

ŻYCIE GOSPODARCZE

22 CZERWCA 1975

NR 25 (1240) ROK WYD. XXX

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



ORGANIZATORSKA ROLA WOJEWÓDZTWA

NASZ KOMENTARZ

str. 1

Z KOŃCA PELETONU DO ŚCISZEJ CZOŁÓWKI

JANUSZ ZBIERAJEWSKI

str. 3



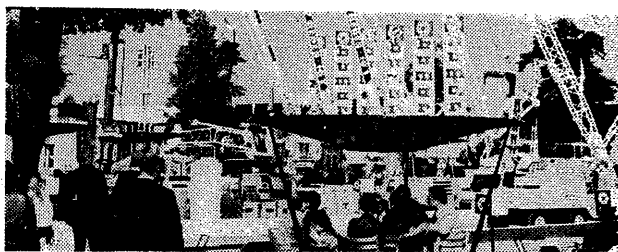
GDAŃSKI TYDZIEŃ

JERZY SURDYKOWSKI

str. 1

ZAWIERCIAŃSKA „PRZYJAŹŃ” JUŻ PRODUKUJE

str. 13



SENSEM TARGÓW POZNAŃSKICH JEST SPECJALIZACJA

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

str. 7



Czy to tak trudno dobrze ubrać nogę?

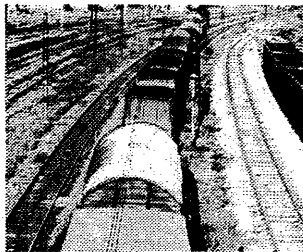
EUGENIUSZ GAJO

str. 8

ŻELAZNE DROGI DO PORTÓW

ZYGMUNT ZELWAN

str. 5



nasz komentarz

FUNKCJE WOJEWÓDZTWA

CHOĆ w nowym systemie administracyjnym podstawowymi ogniwami, realizującymi bezpośrednio zadania ogólnopolskie i lokalne stają się gminy i miasta, których roli poświęciliśmy dwa poprzednie komentarze — uwaga opinii społecznej skupia się obecnie głównie na tym, co dzieje się w województwach.

W pewnym stopniu wiąże się to ze zmianami w administracyjnej mapie kraju, z awansem wielu regionów i miast. Bardziej jednak jeszcze wynika z powszechnego odczucia, że od aktualnych organizatorskich poczynań władz wojewódzkich zależy w wielkiej mierze, czy owe ogniwka podstawowe będą kompetentne i sprawne, czy udźwigną liczne nowe zadania i zyskają społeczny autorytet. Wprowadzając nowe porządki organizacyjne, dzieląc środki finansowe i rzeczowe między miasta i gminy, a przede wszystkim — kierując ruchem kadr, mających zasilić miejskie i gminne urzędy i instytucje — wojewódzki sztab tworzy bardziej już konkretne w stosunku do ustawy sejmowej warunki, które zadecydują, jak szybko zaczną się spełniać nadzieje związane z reformą. Trudno więc tę sztabową rolę przecenić.

Jak wiadomo, reforma przypisuje ją organom wojewódzkim nie tylko na czas wprowadzania nowego administracyjnego ładu, ale na stałe. Odciążone od licznych obowiązków i

zadań operacyjnych, które przejmują władze miejskie i gminne — wojewódzkie rady narodowe mają się skupić przede wszystkim na wypełnianiu funkcji programujących, koordynujących i kontrolnych. Tylko niewielka część zadań i uprawnień byłych władz powiatowych przechodzi w kompetencję rad wojewódzkich lub wojewodów. Dotyczą one albo kwestii ważnych dla całego regionu, jak np. ochrona wód przed zanieczyszczeniem, albo szczególnie delikatnych, do których można zaliczyć podejmowanie decyzji o scalaniu i wymianie gruntów, wreszcie — spraw wymagających oceny wysokiej rangi specjalistów, skupionych na ogół w siedzibie województwa. Wśród tych ostatnich kwestii można wymienić np. określanie sposobów zwalczania chorób zakaźnych.

Szczegółowy wykaz zadań i uprawnień należących przedtem do władz powiatowych, a obecnie przejętych przez wojewódzkie rady narodowe i wojewodów znajdują zainteresowani w Rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 30.V.1975 r. ogłoszonym w 17 numerze Dziennika Urzędowego.

Poza tym rady i urzędy wojewódzkie są instancjami odwoławczymi od decyzji władz niższego szczebla.

Podstawową jednakże ich rolę jest nie bezpośrednie zarządzanie, kierowanie, załatwianie spraw obywateli, lecz tworzenie koncepcji, jak

możliwie najlepiej zorganizować ich życie na obszarze całego województwa, rozdzielanie środków na realizację wytyczonych przedsięwzięć i pilnowanie, by rzeczywistość powstawała z nich to, co zostało zamierzone.

Ścisłe trzymanie się ról, wyznaczonych organom władzy różnych szczebli jest jednym z istotnych warunków powodzenia realizacji reformy. Pewne niebezpieczeństwo ich pomieszczenia niewątpliwie zaś istnieje. Tym bardziej, że miasta, a zwłaszcza gminy nie będą miały w pierwszym okresie dostatecznej liczby fachowców, co będzie je skłaniać do kierowania wielu spraw wyżej. Oczywiście, władze wojewódzkie postąpią słusznie, gdy miast wyręczać niższe ogniwka skupią cały wysiłek na zapewnieniu im właściwych warunków działania. Same zaś pozostaną przy funkcji sztabowej, ogarniającej, spojrzeniem całość problemów województwa.

Niedawno Instytut Obrótu Towarowego w Uniwersytecie Łódzkim przeprowadził m. in. badania na temat przestyrzennego zróżnicowania wyposażenia wsi w maszyny i urządzenia rolnicze. Okazało się, że skrajne różnice między województwami były w tej dziedzinie 4,5-krotne, między gminami — aż 25-krotne. Mniejsza, ale również uderzająca by-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

SŁONECZNY, choć chłodny dzień 5 czerwca 1975 roku. Na znanej wszystkim żółtej tablicy napis: „Do uruchomienia bazy paliw płynnych Portu Północnego pozostało nam 25 dni”.

Bałtyk nareszcie jako tako gładki; po wielu dniach daremnych usiłowań można wreszcie ustawić na dnie kolejne skrzynie falochronu, równać kamienną podsypkę pod następne, betonować płytę falochronu położoną ledwie pół metra nad powierzchnią wody, dwa i pół kilometra z górą od brzegu. Ten falochron osłoni do reszty wielkie zbiornikowce, które wyrzucać tu będą do rurociągów swój płynny ładunek.

Betonowanie jednego z 25-metrowych segmentów falochronowej płyty rozpoczęto już sześć razy i za każdym razem fala zabierała pogruchochtane reszki ludzkiej pracy. Bezsilna jest złość człowieka wobec postępującej pracy morza. Nie zaraz „niszczycielskiej siły”, bo wcale nie trzeba sztormu, by naruszyć szalunki i wyłazić nieutwardzony beton. Wystarczy zacząć wcześniej rano robotę, a koło południa zrywa się zrazu lekka, potem nabierająca mocy wiaterek... Pozostaje zaciskanie pleści i ciewieczorne supliki do... Chmurki z wszechwiedzącej jakoby TV.

To przecież pogoda była przyczyną narażenia na porcie opóźnień, które jeszcze przed rokiem kazały wątpić w realność tegorocznego terminu oddania do użytku tej inwestycji. To z kolei łaskawość pogody w późniejszym nieco okresie — i dwójony ludzki wysiłek pozwoliły te opóźnienia przynajmniej w znacznej części nadrobić. Choć nie do końca. Majowa pogoda dała ludziom tylko osiem dni zdalnych do pracy na pełnym morzu; kto wie, czy czerwiec będzie łaskawiej? Co innego, gdybyśmy mieli sprzątać równy holenderskiemu, owe mityczne już tutaj kafary, dźwigi i morskie bazy betoniarńskie, oparte nie na chybionych pontonach, lecz na opuszczanych aż ku morskemu dnu stalowych nogach. Niby sławne „sztuczne wyspy” naftowe na Morzu Północnym. Ale to już sfera inżynierskich marzeń. Realia zależą od różny wiatrów.

Słoneczny, choć chłodny dzień 5 czerwca. W zadymlonej salce baraku u dyrektora ALEKSANDRA BIAŁECKIEGO — nadzorującego budowę z ramienia inwestora — kolejna godzina monotonnego, w krótkich tylko momentach burzliwego, posiedzenia Rady Budowy Portu. Przedstawiciele generalnego wykonawcy „Hydrobudowy — 4” z dyrektorem JERZYM STACHURSKIM na czele, inż. ANDRZEJ WOROŃCZAK — dyrektor Rafinerii „Gdańsk” w budowie. Przedstawiciele Zjednoczenia Portów Morskich, zainteresowa-

DNIA ÓSMEGO NIE BĘDZIE

JERZY SURDYKOWSKI

nanych resortów, władz lokalnych, wszystkich przedsiębiorstw wykonawczych. No i „pierwszy po bogu” w porcie gdańskim, kpt. żw. ZBIGNIEW GRABSKI, tym razem bez tradycyjnego munduru. Wszyscy komu się należało, zostali już „wyprostowani” i „pobłogosławieni”. Ustalono nowe nieprzekraczalne terminy wykonania i zdania inwestorowi pozostałych jeszcze prac. Na koniec zabiera głos przedstawiciel KW PZPR:

— Ponieważ termin uruchomienia bazy paliw płynnych będzie w zasadzie dotrzymany, proponuję wystąpić do władz o odznaczenia państwowe, resortowe odznaki „zasłużonych pracowników” oraz przydziały samochodów do rozdzielania wśród załogi...

A więc jednak...

ODPOCZNIEZ W BIEGU

Tam, gdzie w lutym pływałem jeszcze holownikami, tam dziś od paru miesięcy jest trwały ląd i wznośzą się budynki. Tu będzie podstawa energetyczna, tu już prawie gotowa pompownia, tu urządzenia przeciwpożarowe, tam w górę kabina sterownicza. To wszystko również 2,5 km od brzegu. W miejscu, gdzie jeszcze niedawno była kilkunastometrowa głębina, mamy dziś ponad dwuhektarową wyspę usypaną pomiędzy trójkątem skrzyż. To oczywiście niezależnie od tego rozstawionego wcześniej przez reporterów parudziesięciohektarowego nowego splachcia stałego ładu tuż przy brzegu. Właśnie los tej wyspki i los skrzyniowych falochronów był po-

wodem ubiegłorocznego niepokoju o port. Budowniczości wysunęli daleko w morze zależą od kaprysów pogody jeszcze bardziej niż rolnicy i marynarze. Chyba, żeby sprzęt był inny...

Tam, gdzie już można nadrobić narosłe opóźnienia, pozostaje ludzki wysiłek i praca bez niedziel i świąt, ten motor niezawodny naszego przyspieszenia.

— Jak leci? — Mogłoby lepiej. Wciąż brakuje jakichś tam zaworów i innych duperek sprowadzanych z Francji. No i naszego polskiego zwyczajnego kabla. A też posiedzieć trochę w domu by się chciało, nie wiecznie na budowie.

Łatwiej było wydobyć z zakamarków magazynu francuskiego dostawcy brakujące elementy do ruchomych urządzeń łączących statek z rurociągami, niż 21 km kabla od rodzimego dostawcy. Interwencje na wysokim szczeblu, a terminy ostatnich dostaw wciąż lipcowe. Około 10 — 12 lipca ma tu stanąć pierwszy, niezbyt wielki jeszcze, zbiornikowiec pod próbnym wyładunkiem. Czy port rozłoży się z powodu braku zwykłego kabla?

— To już nie ta atmosfera, jaka była wokół Portu Północnego w ubiegłym roku, gdy oddawano jego pierwszy fragment. Spowieszczeniśmy już Polskę podzieloną pomiędzy tyle budów, z których każda najważniejsza. Nie pisze się już o nas ani tak często, ani tak entuzjastycznie...

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

DNIA ÓSMEGO NIE BĘDZIE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Przystań wielkich zbiornikowców, to znów kolejny fragment wielkiej całości rodzącej się z wolna i nie bez bólu na plażach między Westerplatte a ujściem Śmiałej Wisły. Do końca 1976 roku ma trwać budowa falochronu osłaniającego tę przystań. A i wykańczanie tej uruchamianej właśnie przystani potrwa kilka tegorocznych miesięcy. W 1978 roku dalej na wschód za węglowym pirssem ma stanąć pierwszy wielki statek z ładunkiem rudy. W pierwszym etapie 6 mln ton rocznie i w drugim tyleż. Urządzenia znacznie cięższe i trudniejsze w budowie, niż „na węglu”. Tymczasem mamy dopiero założenia techniczno-ekonomiczne i ani arkusza dokumentacji. Zlecenie na rozpoczęcie budowy już otwarto: znów projektanci ścigać się będą z budowniczymi. Ale jak inaczej, kiedy chcemy budować szybko? Już mówi się o stoczni remontowej dla największych statków, która powstać ma dalej ku ujściu Wisły.

— Nie czekają was łatwe lata — mówię
— Dostaniemy jeszcze za swoje...
— Albo za nie swoje — dodaje ktoś

Ale ci sami ludzie przychodzą tu w niedzielę albo jakiś inny wolny dzień (jeśli mają), przeprowadzają żonę, dzieci lub dziewczynę, pokazu-

ją. A jak mawiają chemicy: uruchomienie zakładu, to zakończenie montażu plus trzy miesiące.

Włoski dostawca urządzeń rafinerijnych „SNAM-PROGETTI” nie dostarczył w porę większości zamówionych elementów. Do tego strajki, chroniczne schorzenie włoskiej gospodarki. Ostatnio strajk celników. Ciężarówki załadowane urządzeniami dla Gdańska wiele dni stoją na granicy włoskiej czekając na odprawę.

Ale niezależnie od nieregularności dostaw niepokój o rafinerię wyczuć można było już dużo wcześniej; na pewno już grubo przed rokiem, podobnie jak niepokój o port. W porcie co pogoda zabrała, to w końcu oddała, a ludzie pogнали. W rafinerii wszystko rozbiło się o ludzi, a raczej o brak ludzi. Gdańskie przyspieszenie inwestycyjne, związane z szybkim nadrabianiem opóźnień w rozwoju gospodarki morskiej, dokładnie „wydrenowało” ten teren z rąk nie zajętych pracą w budownictwie lub przemyśle. Od początku aż do dzisiejszego dnia przy budowie rafinerii pracowało mniej ludzi, niż by należało ze względu na ich wyposażenie i rozmiar prac. Choć poprawą organizacji można by jeszcze wiele zdziałać. Choć zapewne nie cuda.

— Jak można mówić o organizacji, gdy ruw się dostawy — kontrują moi rozmówcy. — Gdy technologię montażu dyktuje nie wiedza i rozsądek lecz nadejście transportu z urzędzeniami nie zawsze tymi, których akurat oczekiwano.

Rafineria „Gdańsk” w połowie czerwca jest jeszcze wielkim placem budowy, choć jej budowniczym tym bardziej nie liczą niedziel ani świąt. To jest właśnie ta przysłowiowa już kropka dziegciu w beczce inwestycyjnego miodu. Czy tylko kropka?

— Przyszedłem do pana w najgorętszym okresie — mówię do dyrektora WORONIECKIEGO.

— Będzie jeszcze goręcej.
— Znam sytuację jaka jest...

— Niech pan się nie niepokoi — mówi dyrektor. — Damy sobie radę. To będzie piękny, nowoczesny zakład. Chociaż...

— Chociaż?
— Przydałoby się tylko trochę więcej czasu. Żeby na przykład tydzień miał osiem dni.

Zbiornikowce z ładunkiem wartości wielu miliardów złotych znajdują się już w drodze do kraju. Każdy dzień postoju w porcie „mamuta” typu „Kasproy Wierch” kosztuje 800 tys. zł.

GDZIEŚ MIĘDZY PŁOCKIEM A GDAŃSKIEM...

Zanim popłynie ropa... Zanim napelni się rurociąg i zbiorniki... Sam rurociąg łączący port i rafinerię, to kilka stalowych pracowicie zaizolowanych grubych rur o długości wielu km. Mniej więcej w połowie drogi pomiędzy portem a rafinerią znajduje się baza manipulacyjna. Inwestycja niby w cieniu tamtych, a z górą miliardowa. Na przesmyku pomiędzy morzem a lądem wycięto las, pozostała Sahara, nawet potworzyli się pustynne sfalowane diony. Z wydm wyrosły trzy zbiorniki po kilkadziesiąt m średnicy każdy. Warto stanąć na biegnącej u szczytu zbiornika galerii — żal ścisła serce za urodą nadmorskiego krajobrazu zagarnianego przez przemysł. Nie czas żałować... Pod nogami płaszczyzna ruchomego dna zbiornika, jak arena gigantycznego stalowego cyrku. Niezmierna precyzja była w łączeniu wszystkich arkuszy blach w łożyskowy prześwietlaniu spoina po spoinie, w idealnym dopasowaniu szczelnego, lecz ruchomego przykrycia. Te trzy zbiorniki pomieszczą razem dziesiątki tysięcy ton ropy. A dalej takie same zbiorniki w rafinerii. Zaczynam rozumieć spokój jej dyrektora. Ale też trudną sytuację jego i budowniczych: mają przenieść na miarę pojemności tych stalowych kuł. Na jak długo? Czy zdążą oni i włoscy dostawcy?

Na tej małej Saharze, przez którą brną ciągniki i wywrotki, rurociąg rozgalezia się.

— Z ludźmi nie można z góry — mówi inż. EDMUND FRYDRYCHOWSKI, do niedawna pracujący

w „Hydrobudowie — 4” w Porcie Północnym, a dziś w Gdańskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego nadzorujący roboty w bazie manipulacyjnej. — Nawet obietnica zwiększonego zarobku nie zawsze skutkuje, nie zawsze skłania, by robotnicy pozostali po godzinach pracy. Mówię im, panowie co zagrańca powie, my Polacy nie damy rady? Przecież śmiać się będą z nas, jak ropy nie przyjmujemy. I tak dalej i tak dalej... I dopiero wtedy ludzie zostają.

POST SCRIPTUM I: ŻEGLUJ „FREGATO”!

Kończy się posiedzenie Rady Budowy Portu Północnego. Wicedyrektor Zjednoczenia Portów Morskich, inż. MIROSŁAW WYGLĘDOWSKI sprawnie prowadzący jej obrady i coraz to ucinający niepotrzebne dyskusje, konkluduje teraz:

— Ustaliłmy nowe nieprzekraczalne terminy i obecni na sali przyjęli je. Pierwszy statek z ropą nie może czekać i nie może być żadnych usprawiedliwień z naszej strony. Rada Budowy, która zbierze się w końcu czerwca oceni wykonanie dzisiejszych ustaleń i opieszalym wystawi odpowiednie „laurki” skierowane do ich resortów.

Teraz wolne wnioski.

— Czy nie można wreszcie zlikwidować piwa we „Fregacie” — zabiera głos jeden z inżynierów „Hydrobudowy”. — Ludzie wyskakują na chwilę z pracy i wracają na gazie.

Na sali szmer.

— Występowaliśmy wielokrotnie z wnioskami do władz miejskich i kierownictwa gdańskiej gastronomii — dodaje inny. — Okazuje się że wielka enklawa pijacka musi znajdować się koniecznie pod bokiem wielkiej budowy.

Prezydium Rady istotnie słyszało o tym już nie raz. Zdaniem kierow-

nictwa gdańskiej gastronomii wycieczki udające się na Westerplatte najbardziej potrzebują piwa. Cóż czynić więc... Czy łatwiej uporać się z zagranicznymi dostawcami, brakiem kabla, rozstrząść spory wśród podwykonawców, czy zlikwidować piwo, co nie jedną popołudniową zmianę rozłożyło. Osobiście stawiam na piwo jako na element najtrwalszy. Dlatego „Fregata” pełnym wiatrem żegluj w przyszłość.

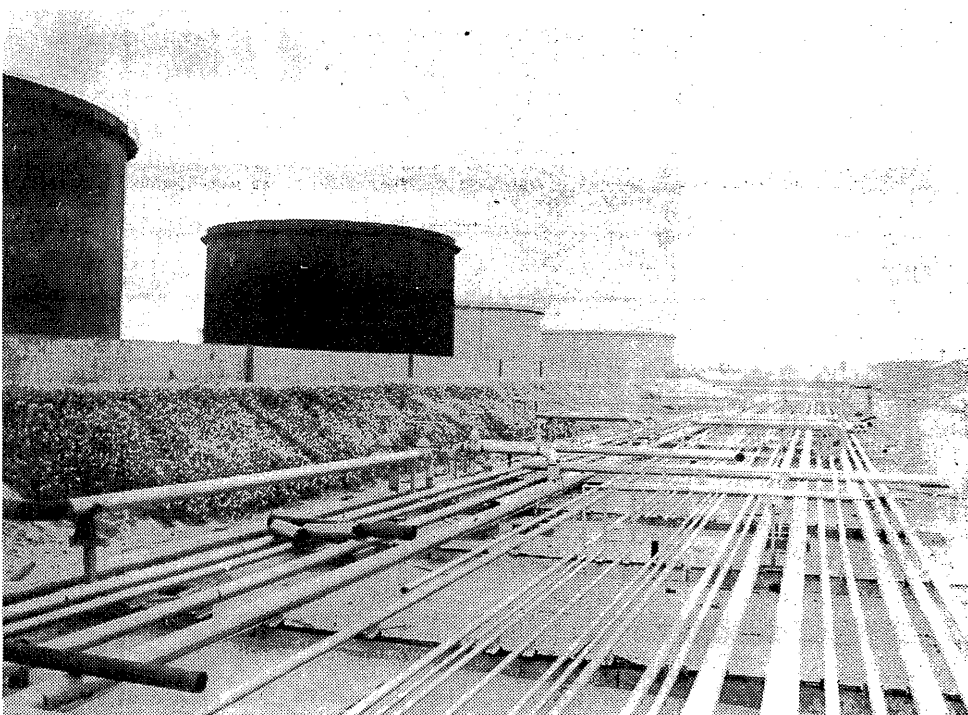
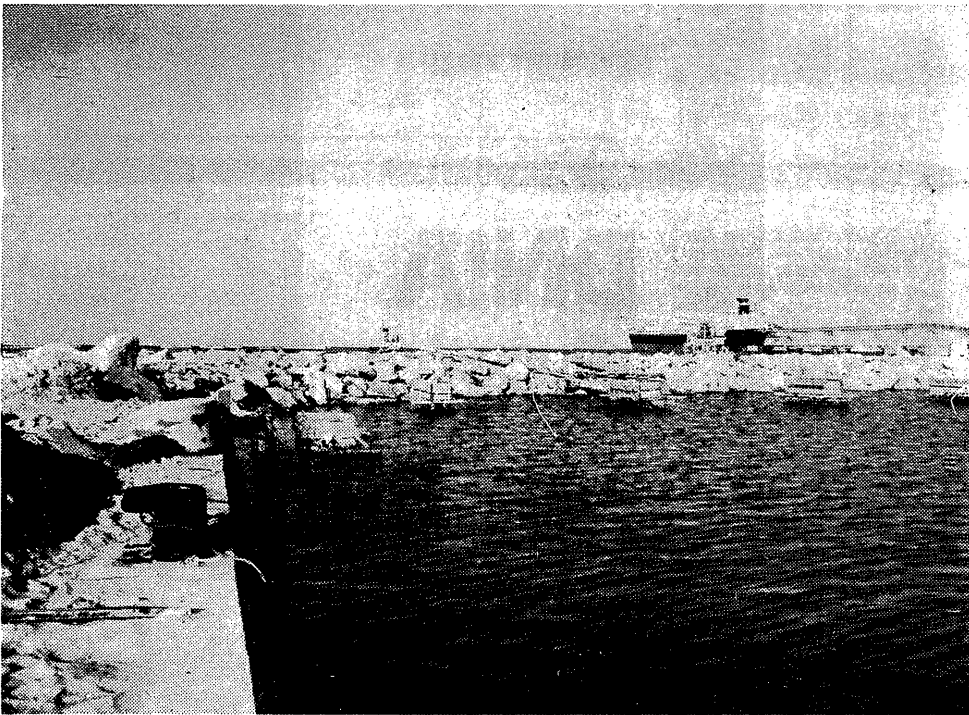
POST SCRIPTUM II: NA MOCNYCH NOGACH

Była tu mowa o sprzeczności. Także wcześniej, na tych łamach. „Port Drugiej Polski budujemy sprzętem z Polski wczorajszej” — napisałem w ostatnim numerze „Ż. G.” z 1973 roku i pochiebiłem sobie, że zdanie to znalazło się nawet w prowadzonej tu kronice budowy. „Hydrobudowa — 4” ma spośród zbliżonych przedsiębiorstw zajmujących się robotami budowlano-inżynieryjnymi i hydrotechnicznymi najniższy i wciąż spadający wskaźnik majątkochłonności, najwyższą wydajność pracy i najniższy stopień opłacania wzrostu tej wydajności. Zjawiska mogą cieszyć ekonomistów nie znającego realiów przedsiębiorstwa, ale coraz bardziej niepokoją inżyniera. I robotnika także: dekapitalizacja, a czasem nawet śmierć techniczna sprzętu.

I oto tuż przed moim wyjazdem z Gdańska oglądam w KW PZPR dokument opracowany wspólnie z instancją partyjną „Hydrobudowy”, analizujący perspektywiczne potrzeby rozwojowe gospodarki morskiej w regionie gdańskim, a na tym tle postulujący wzmocnienie wykonawstwa. Także w dziedzinie najnowszej techniki sprzętu. Także na „nogach” jeśli zajdzie taka potrzeba.

Port Drugiej Polski, który będzie rozrastać się szybko przez najbliższe dziesięciolecie. Szybki rozwój przemysłu okrętowego z zdecydowaną już budową w niedługim czasie kolejnego suchego doku, tym razem w Stoczni Gdańskiej. Gdynia z jej przyszłą bazą kontenerową.
— Dostaniecie za swoje?
— Ale będzie ciekawie.

JERZY SURDYKOWSKI



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

FUNKCJE WOJEWÓDZTWA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ła rozpiętość w wyposażeniu mieszkańców gmin w łodówki, odkurzacze, samochody osobowe.

Nietrudno stąd pośrednio wywnioskować, iż nawet w obrębie dawnych województw uważanych za wysoko rozwinięte można było znaleźć zapadłe kąty o niesłychanie niskim poziomie gospodarowania i bardzo skromnych warunkach bytu. Kąty te nie znikają oczywiście wraz z nowym podziałem administracyjnym, ale

powstaje możliwość bliższego weryfikowania ich w dotychczasowej mizerii. Niwelowanie różnic w rozwoju poszczególnych części samych województw, bardziej prawidłowe rozmieszczenie w nich sił wytwórczych — to wielkie źródło rezerwy, z których czerpanie może przysporzyć niemałych korzyści i lokalnym społecznościom, i całemu krajowi.

Zadanie to przypada właśnie władzom wojewódzkim. Ułatwi je im znacznie mniejszy obszar województw, jak również fakt, że obejmują one swoim zasięgiem ukształtowane już w zasadzie, bardziej jednolite niż w dawnych województwach regiony społeczno-gospodarcze. Latwiej będzie w tych warunkach o precyzyjne koncepcje, na co w danej okolicy stawiać: na przemysł, wysoko wydajne rolnictwo, hodowlę, rybołówstwo, turystykę czy inne usługi. Likwidacja pośredniego szczebla — powiatu — zapewni bezpośredni przepływ informacji z dołu do góry, co pozwoli bardziej szczegółowo orientować centralne władze planistyczne w potrzebach i możliwościach poszczególnych miejscowości.

Dzięki temu w planach centralnych można będzie lepiej uwzględnić specyfikę regionów i precyzyjniej rozdzielać środki na finansowanie ich poczyniń i zamierzeń. Obywatelskie poczucie gospodarzy województw powinno zapewnić, by te poczynania i zamierzenia sprzyjały przede wszystkim realizacji wytyczonych i aprobowanych przez całe społeczeństwo celów ogólnych: programu wyżywienia, budownictwa mieszkaniowego, reformy oświaty, poprawy ochrony zdrowia. Mimo odrębności poszczególnych regionów, nie ma chyba wśród nich takiego, dla którego cel ogólny — wzrost dochodów ludności, poprawa zaopatrzenia w żywność, zwiększenie liczby mieszkań, miejsc w szpitalach — nie byłby też upragnionym celem własnym. Mnożenie potrzeb, choćby były istotnie ważne i pilne, musiałoby go odsuwać na dalszy plan, prowadziłoby bowiem do rozproszenia środków, których na wszystko nie starczy.

Z programowaniem łączą się funkcje koordynacyjne. Na czoło wysuwa się tu bez wątpienia zadanie lepszego harmonizowania rozwoju sił wytwórczych z ich socjalno-kultu-

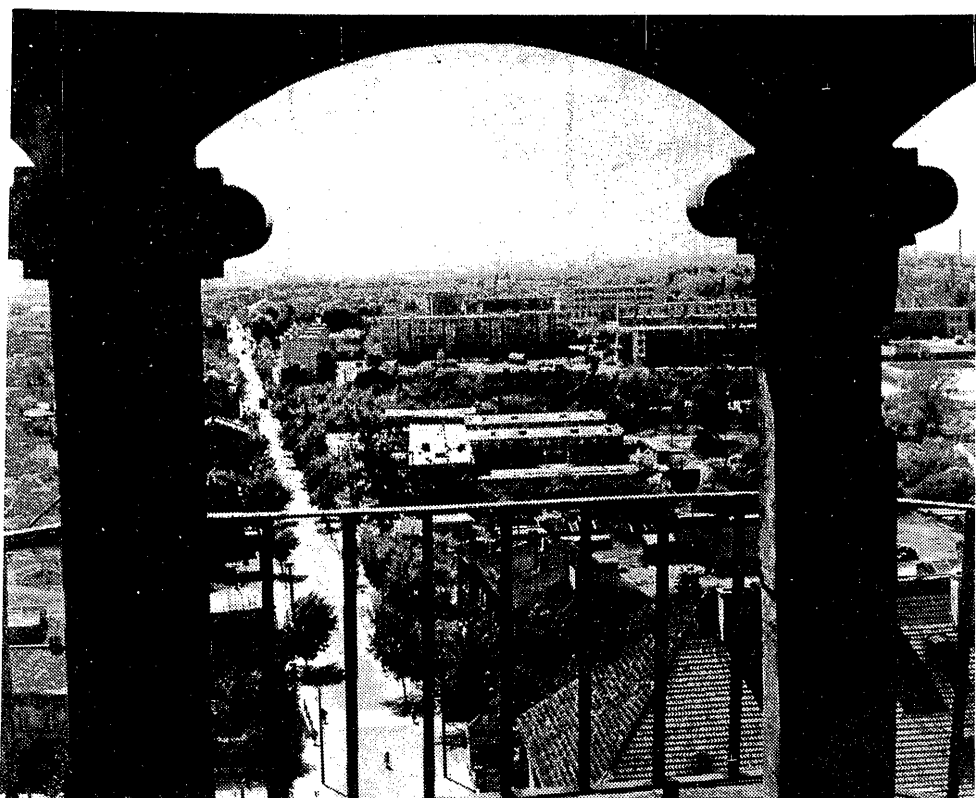
ralnym zapleczem. Zakład przemysłowy wityany był w terenie na ogół z wielką radością i nadzieją — jako zapowiedź poprawy warunków materialnych i przeobrażeń cywilizacyjnych. Istotnie przynosił przeobrażenia gruntowne, ale nie zawsze starczało nam wyobraźni, by przewidzieć ich nasilenie i odpowiednio zaprogramować rozwój urządzeń komunalnych, komunikacji, handlu i usług. Zaniedbania w tej dziedzinie są nie tylko niezmiernie dokuczliwe dla mieszkańców, ale często nie pozwalają wykorzystać w pełni miejscowego potencjału produkcyjnego. Konieczne jest więc usuwanie tych dysproporcji i bacznie, by nie powtórzyły się w przyszłości.

Bardzo ważne jest również koordynowanie przez władze wojewódzkie przedsięwzięć podejmowanych przez podstawowe ogniw administracyjne — miasta i gminy. W jednym przypadku byłoby marnotrawstwem sił i środków ograniczenie zasięgu tych przedsięwzięć do obszaru określonego granicami administracyjnymi. Przepisy ustawy stwarzają liczne zachęty do wspólnych inicjatyw i dzia-

łań, do łączenia środków inwestycyjnych na ich realizację. Rola generalnego organizatora tych poczyniń przypadnie niewątpliwie władzom wojewódzkim.

Władze administracyjne wszystkich szczebli już się ukonstytuowały. W nowych województwach odbyły się narady działaczy partyjnych, państwowych i gospodarczych. Dyskusja na tych naradach dowiodła, iż aktywniejsze pojmowanie sensu reformy systemu administracyjnego, traktując ją przede wszystkim jako instrument służący sprawniejszej realizacji zadań społecznych i gospodarczych, także bieżących. Powołanie jest zrozumienie, że niezależnie od organizatorskich poczyniń, zmierzających do zapewnienia wszystkim ogniwom władzy terenowej właściwych warunków działania, trzeba po prostu jak najlepiej wypełniać codzienne obowiązki. Wyższość rozwiązań zastosowanych w systemie terenowego zarządzania powinna się sprawdzać w praktyce już od dziś — w sprawniejszej obsłudze rolnictwa i ludności, w wykonywaniu wszystkich, niełatwych zadań bieżącego roku.

Z. D.



Fot. CAF

PIOTRKÓW W BŁOKACH STARTOWYCH

JANUSZ
ZBIERAJEWSKI

PIERWSZY symptom awansu Piotrkowa Trybunalskiego do rangi stolicy województwa zauważył już w pociągu. Poranny ekspres Warszawa-Gliwice znam nie od dziś. Zwykle na palcach można było policzyć osoby, które jechały nim z Koluśzek do Piotrkowa. Teraz, po paru dniach istnienia nowego podziału administracyjnego, takich pasażerów naliczyłem ponad czterdziestu. O tym zapewne zmniejszyła się liczba pasażerów w pociągu do Łodzi.

Województwo piotrkowskie powstało z powiatów piotrkowskiego, bełchatowskiego, opoczyńskiego, części radomszczańskiego, brzezińskiego, rawskiego, łódzkiego, koneckiego, pajęczańskiego, łaskiego i włoszczowskiego oraz miast wydzielonych — Piotrków i Tomaszów. Obszar 6,3 tys. km², ludność 582 tys. W skład województwa wchodzi 54 gminy i 10 miast.

Mimo iż tylko 37 proc. ludności mieszka w miastach, województwo jest silnie uprzemysłowione. Jest tu ponad 80 dużych zakładów przemysłu chemicznego, lekkiego, ciężkiego, maszynowego, drzewnego, szklarsko-ceramicznego i spożywczego.

„PIOMY” DZIEŃ DZISIEJSZY...

Piotrkowska Fabryka Maszyn Górniczych „Pioma” jest jedną z największych fabryk w województwie i — trzeba przyznać — dość nietypową. Produkuje mianowicie urządzenia dla potrzeb górnictwa, a więc urządzenia do mechanicznej przeróbki węgla (sortownice, płuczki), wyładowarki (klaski, skłapy, kółka linowe, konstrukcje nadszylby), a także przenośniki taśmowe dla kopalń głębinowych i odkrywkowych. Najnowszym dzieckiem fabryki są produkowane na licencji RFN kolejki podwieszane o napędzie linowym, stosowane w kopalniach głębinowych i bardzo przez górników chwalone.

Roczna produkcja „Piomy” ma wartość ponad 1,5 mld złotych, a wkrótce zostanie zwiększona i to znacznie, bo o 650 mln zł. W fabryce budowana jest nowa hala produkcyjna oraz ciepłownia. Ta ostatnia jest inwestycją wspólną. Oprócz „Piomy” będzie ona dostarczać ciepło dla miejscowego przemysłu i dla osiedla mieszkaniowego.

Hala i ciepłownia traktowane są jako jedno zadanie inwestycyjne i stanowią źródło poważnych kłopotów zarówno dla generalnego wykonawcy, którym jest Łódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 2, jak i dla dyrekcji „Piomy”. Według planu inwestycja ta ma być zakończona w październiku br. W tej chwili opóźnienia są takie, że termin ten jest mało realny. ŁPBP tłumaczy się, że ma do zrealizowania kilkanaście inwestycji priorytetowych. Plan „Piomy” z kolei przewidywał już w tym roku produkcję z nowej hali.

...I JUTRO

Urządzenia z „Piomy” pracują we wszystkich niemal kopalniach, ale

nie tylko. Wystarczy choćby wymienić przenośniki taśmowe w Porcie Północnym. Każde jednak większe odkrycie geologiczne oznacza w perspektywie zwiększone zadania dla fabryki. A że ostatnio zaczął się ruch w dwóch zagłębiach — bełchatowskim i lubelskim...

— Już to odczuliśmy — mówi STEFAN SZYSZKOWSKI, naczelny inżynier, I zastępca dyrektora „Piomy”. — W marcu wykonaliśmy wieżę do wiercenia pilotowych w zagłębiu lubelskim. Jeśli zaś chodzi o Bełchatów — kontaktujemy się bieżąco z dyrekcją zagłębia. Od drugiego kwartału 1976 zaczęliśmy dostarczać przenośniki i inne urządzenia. Pierwszy etap budowy zagłębia pochłonie 50 proc. naszej produkcji przenośników. Dalsze zadania będą sprecyzowane później.

— Czy na opóźnieniu w budowie nowej hali produkcyjnej wasze zmartwienia się kończą?

— Przeciwnie, zaczynają. Terminowe oddanie hali jest uprawdopodobnione z każdym dniem, mniej realne, ale przecież w końcu kiedyś hala będzie gotowa. Jeśli nie w październiku, to w listopadzie czy grudniu. My z kolei zrobimy wszystko, aby skrócić okres dochodzenia do projektowanej zdolności produkcyjnej. Zawsze znajdzie się tu jakieś pole do manewru, co oczywiście ucale nie znaczy, że opóźnieniem się nie zajmujemy.

Znacznie poważniejszą sprawą jest jednak brak ludzi. Cała inwestycja potrzebuje 1500 osób, z czego 1300 będzie pracować w hali. Skąd ich wziąć — oto problem.

— W ubiegłym roku odeszło od nas ponad 700 osób — włącza się do rozmowy TADEUSZ SOŁTYSIAK, I sekretarz KZ PZPR. — Największą z nich poszło do Wytwórni Konstrukcji Stalowych w Radomsku. Mieli tam większe szanse na awans i przede wszystkim na mieszkanie. Stworzyliśmy przy „Piomie” cały kombinat szkoleniowy, żeby zapewnić sobie wykwalifikowaną załogę. Jest szkoła zawodowa, technikum, szkoła wieczorowa dająca wykształcenie średnie techniczne (bez tytułu technika), mamy wreszcie w Piotrkowie filię Wydziału Mechanicznego Politechniki Łódzkiej. W sumie uczy się ok. 1200 osób, ale natychmiast po zakończeniu nauki ok. 40 proc. absolwentów idzie do innych zakładów.

— Powód jest zrozumiały — dodaje inż. SZYSZKOWSKI — brak mieszkań. Na budownictwo mieszkaniowe przeznaczaliśmy 80 milionów zł, tylko na lata 1975—78. Mamy limity, mamy kompletną dokumentację, mamy lokalizację, niedaleko zakładu. Jednym słowem, jest wszystko oprócz „drobniaczki”, w postaci wykonawcy. Te 80 milionów — to ok. 500 mieszkań, a w tej chwili uzasadnionych, zaakceptowanych przez radę zakładową podań o mieszkanie mamy ponad 800.

— Czy wiążecie jakieś nadzieje z awansem administracyjnym Piotrkowa?

Owszem, liczymy na zrozumienie naszych potrzeb ze strony KW PZPR i Urzędu Wojewódzkiego. — Ładnie pan to sformułował, dyrektorze, ale czy w tłumaczeniu na

język mniej dyplomatyczny nie zabrzmi to jako lapidarne „wiadło, daj mieszkanie”?

— Nie o to chodzi. Nie można przecież ustalać zasad współpracy od podziału, kto ma dawać, a kto brać. Mamy jednak prawo liczyć na to, że władze wojewódzkie pomogą nam rozwiązać problemy wykraczające poza nasze możliwości i kompetencje. Władze z kolei mogą zawsze liczyć na solidną pracę naszej załogi, a jeśli będzie trzeba — i na dodatkowy wysiłek. To co mówię, ma pokrycie. Niejednokrotnie dawaliśmy dowody, że dbamy nie tylko o własne interesy. Ot, chociażby ośrodek sportowy. Finansował w znacznej mierze GKKPiT z funduszu Totalizatora, ale budowała nasza załoga. Jest tam boisko, bieżnia, dwa baseny, w tym jeden o wymiarach olimpijskich, część zabawowa z brodzikami dla dzieci. Wybudowaliśmy internat dla „Piotrcowitów”, na rozdanie szkoły w osiedlu, gdzie mieszka wielu pracowników naszej fabryki. Z efektów społecznej pracy

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI

Prawa miejskie ok. 1313 r.; miejsce szlacheckie i sejmów (1496 tzw. konstytucja piotrkowska); od 1578 siedziba Trybunału Koronnego dla Wielkopolski i Mazowsza; w XIX w. rozwój przemysłu włókienniczego i hutnictwa KPP i klasowe związki zawodowe (m. in. strajki okupacyjne w hucie „Hortensja” w 1931, 32 i 36 r.).

5-6 IX 1939 r. walki pod Piotrkowem oddziałów armii odwodowej „Prusy” z niemieckim korpusem pancernym nacierającym w kierunku Warszawy. W czasie okupacji hitlerowskiej od X 1939 r. getto dla żydowskiej ludności Piotrkowa i okolic (ok. 15 tys.) — pierwsze getto na ziemiach polskich; rejon masowych egzekucji Polaków (np. 1941 — 100 osób w Rakowie-Las, 1941 — 110 osób w Moszczanicy, 1942 — 450 osób w Rakowie-Las); teren działalności partyzanckiej polskiej (GL, AK, AKH; m. in. od 15 V 1942 r. działali tu oddział partyzancki GL im. S. Czarnieckiego pod dowództwem F. Zubrzyckiego („Małego Franka”) oraz w 1944 r. 3 Brygada AL im. J. Bema; w lipcu 1944 r. sformowano 25 pułk piechoty AK „Pułk Ziemi Piotrkowskiej” (działał w Opoczynie i w sile batalionu); 1944 r. powstanie konspiracyjnej Powiatowej Rady Narodowej.

W 1967 r. w 750 rocznicę istnienia miasta, w uznaniu zasług w ruchu rewolucyjnym i za wkład w walkę z okupantem hitlerowskim, Piotrków Trybunalski został odznaczony Orderem Sztandaru Pracy I klasy.

naszej załogi korzysta całe społeczeństwo Piotrkowa.

AWANS Z KOŃCA PELETONU

W Tomaszowie Mazowieckim rozmawiam z inżynierem STANISŁAWEM ZALEWSKIM, dyrektorem Zakładów Włókien Chemicznych „Chemitex-Wistom”.

— Czego pan się spodziewa po przejściu Tomaszowa z województwa łódzkiego do piotrkowskiego?

— Mówiąc językiem kolarzy — przejścia z końca peletonu do ścisłej czołówki. W województwie łódzkim Tomaszów był jednym z wielu miast, a w dodatku — traktowany nieco podrzędnie. W województwie piotrkowskim staliśmy się drugim miastem pod względem wielkości i znaczenia.

— Jeśli mam być szczerzy — dość sceptycznie patrzę na takie traktowanie Tomaszowa. Obawiam się, że to samo powiedzieliby mieszkańcy Zgierza, Kutna, Pabianic, Łęczycy i wielu innych miast byłego województwa łódzkiego.

— Dam przykład, ale muszę cofnąć się do czasów przedwojennych. Otóż mój kapitalistyczny poprzednik, kiedy był w dobrym humorze, dawał robotnikom 150 złotych, przydział kawałek placu w pobliżu fabryki i mówił: „buduj!” W ten sposób obok zakładów powstało osiedle Kaczka, składające się z bieda-domków. Ot, takie tomaszowskie stumsy. Nie dość, że są to wałce się rudery, to jeszcze znajdują się w strefie zagrożonej, gdyż nasz zakład, niestety, ciągle jeszcze należy do uciążliwych dla otoczenia.

W latach sześćdziesiątych zapadła decyzja o likwidacji osiedla. Pierwszy etap został zakończony w 1969 r. Uzyskaliśmy w naszym resecie pieniądze na budowę dalszych mieszkań i przesiedlanie mieszkańców Kaczki. Resort przeznaczył na lata 1971—75, 80 milionów złotych. Pieniądże te zostały sędowane na Wojewódzką Radę Narodową w Łodzi i... znaczna ich część rozeszła się gdzie indziej. W ten sposób 200 mieszkań w Tomaszowie „rozplynęło się” i 200 rodzin dalej gnieździ się w rudarach z przeciekającymi dachami. Wiem oczywiście, że te pieniądze nie zostały wyrzucone w błoto, że zostały wykorzystane na inne potrzeby innych miast.

— Ma pan pewność, że władze wojewódzkie w Piotrkowie rozwiążą ten problem?

— Jestem realista. Jeżeli w byłym województwie łódzkim potrzeby inwestycyjne i możliwości wykonawcze nie bilansowały się i różnica wynosiła ok. 900 milionów zł, to trudno oczekiwać, że władze piotrkowskie w ciągu tygodnia czy dwóch znajdą brakujące moce przerobowe.

Mam jednak uzasadnioną nadzieję, że nowe władze właściwie ustąpią hierarchii potrzeb.

— A czym ta nadzieja jest uzasadniona?

— Znowu dam przykład. Od dawna walczymy o budowę hali i basenu z hydroterapią. Jest to konieczne, aby zapobiegać chorobom zawodowym i wielu schorzeniom wywołanym pracą w atmosferze szkodliwej dla zdrowia. Kierownictwo resortu zaakceptowało, władze wojewódzkie stwierdziły, że nie ma wykonawcy. Przydzielono to w końcu Zjednoczeniu Budownictwa Województwa Łódzkiego, które odwołało się od tej decyzji do Komisji Planowania. Z całą sprawą zapoznał się Komitet Wojewódzki PZPR w Piotrkowie.

— A wy? Czekacie, aż instancja załatwi?

— Nie, my też działamy. Zaczęliśmy prace przygotowawcze na terenie przyszłej budowy. Wykonamy przemieszczenie linii wysokiego napięcia, zniwelujemy teren. Chodzi o to, aby móc zacząć, że inwestycja już się zaczęła, choć nie ma jeszcze generalnego wykonawcy.

— Nie bardzo rozumiem, po co ta „tatyka ruchów pozornych”?

— Chodzi o to, że inwestycja ta jest objęta uchwałą Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i musi być w określonym terminie rozpoczęta, w przeciwnym bowiem razie „wypadnie z uchwały” i wszystkie starania formalne trzeba będzie zacząć od początku. Jeśli nie przyłożymy się sami do roboty, starania Komitetu Wojewódzkiego mogą nie przynieść rezultatów wyłącznie z przyczyn natury formalnej.

— Czyli stawia pan na współdziałanie?

— Tak. Oczywiście, nie zawsze w tej formie. Jest to przypadek incydentalny. Własne problemy musimy rozwiązywać sami, ale najważniejszą jest wytworzenie klimatu współpracy, żeby władze wojewódzkie rozumiały nasze trudności i pomagały tam, gdzie sami nie zdołamy sobie poradzić.

OSTATNI NIE MOŻE STRACIĆ

Początek tej rozmowy (o peletonie i czołówce) powtórzył MIECZY-SŁAWOWI HAJDZIE, dyrektorowi Zakładów Płytek Ceramicznych w Opocznie.

— Być w peletonie, to wcale nie najgorsza pozycja — mówi mgr HAJDA. — Powiat opoczyński był zawsze najdalej od władz wojewódzkich. Dostawnie i w przenośni. Być może, zaważyła tu zmiana „przynależności”.

Jeszcze 10 lat temu Opoczno nie miało ani kawałka asfaltu na jezdniach, a i chodniki można było na palcach policzyć. W ostatnim okresie sporo zmieniło się na lepsze, ale nie zmienia to faktu, że nadal był to ostatni powiat w województwie.

Trudno być prorokiem na przyszłość, zwłaszcza że w Piotrkowie nawet nie znam dobrze ludzi we władzach partyjnych i administracyjnych. Z pierwszych jednak kontaktów, które już nastąpiły, mam na myśli naradę aktywów gospodarczego i wizytę w naszym zakładzie sekretarza ekonomicznego KW, wnosząc, że będzie to rzeczowa, konkretna współpraca. Choć przyszliśmy tu z innego województwa, nie będziemy „podrzutkiem”. Piotrków, Tomaszów, Bełchatów, Radomsko potrzebują mieszkań. Opoczno jest wielką składnicą materiałów budowlanych i ma — w porównaniu z innymi —

dużo rąk do pracy. Sądzą, że uda nam się szybko zintegrować z resztą województwa.

PUNKT STARTU

Jak oceniają sytuację województwa władze partyjne?

— Ocenę taką przygotowaliśmy na wojewódzką naradę aktywów — mówi sekretarz ekonomiczny KW PZPR, EWA TROJANOWSKA. — Chodziło nam o to, aby mieć dokładne rozczepienie, czym dysponujemy, czego nam brakuje, w jakich kierunkach skoncentrować działalność, żeby uniknąć „wszystkoizmu”.

Z oceny tej wynika, że największe niedostatki mamy w budownictwie. Na terenie województwa działa 11 przedsiębiorstw budowlanych o łącznej produkcji globalnej 950 mln zł, w tym 750 mln stanowi produkcja budowlano-montażowa. Jest to załadowie 0,3 proc. produkcji krajowej, a przecież ludność naszego województwa stanowi 1,7 proc. ludności Polski, a przemysł wytworza 1,4 proc. produkcji krajowej. Trzeba więc jak najszybciej zwiększyć moce produkcyjne naszego budownictwa, jego uzbrojenie techniczne.

W kończącej się pięcioletce zasoby mieszkaniowe województwa zwiększyły się o 17 proc., ale przyrost ten ani nie obniżył zaleszczenia na 1 izbę, a mamy tu jeden z najwęższych wskaźników w Polsce, ani nie skrócił czasu oczekiwania na mieszkanie. Mamy w planach budowę fabryki domów w Piotrkowie, ale to nadal nie rozwiązuje sytuacji. Zamierzamy zbudować jeszcze jedną fabrykę w rejonie Tomaszów — Opoczno. Będzie to fabryka poza planem, jak ją już nazwano — składowa. Udziałowcami w tej inwestycji będą poszczególne zakłady pracy.

Problem budownictwa jest tym ważniejszy, że przecież wkrótce ruszy pełną parą budowa zagłębia bełchatowskiego i trzeba tam będzie wybudować ogromne osiedle mieszkaniowe. Pierwsze plenum Komitetu Wojewódzkiego będzie poświęcone właśnie problematyce budownictwa.

— Nie najlepiej jest również z gospodarką komunalną — dodaje kierownik wydziału ekonomicznego KW PZPR, WAWRZYNIEC CHOLEWICKI. — Wprawdzie plany inwestycyjne były w ostatnich latach systematycznie przekraczane, ale zaniechania z lat poprzednich były tak duże, że wspomniane przyspieszenie tempa pozwoliło jedynie nieco poprawić stan dotychczasowy.

Nasze województwo ma stosunkowo niezły układ komunikacyjny. Piotrków ma dobre połączenia kolejowe i drogowe z ośrodkami przemysłowymi, modernizacji natomiast wymaga droga prowadząca do ośrodków gminnych. Wzmocnienia potrzebują komunikacja publiczna między Piotrkowem a Tomaszowem i Bełchatowem. Rozważamy koncepcję utworzenia komunikacji komunalnej między tymi miastami. Na trasach Piotrków—Radomsko i Piotrków—Opoczno wystarczy na razie zwiększenie liczby kursów PKS.

Ogromne braki mamy natomiast w sieci telefonicznej i teleksowej. Do najbliższych zadań zaliczamy tu uruchomienie dwukierunkowej łączności automatycznej między głównymi miastami województwa i łączności teleksowej z gminami.

— Potrzebę występują w każdej niemal dziedzinie — mówi EWA TROJANOWSKA — szczególnie w odnowie zdrowia.

Możemy się natomiast pochwalić szkolnictwem. Mamy 448 szkół podstawowych. W zasadzie to wystarcza, ale zbyt mało jest w tej liczbie zbiorczych szkół gminnych, bo tylko 14. Liceów mamy 16, prócz tego 43 technika i 38 zasadniczych szkół zawodowych. Zaspokaja to bieżące potrzeby, ale w najbliższym czasie trzeba zbudować kilka średnich i zasadniczych szkół zawodowych o specjalnościach potrzebnych dla zagłębia bełchatowskiego.

Bełchatów — to przyszłość. Tymczasem w ciągu najbliższych 9 miesięcy trzeba oddać do użytku inwestycje objęte uchwałą władz najwyższych: odlewnię w Koluśkach, fabrykę maszyn (drugi etap) w Radomsku i zakłady mleczarskie w Tomaszowie. Prócz tego — nowa hala w „Piomie”, zakłady elementów prefabrykowanych „Gofabet” w Gorzkowie, tuczarnia trzody w Niechcicach.

— Na brak pracy w naszym województwie nie można narzekać. Na brak kłopotów i problemów również. Czego Wam życzyć w pierwszych dniach istnienia województwa piotrkowskiego?

— Chyba tego, żeby mieszkańcy naszych miast i wiosek odczuli zmiany na lepsze i byli z tego zadowoleni. Poza tym — zapraszamy was, redaktorze, za kilka miesięcy. Chyba sami zauważycie, że coś się zmienia.

— Dziękuję za zaproszenie. Przyjadę.

listy

Mała rozprawka o warszawskich aptekach

Duży sztydł w jednej z aptek głosi: „poza kolejnością obsługiwane są kobiety ciężarne, inwalidzi... A tu masz, mamy facet z fioletowym nosem pcha się bez kolejki i pyta grzeźnier: „Kierowniczko, czy salicyl jest?” Pani magister nie zrozumiała pytania i któryś z klientów wyjaśnił, że temu panu chodzi o spirytus salicylowy. „Jest, jest”. — Odpowiada pani magister. — To poproszę o dwa duże” — mówi fioletowy nos. „Zaraz, zaraz, a kolejka to pana nie obowiązuje?” — zaniepokoił się leżący klient. „Ludzie, ale ja muszę natychmiast, jestem chory”.

O właśnie „salicyl” dla „nieuleczalnie chorych” to jest zawsze, nawet w setkach i pięćdziesiątkach, a o „Vibovitu” dla dzieci to ja już się staram od pół roku. Niestety produkt krajowy, wzorowany na „Prodiavicie”, bywa w aptekach w tak małych ilościach, że jedna matka wykupuje w zasadzie całą dostawę. Lekarz z przychodni dziecięcej oparzył wypisuje recepty na „Vibovitu”, mimo że zna sytuację, jaka jest w aptekach. Raz nawet znalazłem, ale niestety recepta była 8 dni przeterminowana. Zanim zdobyłem nową receptę (w ciągu niecałej godziny) „Vibovitu” już nie było. O mleku „Humana” i trudnościach z zdobyciem tegoż wspominał mi kolega, któryś z numerów „Z.G.”. Niestety, odpowiedzi Zarządu Aptek na tamten list nie dorzekalem się, ale wracając do tematu...

Dlaczego nie można dostać liny (no, może przesadzałam, ale trudności są na pewno), ani „Poloplastu”. Aha, już się domyślam, liny nie wykupili „pomoc domowa” do pastwienia podłóg, a plastuś w lecie się nie prowadzi, bo na skutek upałów klej z niego spływa. Ciekawe, czy mam rację w tych domysłach.

Może by Zarząd Aptek coś odpowiedział? Właściwie to mamy już wakacje. Turyści będą sobie obierali nogi w złe zrobionych pepegach i pionierkach. Plaster będzie tak potrzebny, jak zimna gips w Zakopanem. Jeżeli już w aptekach, tak zresztą jak i w przychodniach lekarskich, mamy tak rozwinięty biurokracizm, papierzyska, akta itp., to wydaje mi się, że wskazane jest wydawanie recept na „salicyl”, wyłącznie spirytus salicylowy „kosmetyczny”, który jest w kioskach, ale właściwie to nie jest konieczne, bo ten drugi i tak nie jest chodliwy — w smaku gorszy.

Z. S.
Warszawa

KPHS przeprasza

Nasza Czelniecka, p. Krystyna Szymańska z Krakowa skarżyła się, że w cunrke kupionym w jednym ze sklepów znalazła śmieci. Oto list, jaki otrzymałmsy z Krakowskiego Przedsiębiorstwa Handlu Spożywczego:

W związku z notatką zamieszczoną w „Życiu Gospodarczym” z dnia 20.04.1975 r., Dyrekcja Krakowskiego Przedsiębiorstwa Handlu Spożywczego Oddział Obrotu Magazynowego w Krakowie, serdecznie przeprasza Ob. Krystynę Szymańską. Z uwagi na brak adresu Ob. Szymańskiej nie możemy przeprosić Jej osobiście za zajście, które miało miejsce. Kierownictwo łutejszego Oddziału „pociągło energię” przedsięwzięcia w celu zapobieżenia podobnym faktom w przyszłości:

1. Przeprowadziliśmy dodatkową kontrolę na zapleczu, jak również całego cyklu produkcyjnego — i nie stwierdziliśmy zaistnienia.

2. Dezynsekcja i deratyzacja przeprowadzana jest kilka razy do roku, a ostatnio zabieg ten dokonano w dniu 21.04.1975 r.

3. W celu wyeliminowania podobnych wypadków na przyszłość zarządzono:

— przed skierowaniem do silosów torby muszą być omiatane, — Służbę Jakościową i Dział Przerobu zobowiązano do częstszego kontroli w paczkarni mechanicznej, ze szczególnym uwzględnieniem silosowni,

— pracownikom zatrudnionym w silosowni przypominano obowiązujące zarządzenia i konieczność przestrzegania wzorowej czystości, a w przypadku stwierdzenia jakiegokolwiek uchybienia będą wyciągnięte surowe konsekwencje.

T. UBRAŃCZYK
dyrektor

Nie ZURT lecz WZT

„Zdamy sobie sprawę z nieprzygotowania w znaczeniu technicznym i kadrowym serwisu i detalu do obsługi nowoczesnego odbiornika” — zaczynał „Żywiec Gospodarczy” — opinię podaną przez „Dziennik Polski” (nr 82 z 10.IV.1975 r.).

Okazuje się — jak pisał do nas mgr. W. Zdrojewski, dyrektor Zakładu Usług Radiotechnicznych i Telewizyjnych z Krakowa — że red. Taczanowski, autor artykułu pt. „Sposób postępowania”, zamieszczonego, przez „Dziennik Polski”, stwierdził wyraźnie, że informację o nieprzygotowaniu kadry technicznej do obsługi nowo produkowanego sprzętu otrzymał klient z Warszawskich Zakładów Telewizyjnych, a nie z Zakładów Usług Radiotechnicznych i Telewizyjnych w Krakowie.

W związku z powyższym — pisał dyrektor — Wasz komentarz jest niewłaściwy, powinien bowiem być skierowany do WZT, a wpływa ujemnie na opinię naszego przedsiębiorstwa (ZURT) w oczach klientów.

CZESŁAW SIKORSKI — „REORGANIZACJA A USPRAWNIEŃ”. Problem czasu realizacji usprawnienia. Warszawa 1975, s. 205, tab., bibliogr., zł 30.—

Studium teoretyczne i metodologiczne z dziedziny organizacji i zarządzania. Autor analizuje wzajemną zależność i wpływ poszczególnych czynników na długość okresu realizacji usprawnienia w instytucjach gospodarczych oraz buduje ogólny teoretyczny model wpływu tych zmian na przebieg procesów reorganizacji. Podejmuje przy tym próbę sprzeciwienia i wyjaśnienia pojęć, a także klasyfikacji usprawnień. Swoje wywody i koncepcje opiera na bogatej krajowej i zagranicznej literaturze przedmiotu oraz na własnych badaniach ankietowych i przykładach z praktyki. Praca stanowi ciekawy punkt wyjścia do dalszych badań teoretycznych i zastosowań praktycznych.

Przeznaczona dla studentów i pracowników naukowych WSE i wydziałów ekonomicznych uniwersytetów, teoretyków i praktyków zajmujących się problemami organizacji i zarządzania, kadry kierowniczej jednostek gospodarczych i administracyjnych.

„STUDIA DEMOGRAFICZNE”, Z. 37. Warszawa 1974, s. 163, tab., streszcz., ang. i ros., zł 38.— PAN Komitet Nauk Demograficznych.

STEFAN BUCZKOWSKI, ZYGMUNT KONRAD NOWAKOWSKI — „PRAWO OBROTU USPOŁECZNIENIEGO”. Wyd. 2. Warszawa 1974, s. 382, zł 54.—

Podręcznik obejmuje kompleksowo i systematycznie ujęty wykład podstawowych problemów prawa obrotu uspołecznionego, koncentrując się na cywilistycznych aspektach stosunków pomiędzy jednostkami gospodarki uspołecznionej. Z ważniejszych zagadnień omówione zostały m.in.: rozwój struktury przedsiębiorstw państwowych i ich zależności z prawem rządzącym tymi jednostkami, zagadnienia spółdzielczości, zobowiązań w obrocie uspołecznionym, ochrona ubezpieczeniowej mienia społecznego oraz działania aparatu handlu zagranicznego.

WALERIAN PAŃKO — „DZIERŻAWA GRUNTÓW ROLNYCH”. Warszawa 1975, s. 239, bibliogr., zł 32.—

Monografia poświęcona prawnym i ekonomicznym aspektom dzierżawy gruntów rolnych w Polsce. Autor porusza m.in. zagadnienie, w jakim stopniu prawo cywilne uregulowało stosunek dzierżawy w rolnictwie polskim i czy obecnie model cywilno-prawny tej dzierżawy spełnia zadania polityki rolnej. Praca zawiera bogaty materiał statystyczny oraz tabele, ponadto uwzględniono w szerokim zakresie orzecznictwo oraz podano bibliografię przedmiotu.

Przeznaczona dla prawników z zakresu prawa cywilnego i administracyjnego, ekonomistów, rad narodowych.

ZOFIA DEMBOWSKA, ZYGMUNT LACHERT — „ZAGOSPODAROWANIE PRZESTRZENNE WSI A WARUNKI PRODUKCJI ROŚLINNEJ W GOSPODARSTWACH CHŁOPSKICH”. T. 1. Warszawa 1974, s. 217, tab., bibliogr., streszcz., ang. i ros., zł 40.— PAN Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa. — Problemy Rozwoju Wsi i Rolnictwa.

„ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA PWN”. T. 2 (GHJIKLŁM) Warszawa 1974 s. 832, rys. częściowo barwne, ilustr. jednolite i wielobarwne, mapki częściowo barwne, tab., cena tomu drugiego zł 300.

Encyklopedia Powszechna PWN w czterech tomach przeznaczona jest dla szerokiego kręgu odbiorców. Ma ona charakter uniwersalny, tzn. zawierającej informacje ze wszystkich dziedzin kultury, nauki i techniki oraz życia politycznego, społecznego i gospodarczego.

W zestawie hasel i ich treści uwzględniono w szerokim zakresie problematykę społeczną, życie społeczne i polityczne, postępowe ruchy społeczne, zagadnienia walki o pokój i pokój, tematykę związaną z krajami socjalistycznymi, z krajami tzw. „średniego świata” oraz z postępowymi ruchami społecznymi w rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Przy opracowywaniu hasel z zakresu ekonomii politycznej i prognozy społeczno-ekonomicznej, a także nauk technicznych szczególny nacisk położony został na problemy rewolucji naukowo-technicznej, sprzężenia zwrotnego nauki z techniką i gospodarką.

Szczególne uwagę zwrócono na dyscypliny nowo powstające i rozwijające się, m. in. biochemię i biofizykę, biologię molekularną, ekologię człowieka i ochronę jego środowiska naturalnego, automatykę i cybernetykę, astronomię i astronautykę, zastosowania matematyki, fizykę ciała stałego i fizykę jądrową, transmisję danych, maszyny matematyczne, chemię wielkocząsteczkową, syntezę chemiczną, elektronikę, teorię organizacji i zarządzania. W encyklopedii szeroko reprezentowana jest problematyka polska, jej historia polityczna i gospodarcza, dzieje nauki i kultury ze szczególnym uwzględnieniem historii najnowszej, a zwłaszcza osiągnięć Polski Ludowej.

Układ graficzny dzieła jest odmienny od układów stosowanych w encyklopediach PWN. Zastosowany został nowy format książki, trzyszpaltowa kolumna maksymalnie zadrukowana, druk dwubarwny. Wprowadzono również drugi kolor druku, co pozwala wyróżnić niektóre elementy graficzne (inicjały, żywą paginę, tabele, diagramy, rysunki kreskowe, mapy itp.), podnieść walory informacyjne i estetyczne dzieła.

CO JEST GŁÓWNYM A CO UBOCZNYM CZYNNIKIEM ROZWOJU

ANDRZEJ MATYSIAK

CZYTAJĄC pracę ANDRZEJA KRAWCZEWSKIEGO pt. „WSPÓŁCZESNE KONSEPCJE ROZWOJU GOSPODARSTWA” można odnieść wrażenie, że jej tytuł jest nieadekwatny do treści rozważań. Autor nie prezentuje bowiem wspomnianych koncepcji — o czym informuje we wstępie — a ogranicza się do krytyki niektórych, ale podstawowych twierdzeń teorii funkcjonowania gospodarki socjalistycznej, zaprezentowanych głównie w podręczniku napisanym pod red. M. Nasitowskiego.

A. Krawczewski w pierwszej — jako części pracy formułuje funkcje nauk ekonomicznych w socjalizmie i zastanawia się nad tym, dlaczego te funkcje nie były dotąd spełnione. Natomiast w drugiej części (wyodrębnionej oczywiście umownie) podaje krytykę twierdzenia ekonomii o roli państwa i rynków w gospodarce socjalistycznej, zarysowuje przy tym własne, oryginalne stanowisko w tym zakresie. Taka konstrukcja, a i treść opracowania nie jest przypadkiem, lecz konsekwencją poglądów autora o roli nauki w rozwoju gospodarczym (czemu dał wyraz w pierwszej publikacji poświęconej kapitalizmowi).

A. Krawczewski uważa, że zmiany ustrojowe w Polsce i obecna rewolucja naukowa stwarzają szanse dla ekonomii politycznej socjalizmu, kierowana rozwojem społeczeństwa w taki sam sposób, w jaki nauki przyrodnicze i techniczne pozwalają realizować człowiekowi panowanie nad siłami przyrody. Nauka jest zatem — według autora — pierwszą przyczyną i motorem zmian rozwoju społeczno-ekonomicznego, ale tylko wówczas, gdy spełnia określone warunki, o których szeroko traktuje praca. Nauki ekonomiczne w Polsce — pisze autor — tych warunków dotychczas nie spełniały i dlatego były one niejednokrotnie ważną przyczyną opóźnień w reformowaniu naszego systemu społeczno-gospodarczego.

Przypisywanie takiej funkcji nauce, w tym również naukom ekonomicznym, wzbudza jednak pewne wątpliwości. Autor bowiem stwierdza, że postęp techniczny i ekonomiczny jest funkcją poziomu nauki, organizacji i kwalifikacji społeczeństwa gospodarczego. Jeżeli zależność taka byłaby prawdziwa, to jak wyjaśnić losy niewdrożonych wynalazków w dobrze przecież często zorganizowanych przedsiębiorstwach, dysponujących wykwalifikowaną kadrą. Wyjaśnienie tych procesów oczywiście istnieje w naszej teorii, tylko odwołuje się ono do systemu ekonomicznego przedsiębiorstwa, ich celów i taktyki. Nie można zatem takich czy innych opóźnień rozwoju systemu gospodarczego przypisywać nauce, bowiem i jej rozwój jest również funkcją nie w pełni znanych nam czynników.

Wydaje się jednak, że to system społeczno-ekonomiczny określony przez typ własności jest głównym motorem i pierwszą przyczyną wszelkich zmian i rozwoju, w tym również nauki. Każdy system społeczny zgłasza zapotrzebowanie na określone rozwiązanie natury ekonomicznej, technicznej, organizacyjnej, a następnie dokonuje ich selekcji i wykozystując je, które są najlepsze — optymalne przy danych celach i warunkach. Inne oczywiście są kryteria selekcji produktów nauki systemu kapitalistycznego, a inne obowiązują w socjalizmie, ponieważ odmiennie są cele i wartości w tych ustrójach.

Jeżeli nauki ekonomiczne nie nadążają za owym zapotrzebowaniem lub ze względu na ideologiczne propozycje rozwiązania niedokładnie dla danego systemu — to oznacza to konsekwencję, że przyczyniają się do opóźnienia procesów rozwoju i postępu społecznego. Poszukiwanie i wdrażanie nowych rozwiązań w systemie gospodarczym przyjmuje wówczas wyłącznie praktyka, a dro-

ga i efektywność dochodzenia do optymalnych rozwiązań systemowych może być dłuższa i obciążona błędami. Powstaje w związku z tym pytanie, czy nauki ekonomiczne w Polsce proponowały w przeszłości adekwatne dla społeczeństwa socjalistycznego rozwiązania systemowe.

Na powyższe pytanie A. Krawczewski odpowiada w swojej pracy przecząco. Koncepcje te — jak pamiętamy — początkowo sprowadzały się do decentralizacji systemu podejmowania decyzji ekonomicznych. Przedmiot decentralizacji był określony dość jednoznacznie, nie był natomiast określony podmiot owych większych uprawnień. Trzeba się zgodzić z autorem, że ta droga dochodzenia do optymalnych rozwiązań organizacyjnych w gospodarce byłaby zbyt kosztowna i skazywałaby wiele małych, drobnych i przestarzałych przedsiębiorstw na bankructwo. Nasuwa się jednak pytanie, czy do stworzenia wielkich organizacji gospodarczych wystarczy sama wiedza ekonomiczna, czy potrzebny jest również określony mechanizm.

Kolejny zatem problem teorii to sprawa mechanizmu regulacji gospodarki socjalistycznej. Propozycje nauk ekonomicznych w tym zakresie opierają się na założeniach, że państwo socjalistyczne jest czynnikiem zewnętrznym wobec gospodarki, a jego funkcje regulacji polegają na administrowaniu przejawiającym się w nakazach i przepisach oraz, że najbardziej skutecznym środkiem regulacji są instrumenty ekonomiczne, tzw. parametry (przeciwstawiane nakazom). Konsekwencją owych założeń są propozycje systemu gospodarczego opartego na tzw. mechanizmie planistycznym i mechanizmie rynkowym w różnych postaciach.

Autor uzasadnia, że przeciwstawianie systemu parametrycznego nakazowemu prowadzi w konsekwencji do uznania roli rynku jako regula-

tora produkcji w socjalizmie. Powstaje bowiem wówczas pytanie, kto jest twórcą owych parametrów: rynek czy centrum. Jeżeli parametr jest wielkością niezależną od podmiotów gospodarowania, to odpowiedź jest tylko jedna: że oczywiście rynek i to doskonały. Nie oznacza to jednak, że autor jest zwolennikiem tylko nakazów, a przeciwnikiem informacji parametrycznej. Traktuje je po prostu jako instrumenty tej samej klasy i tym samym uznaje państwo jako organ zdolny do racjonalnego gospodarowania (identyczne stanowisko zajmuje w tej kwestii tzw. szkoła Wakara). Piśsze, że „... nakaz jest formą „wdrożenia” parametru lub też parametry, jako wynik rachunku jednostek nadrzędnych są treścią nakazu”.

Jakie jest zatem miejsce rynku w stosunkach ekonomicznych w socjalizmie?

Zdaniem A. Krawczewskiego rynek w socjalizmie istnieje tylko jako forma organizacyjna realizacji dóbr i usług (wyłączając sektor drobnotowarowy). Stosunki wymienne na poszczególnych rynkach stają się coraz bardziej przejrzyste, przybierają formę bezpośrednich kontaktów między sprzedawcą a nabywcą w zależności zresztą od tego, ilu jest po jednej i po drugiej stronie. Sprawia to, że zanika ich towarowo-pieniężny charakter, a zatem mogą być i są bezpośrednio planowane. Pewnym wyjątkiem jest jedynie rynek dóbr konsumpcyjnych, na którym podaż i popyt można planować jedynie w sposób pośredni. Tak rozumiany rynek był zawsze i jest w socjalizmie i nie zachodzi zatem potrzeba reaktywowania go. Istnieje jedynie konieczność skuteczniejszego planowania stosunków wymiennych po to, aby uniknąć w rzeczywistości żywiołowości tych procesów i ich wtórne go wpływu na sferę produkcji.

Ograniczenie stosunków towarowo-pieniężnych i w związku z tym

rynkowej regulacji nie oznacza jednak, że nie działa w socjalizmie w ogóle mechanizm rynkowy. Pośredni charakter planowania podażi i popytu na dobra konsumpcyjne sprawia, że trzeba się liczyć z tym, iż rynek ten może modyfikować decyzje planistyczne, czego zdaje się nie dostrzega Autor. Przyznajemy jednak, że tak nawet rozumiana rola rynku czyni z niego jedynie czynnik uboczny, nigdy zaś główny w rozwoju gospodarczym. Rzecz idzie zatem o doskonalenie owego czynnika głównego, jakim jest w społeczeństwie socjalistycznym państwo.

Analiza funkcji ekonomicznych państwa socjalistycznego oraz funkcji własności społecznej (ustalenia treści i struktury celów, władzy — dyspozycji gospodarczej, kontroli oraz podziału i zawłaszczenia) zastępuje w związku z tym na specjalną uwagę. Autor uważa, że stopień spełnienia owych funkcji jest podstawowym kryterium sprawności systemu gospodarczego, dodajmy również — poprawności wszelkich proponowanych konstrukcji w tym zakresie. Państwo socjalistyczne jako polityczna organizacja klasy panującej ekonomicznie nie może być zatem traktowane jako czynnik egzogeniczny, będący poza przedmiotem badań nauk ekonomicznych.

Wnioski wynikające z pracy A. Krawczewskiego znajdują swoje pełne potwierdzenie w doświadczeniach naszej praktyki gospodarczej. Przypieszona dynamika procesów wzrostu gospodarczego w latach siedemdziesiątych, dodatkowa produkcja rynkowa nie jest przecież rezultatem mechanizmu rynkowego, konkurencji przedsiębiorstw, bo nie takiego nie miało miejsca. Jest to wynik nowej polityki ekonomicznej i społecznej państwa, pobudzającej aktywność załóg i środowisk twórczych w naszym kraju. Nastąpił bowiem znaczny postęp w sprawowaniu funkcji własności przez społeczeństwo i jej organy przedstawicielskie.

Sądzę, że lektura tej pracy upoważnia zatem do konstatacji, iż jest to główny czynnik rozwoju gospodarczego społeczeństwa socjalistycznego. Jego zaś pełne wykorzystanie oznacza nie tylko uruchomienie motorów postępu tego społeczeństwa, ale równoczesne skierowanie ich na rzecz realizacji wartości każdego człowieka, a nie tylko określonej grupy czy klasy.

*) ANDRZEJ KRAWCZEWSKI: „Współczesne koncepcje rozwoju gospodarczego”, PWN, Warszawa 1975.

PRAWO ADMINISTRACYJNE I ZARZĄDZANIE GOSPODARKĄ

ROBERT KORSAK

PROBLEMATYKA pracy RYSZARDA MALINOWSKIEGO *) obejmuje wybrane zagadnienia prawa administracyjnego, kluczowe z punktu widzenia ich roli w zarządzaniu gospodarką narodową; należy więc do aktualnych i ważnych z punktu widzenia ekonomistów.

W stosunkach łączących prawo administracyjne z innymi formami prawnymi, wykorzystywanymi przy budowie prawnych instrumentów zarządzania, szczególnie ważne są jego związki z prawem cywilnym. A to dlatego, że gałęzie prawa są podporządkowane celom, wyznaczanym przez państwo socjalistyczne oraz wykorzystywane do osiągnięcia tych celów, różniąc się jednak metodami regulacji. Metoda administracyjnoprawna opiera się na układzie nadrzędności i podporządkowania, zaś cywilno-prawna bazuje na zasadzie równości stron. Istotne jest to, że w procesie zarządzania gospodarką państwo może odpowiednio dobierać i stosować metody regulacyjne, przy czym skala możliwych rozwiązań jest bardzo szeroka, gdyż „...niewiele jest spraw z natury rzeczy administracyjno-prawnych lub cywilnoprawnych”.

Zarządzanie gospodarką może przybierać różne zakresy centralizacji i wykorzystania mechanizmów ekonomiczno-rynkowych, jednakże system scentralizowany nie znajduje wyłącznego odbicia w prawie administracyjnym, a elementy ekonomiczne — w prawie cywilnym.

Niezmiernie ważna jest pozycja naczelników organów administracji państwowej. Autor zwraca uwagę, że

rozwiązania przyjęte w kodeksie cywilnym dają możliwość zastępowania lub dopełniania przepisów kodeksu działalnością normotwórczą naczelników organów administracyjnych, przy czym uregulowania administracyjne mogą głęboko oddziaływać na konstrukcje cywilistyczne. Wiąże się to z tzw. specjalną zdolnością prawną, której rozwiązanie w kodeksie stwarza warunki dla modyfikacji zawężenia zdolności prawnej osób prawnych (szczególnie ważne są tu przedsiębiorstwa i grupujące je organizacje) aktami normatywnymi organów administracji.

Interesujące są rozważania dotyczące osobowości prawnej podmiotów gospodarczych, która umożliwia uczestniczenie w obrocie cywilnoprawnym, jest zatem instrumentem realizacji zadań gospodarczych i kontroli ich wykonania. W konkluzji autor stwierdza, że osobowość prawna przedsiębiorstwa „...nie ma żadnego wpływu na zakres ich samodzielności w układach stosunków administracyjno-prawnych, nie stanowi żadnej zapyry wobec ingerencji administracyjno-prawnej i nie daje podstaw do sprzeciwiania żadnych granic tej ingerencji. (...) Tym samym pojęcie osobowości cywilnoprawnej jest zupełnie nie skoordynowane z mechanizmem administracyjno-prawnym”. Autor postuluje zastąpienie tej konstrukcji osobowości prawnej inną, o równie szerokim zasięgu, lecz nieco mniejszym stopniu

elastyczności i podporządkowania wobec instrumentów administracyjno-prawnych. Za istotne wzmacniającą pozycję przedsiębiorstw, autor uważa instytucję kompensaty za uszczerbek materialny powstały w związku z decyzją organów nadrzędnych.

Problematyka legislacji gospodarczej wywołuje wiele uwag krytycznych. Autor omawiając je, trafnie wskazuje na brak uregulowań ustawowych dla spraw tak ważkich, jak zasady działalności i struktura gospodarki (co w praktyce od podstaw jest regulowane tzw. samodzielnymi uchwałami Rady Ministrów). Podstawową sprawą jest uchwalenie kompleksowej ustawy o państwowym organizacjach gospodarczych (na marginesie można zauważyć, że obecnie konsultowany projekt ustawy w tej materii jest niezadowolający).

Doświadczenie potwierdza słuszność uwagi, że w procesie legislacji szczególnie ważne jest „...jasne określenie roli i pozycji poszczególnych szczebli struktury gospodarczej zwłaszcza przedsiębiorstwa, gdyż posiadanie jasnego poglądu na zakres jego samodzielności umożliwia kształtowanie kompetencji jednostek zwierzchnich”. W systemie zarządzania wymagającym od podmiotów gospodarczych dokonywania wyboru, prawo powinno regulować tylko kwestie zasadnicze (ramowo a nie kazuistycznie), „pozostawiając miejsce dla orzecznictwa jako mechanizmu przystosowującego ogólne przepisy prawa do indywidualnych stanów faktycznych”.

Autor analizując charakter prawnego przedsiębiorstwa formułuje pogląd, że jest ono instytucją na pogra-

niczu kategorii prawnych z zakresu aparatu państwowego i zakresu pozycji jednostki (obywatela), a jego dyrektor jest jednocześnie organem administracji państwowej i organem przedsiębiorstwa. Rzeczywista rola dyrektora zależy od proporcji między sferami jego działania jako reprezentanta i organizatora działalności przedsiębiorstwa a wykonawcy ustaleń organów nadrzędnych. Zgrupowania przedsiębiorstw, których różne formy prawne są omówione, nie są organami administracji, lecz pojęcie organu można odnieść do dyrektora zgrupowania. Ciekawe są też propozycje rozszerzenia samorządu gospodarczego na zgrupowania przedsiębiorstw.

Bardzo wąsko potraktowana jest problematyka prawna jednostek inicjujących. Część rozwiązań prawnych autor zasadnie ocenił jako dyskusyjną z punktu widzenia praworządności. Nie podjął jednak próby wyraźniejszego zarysowania formy prawnej zjednoczenia jako jednostki inicjującej, co jak wiadomo jest sprawą dość sporną.

Pozycję naczelników organów administracji państwowej autor omawia na przykładzie ministerstwa gospodarczych, analizując ich rolę w strukturze gospodarki narodowej w dwóch wariantach: ogólnego kierownictwa, z czym wiąże się pozostawienie sfery zdecentralizowanych uprawnień podporządkowanym organizacjom; oraz włączenia ministra branżowego do operatywnego zarządzania, przez co zyskuje on pozycję

zblizoną do pozycji dyrektora centralnego.

Rzeczywistą pozycję ministerstwa określają ich uprawnienia: „...same tworzą, kształtują i znoszą partnerów swoich stosunków prawnych” oraz w wielu przypadkach same określają swoje kompetencje wobec jednostek gospodarczych. Przepisy prawne dające im szereg szczegółowych uprawnień oraz ramowo określające zadania, w dużej mierze sprzyjają koncentracji decyzji bieżącego, operatywnego zarządzania.

W analizie funkcji aparatu zarządzania gospodarką państwową na wyróżnienie zasługuje pogląd, że z władztwem administracyjnym jest ściśle związana współpraca ogniw gospodarczych, co radykalnie modyfikuje tradycyjne rozumienie pojęcia władztwa. W miarę doskonałości metod zarządzania i lepszego kojarzenia interesów, pojęcie władztwa powinno coraz bardziej ograniczać się do technicznego środka realizacji współpracy (co częściowo jest realizowane w przedsiębiorstwach w układzie dyrektor — samorząd i przez organy kolegiałne w zgrupowaniach przedsiębiorstw).

Pierwsze doświadczenia jednostek inicjujących potwierdzają pogląd autora, że działania niewłaściwe (społeczno-organizatorskie) w zarządzaniu gospodarką „...mogą stanowić wartościowe dopełnienie wszystkich podstawowych rodzajów funkcji stosowanych w zarządzaniu, a tym samym stanowić generalną płaszczyznę integrującą i hierarchizującą te funkcje”. Stosowny jest postulat radykalnego ich rozszerzenia, z czym wiąże się podniesiona przez autora sprawa stopniowego wycofywania prawa administracyjnego z głębokiej ingerencji w sferę gospodarki i ograniczenia jego roli do kluczowych pozycji.

*) RYSZARD MALINOWSKI: „Węzłowe problemy prawa administracyjnego w zarządzaniu gospodarką państwową”, PWN, Warszawa 1975, s. 267.

wiązającej strony umowy, zgodnie z którą pozwane Zakłady zobowiązane są do zapłaty powodowemu eksporterowi tytułem odszkodowania za zwiłokę w wykonaniu świadczeń kwot, jakie eksporter będzie zmuszony zapłacić zagranicznemu kontrahentowi, a ustaliła, że powodowi eksporter nie zapłacił dotąd zagranicznemu kontrahentowi kar umownych za zwiłokę w dostarczeniu projektu techniczno-budowlanego.

W odwołaniu do Głównej Komisji Arbitrażowej powodowy eksporter podniósł, że wstrzymuje się z zapłatą kary w stosunku zagranicznemu wobec istnienia między stronami sporu co do zasadności obciążenia i celem wytoczenia postępowania było właśnie wyjaśnienie sporu w tym przedmiocie.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę, w orzeczeniu z dnia 30 listopada 1974 r. nr OT-5169/74 zajęła następujące stanowisko:

Krajowy dostawca towarów (projektów) na eksport odpowiada za zwiłokę w wysokości odszkodowania, jakie z tego tytułu eksporter będzie musiał zapłacić zagranicznemu kontrahentowi.

Eksporter, zobowiązany do zapłaty kontrahentowi zagranicznemu odszkodowania z tytułu niewykonania lub nienależytego wykonania umowy, może przed dokonaniem zapłaty takiego odszkodowania żądać ustalenia przez komisję arbitrażową zakresu odpowiedzialności z tego tytułu krajowego dostawcy.

W uzasadnieniu swego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.: „(...) Wiązająca strony umowa istotnie ogranicza odpowiedzialność pozwanego dostawcy z tytułu nienależytego wykonania umowy do kwot płaconych przez eksportera w stosunku zagranicznemu, co zgodnie jest z dyspozycją przepisu § 48a ust. 1 pkt 2 o.w.s. towarów przeznaczonych na eksport (Monitor Polski 1967 Nr 12, poz. 64; 1970 Nr 29, poz. 242). Dlatego istotnie nie ma podstaw do zasądzenia od pozwanych Zakładów kar umownych przewidzianych przepisami o.w.s., zaś roszczenie z tytułu strat rzeczywistych nie jest jeszcze wymagalne, skoro nie nastąpiła zapłata kar za granicą.

Powyższe argumenty nie przemawiają jednak przeciwko merytorycznemu rozpoznaniu sporu. Jeżeli bowiem istnieje spór co do zasadności lub zakresu odpowiedzialności pozwanych Zakładów za zwiłokę w dostarczaniu projektu technicznego, to powodowy eksporter ma interes prawny w ustaleniu na drodze postępowania arbitrażowego odpowiedzialności pozwanych Zakładów.

Główna Komisja Arbitrażowa potraktowała żądanie powodowego eksportera jako żądanie ustalenia prawa obciążenia pozwanych Zakładów równowartością kary, jaką w związku z zwiłką w dostarczeniu projektu będzie musiał zapłacić za granicą i uznała, że żądanie to znajduje podstawę w treści przepisu art. 2 ust. 2 dekretu z 5.VIII.1949 r. o państwowym arbitrażu gospodarczym (Dz. U. 1961 Nr 37, poz. 195). Zaznaczyć bowiem trzeba, że ze względu na inne niż obowiązujące w kraju terminy dochodzenia roszczeń za granicą (przepis § 94 o.w.d. RWP z 1968 r.) oraz w pewnych przypadkach z uwagi na odroczenie płatności kar za granicą w związku z przeciagającym się procesem międzynarodowym — celowe jest rozpoznanie w kraju sporu o ustalenie odpowiedzialności wtedy, gdy upływu czasu nie wywiera jeszcze negatywnych skutków w zakresie przeprowadzenia właściwego postępowania dowodowego. Merytoryczne rozpoznanie sporu arbitrażowego i zgromadzenie ewentualnych dowodów, wskazujących na brak odpowiedzialności wykonawcy za zwiłkę w wykonaniu świadczeń, może przyczynić się do skutecznego przeciawstawienia się przez eksportera roszczeniom wysuwanym przez zagranicznego kontrahenta. Odmieniał praktyka, w szczególności zawiązanie postępowania arbitrażowego do czasu zapłaty odszkodowania za granicą przy istnieniu sporu co do zakresu odpowiedzialności krajowego dostawcy za nienależyte wykonanie umowy, nie sprzyja realizowaniu postulatów rozpoznania sporu w czasie umożliwiających przeprowadzenie właściwego postępowania dowodowego oraz skutecznego przeciawstawienia się roszczeniom odszkodowawczym zagranicznego kontrahenta.

W niniejszym sporze pozwane Zakłady jako dostawca nie doprowadziły do merytorycznego rozpoznania sporu. W sprawie brak jest dowodów na okoliczność, że zwiłka w wykonaniu projektu nie obciąża strony polskiej i że była wynikiem dokonywania zmian projektów na żądanie zagranicznego kontrahenta. W szczególności mimo udzielenia pozwany Zakładom terminu dla złożenia dowodów stwierdzających inne przyczyny zwiłki w dostarczeniu projektu nie obciążające te Zakłady jako dostawcę — dowody takie nie zostały przedstawione.

W tych okolicznościach uzasadnione jest ustalenie, że pozwane Zakłady odpowiadają za zwiłkę w dostarczeniu projektu technicznego — w odniesieniu do dokumentacji dostarczonej po upływie terminu kontraktowego — w wysokości odszkodowania, jakie z tego tytułu powodowy eksporter będzie zmuszony zapłacić zagranicznemu kontrahentowi.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

ZRÓŻNICOWANIE GOSPODARSTW ROLNYCH

ANNA SZEMBERG



Fot. CAF

WARUNKACH dynamicznego rozwoju całej ekonomii kraju i różnicowania się gospodarstw rolnych zastrza się. Gospodarstwa różniły się w zakresie zasobów poszczególnych czynników produkcji rolnej i ich wzajemnych relacji, co prowadziło do wzrostu różnic w wynikach produkcyjnych, a w ślad za tym i w sytuacji ekonomicznej poszczególnych gospodarstw.

W Instytucie Ekonomiki Rolnej prowadzi się badania procesów różnicowania się gospodarstw rolnych na wielu płaszczyznach. M. in. znalazło to wyraz w publikacji w „Życiu Gospodarczym”.

Obecnie zrelacjonujemy podstawowe wyniki uzyskane w badaniu nad zróżnicowaniem gospodarstw w zakresie przychodów pieniężnych.

PRZYCHODY PRZECIĘTNE

Przychody pieniężne są czynnikiem bardzo silnie różnicującym gospodarstwa rolne. Zróżnicowanie to istnieje między gospodarstwami różnej wielkości oraz w ramach tych samych grup obszarowych.

Pierwszy typ zróżnicowania wyraża się w różnym przeciętnym poziomie przychodów. Rozpiętość w tym zakresie między grupą gospodarstw najmniejszych (0,5–2 ha) a największych (15 ha i więcej) jest prawie czterokrotna (od 50 do 196 tys. zł) w średnich przychodach na 1 rodzinę i prawie trzykrotna (od 13 do 36 tys. zł) w przychodach na 1 osobę. A zatem, mimo ogromnej niwelującej roli, jaką odgrywa przychody spoza gospodarstwa, zróżnicowanie gospodarstw jest pod względem poziomu przychodów bardzo znaczne i wykazuje wyraźną korelację z obszarem, tzn. rośnię wraz ze wzrostem obszaru gospodarstwa.

Wprawdzie stwierdziliśmy, że mimo zarobkowania poza gospodarstwem rodziny posiadające mniejsze gospodarstwa mają niższe przychody, jednak rola zarobków pochodzących spoza gospodarstwa jest ogromna. Aby wykazać to porównaliśmy faktyczną strukturę gospodarstw według poziomu przychodów z teoretyczną strukturą przychodów, w której uwzględniliśmy tylko przychody z rolnictwa, czyli inaczej mówiąc, przy przyjęciu założenia, że rodziny te żyją wyłącznie z rolnictwa. Rezultaty tego porównania podajemy w tabl. nr 1.

W świetle tych danych bardzo wyraźnie widoczna jest rola zarobkowania w łagodzeniu zróżnicowania i podnoszeniu przychodów rodzin matorolnych. Jest to ten aspekt „dwuzawodowości”, który — przy często spotykanej obecnie krytyce tego zjawiska — bywa nie doceniany lub wręcz pomijany.

STRUKTURA

Drugi typ zróżnicowania wyraża się w innej strukturze gospodarstw, w zależności od osiąganych przychodów w ramach każdej grupy obszarowej (tabela 2).

Zróżnicowanie gospodarstw wewnątrz tych samych grup obszarowych jest bardzo silne; rozpiętość sięga od poniżej 25 do ponad 150 tys. zł. Dla uproszczenia obrazu z podziału gospodarstw na 6 grup wysokości przychodów pieniężnych przesłaliśmy do podziału trójdziałnego.

Najsilniejsze zróżnicowanie gospodarstw występuje w grupie 5–7 ha, a niewiele słabsze w obu sąsiednich grupach, tzn. 2–5 i 7–10 ha. Znacznie bardziej jednolite są pozostałe grupy, z tym, że w grupie najmniejszej występuje wyraźna dominacja gospodarstw o niskim poziomie przychodów pieniężnych (57 proc.), a w grupach powyżej 10 ha — 65–87 proc. gospodarstw uzyskuje przychody pieniężne na wysokim poziomie.

Wysokość przychodów to wprawdzie bardzo istotny, ale niejedyny, przejaw zróżnicowania gospodarstw. Różnicuje je bardzo istotnie struktura przychodów: jeżeli w grupach gospodarstw największych możemy mówić o marginesowej roli przychodów spoza produkcji rolnej (4–8 proc.), nieznacznie również w grupie 7–10 ha (14 proc.) to w grupach poniżej 5 ha przychody spoza gospodarstwa rolnego gwałtownie wzrastają, aby w grupie do 2 ha przejąć rolę przychodu decydującego o źródłach utrzymania rodziny (70 proc.).

Odpowiednio do tego zróżnicowania jest bardzo silnie struktura gospodarstw w poszczególnych przedziałach obszarowych, w zależności od źródeł przychodów (Tabela 3). Zróżnicowanie to polega na tym, że podczas gdy w najmniejszej grupie obszarowej wyłącznie z rolnictwa utrzymuje się tylko 9 proc. rodzin, to w następnych ta kategoria gospodarstw silnie wzrasta, osiągając począwszy od 7 ha — zdecydowaną przewagę (51–71 proc.).

Z ROLNICTWA I Z PRACY ZAROBKOWEJ

Podział gospodarstw w zależności od źródeł przychodów pieniężnych wykazał, że zasadniczo składają się one z dwóch kategorii: rodzin żyjących wyłącznie z rolnictwa i pracy zarobkowej (odpowiednio 34 i 60 proc. średnio). Ponadto niewielka grupa rodzin żyje z rolnictwa i źródeł niezarobkowych (6 proc.).

W związku z tym postawiliśmy następujące pytanie: jak się przedstawia zróżnicowanie gospodarstw w ramach dwóch podstawowych kategorii, które z nich są silniej, a które słabiej zróżnicowane pod względem wysokości przychodów pieniężnych?

Dane, na ten temat (Tabela 4) wykazują silniejsze zróżnicowanie gospodarstw o przychodach rolniczych, a słabsze tych, które mają przychody mieszane. Dotyczy to w szczególności grup od 2 do 10 ha — a zatem tych samych, które ujawniły największe zróżnicowanie przy omawianiu całej zbiorowości łącznie.

Przychody spoza gospodarstwa wyraźnie poprawiły sytuację finansową rodzin uzyskujących niskie przychody z rolnictwa.

Grupa gospodarstw najmniejszych jest jedyną, w której gospodarstwa o mieszanych przychodach są nieporównanie bardziej zróżnicowane niż rolnicze: jeżeli w pierwszej kategorii gospodarstw przychody średnie i wysokie osiąga 53 proc. gospodarstw, to w drugiej zaledwie 5 proc. Z tego wynika, że w tej grupie obszarowej liczą się niemal wyłącznie przychody spoza gospodarstwa i one decydują o poziomie całości przychodów. Ponadto przypominamy, że tylko 9 proc. gospodarstw tej grupy żyje wyłąc-

nie z gospodarstwa, a zatem możemy przyjąć, że najbardziej adekwatny obraz poziomowi zróżnicowania przychodów pieniężnych całej grupy 0,5–2 ha przedstawia sytuacja w kategorii gospodarstw o mieszanych przychodach.

Gospodarstwa największe (powyżej 10 ha) wykazują małe zróżnicowanie z punktu widzenia dwóch wyodrębnionych kategorii. Częstotliwość występowania gospodarstw o mieszanych przychodach jest w tych grupach stosunkowo duża (38 i 25 proc. gospodarstw), ale udział tych przychodów jest znikomy (8 i 4 proc.). Rodziny o mieszanych przychodach są w tych grupach obszarowych przeciętnie o ponad 1 osobę liczniejsze niż rodziny rolnicze, co niewątpliwie musiało wpłynąć na zwiększenie autokonsumpcji, a więc i na zmniejszenie przychodów pieniężnych z produkcji rolnej w tej grupie.

Z tej części wyników badań można wyciągnąć następujący wniosek: spośród dwóch kategorii gospodarstw wydzielenych ze względu na różne źródła przychodów, silniej zróżnicowane są gospodarstwa rolnicze, a słabiej te, które uzyskują przychody z dwóch źródeł. Zatem z dwóch podstawowych elementów składających się na przychody pieniężne rodzin użytkujących ziemię, elementem silniej różnicującym są przychody z produkcji rolnej. Wiąże się to wprawdzie z faktem, że wysokość przychodów z produkcji rolnej jest bardzo silnie uzależniona od warunków obiektywnych, ale świadczy jednocześnie o istnieniu ogromnej skali różnic w intensywności gospodarowania zarówno między grupami obszarowymi, jak i w ramach tych samych grup.

Nawiązując do przedstawionych danych dotyczących liczebności rodzin chcielibyśmy podkreślić, że większa liczebność rodzin w gospodarstwach o mieszanych źródłach przychodów pieniężnych, jest powszechną prawidłowością we wszystkich grupach obszarowych. To stwierdzenie ma istotne znaczenie dla właściwej oceny faktu podejmowania zarobków poza gospodarstwem przez członków rodzin posiadających gospodarstwa szczególnie o większym areale. Można sądzić, że granica obszarowa gospodarstw zapewniających pełne zatrudnienie całej rodzinie o przeciętnej liczebności nieustannie przesuwają się w górę.

Różna liczebność rodzin sprawia, że odmienny jest układ różnic między gospodarstwami rolnymi a gospodarstwami o przychodach mieszanych w zależności od tego, czy przeleczenia wartości średnich są robione na 1 rodzinę czy też na 1 osobę. Z wyjątkiem skrajnych grup struktury obszarowej, gospodarstwa rolnicze uzyskują niższe przychody na rodzinę a wyższe na osobę. Tylko w grupie do 2 ha oba wskaźniki kształtują się znacznie wyżej w gospodarstwach o przychodach mieszanych, a w grupach powyżej 15 ha — w gospodarstwach rolniczych.

POZIOM ŻYCIA

Na zakończenie poświęćmy kilka słów zróżnicowaniu gospodarstw w dziedzinie poziomu życia.¹⁾ Jak wiadomo, dane o przychodach pieniężnych w rodzinach użytkują-

cych ziemię nie są najwłaściwszym miernikiem ich poziomu życiowego, gdyż część przychodów musi być przeznaczona na nakłady na gospodarstwo rolne, a dopiero pozostała na potrzeby konsumpcyjne rodziny, przy czym udział nakładów na gospodarstwo w całości przychodów rośnie bardzo znacznie w miarę przechodzenia od mniejszych do większych grup obszarowych.

Okazuje się, że najwyższy poziom życia osiągnęły rodziny posiadające największe gospodarstwa (powyżej 10, a szczególnie powyżej 15 ha). (Tabela 5). Są one wprawdzie zróżnicowane pod tym względem, ale cechą szczególną tego zróżnicowania jest przewaga rodzin (50–61 proc.), które osiągnęły wyższy i najwyższy poziom życia; jednocześnie tylko 10–14 proc. rodzin żyje na poziomie najniższym.

Na następnej pozycji znajdują się grupy 7–10 ha oraz 0,5 do 2 ha; są one już silniej zróżnicowane niż poprzednie, ale i tu największy udział mają rodziny żyjące na wyższym i najwyższym poziomie (42–44 proc.). Na silniejsze zróżnicowanie wskazuje fakt, że co piąta rodzina z tych grup zaliczona została do poziomu najniższego.

W grupach pozostałych (2–7 ha), a więc tych samych, w których stwierdziliśmy poprzednio najsilniejsze zróżnicowanie, również w po-

mie życia różnice są najznaczniejsze: 1/3 rodzin żyje na poziomie najniższym, 1/3 na średnim i 1/3 na wyższym i najwyższym.

Z tego wynika, że uzyskane przez nie przychody pieniężne (mimo to, że prawie w 1/3 są uzupełniane zarobkami spoza gospodarstwa) nie pozwalają na osiągnięcie dobrego poziomu życia — przypuszczalnie za cenę koniecznych nakładów na gospodarstwo. Można sądzić, że obecny poziom intensywności gospodarowania dopiero w gospodarstwach powyżej 10 ha umożliwi wypracowanie nadwyżki w takich rozmiarach, aby zapewniła ona z jednej strony dobry poziom życia rodziny a z drugiej — pokrycie nakładów związanych z reprodukcją rozszerzoną.

¹⁾ Anna Szemberg: „Co zmieniło się w gospodarstwach rolnych?” — „Z.G.” nr 20.1974 r.

²⁾ Oparamy się podobnie jak poprzednio na wynikach badań 12 tysięcznej próby gospodarstw ankietowanych w 1972 r. Przychody pieniężne obliczono: z produkcji rolnej (w cenach bieżących 1972 r. (wartość produkcji towarowej brutto) z oracy poza gospodarstwem i ze źródeł niezarobkowych według poziomu płac brutto (z premiami) i rent (stypendiów itp.) w połowie 1972 r. W rachunku przychodów nie uwzględniono tzw. ubocznej działalności gospodarczej (np. przychodów z wypożyczania środków produkcji).

³⁾ Materiał, którym dysponujemy w tym zakresie, jest skromny. Podstawą do kwalifikacji gospodarstw (rodzin) było wyposażeń gospodarstw domowych w urządzenia i sprzęt trwałego użytku.

TABELA 1

Gospodarstwa osiągające przychody (w proc.) na 1 rodzinę	wysokie (100 tys. zł i więcej)	
	niskie (do 50 tys. zł)	średnie (50–100 tys. zł)
GRUPA 0,5–2 ha		
Struktura gospodarstw wg całości przychodów	56,8	36,8
Struktura gospodarstw wg przychodów tylko z rolnictwa	97,4	2,1
GRUPA 2–5 ha		
Struktura gospodarstw wg całości przychodów	41,6	47,8
Struktura gospodarstw wg przychodów tylko z rolnictwa	81,4	17,0
GRUPA 5–7 ha		
Struktura gospodarstw wg całości przychodów	26,9	49,4
Struktura gospodarstw wg przychodów tylko z rolnictwa	49,4	40,9

TABELA 2

Zróżnicowanie gospodarstw podobnej wielkości pod względem przychodów pieniężnych	Grupy obszarowe w ha				
	0,5–2	2–5	5–7	7–10	10–15
Gospodarstwa o przychodach pieniężnych (w proc.):					
do 25	19,8	9,2	4,9	3,2	0,9
25–50	37,0	25,3	22,0	11,6	4,9
50–75	25,0	23,2	27,5	21,4	10,9
75–100	10,9	17,1	21,8	22,7	17,8
100–150	5,7	14,9	19,0	29,1	35,8
150 i więcej	0,7	8,3	4,7	11,0	31,6
Gospodarstwa o przychodach na 1 rodzinę (w proc.):					
niskich	56,8	41,6	26,9	14,8	5,8
średnich	36,8	47,8	49,4	45,1	28,8
wysokich	6,4	10,6	23,7	40,1	65,4

TABELA 3

Struktura przychodów pieniężnych i struktura gospodarstw według źródeł przychodów (%)	Grupy obszarowe w ha				
	0,5–2	2–5	5–7	7–10	10–15
Udział przychodów: z rolnictwa	30,8	59,2	77,3	85,9	91,7
z zarobków	69,4	37,1	21,4	14,1	7,9
z źródeł niezarobkowych	0,1	3,7	1,3	0,7	0,4
Gospodarstwa według źródeł przychodów					
Gospodarstwa o przychodach: z rolnictwa	9,3	24,6	40,5	51,2	58,5
z rolnictwa i zarobków	78,3	70,1	56,0	46,1	38,1
z rolnictwa i źródeł niezarobkowych	12,4	5,3	3,5	2,7	3,4

TABELA 4

Gospodarstwa rolnicze i rolniczo-zarobkowe	Grupy obszarowe w ha				
	0,5–2	2–5	5–7	7–10	10–15
Gospodarstwa o przychodach wyłącznie z rolnictwa:					
niskich	97,7	85,3	38,7	19,2	7,1
średnich	4,1	20,8	45,5	45,8	30,4
wysokich	1,2	4,9	15,8	35,0	62,5
Gospodarstwa o przychodach z rolnictwa i z zarobków					
niskich	46,6	31,5	18,2	9,7	4,1
średnich	45,6	55,6	51,7	44,7	27,1
wysokich	7,8	12,9	30,1	45,6	68,8
Przeciętna liczba osób w rodzinie	1,9	2,9	3,5	4,1	4,5
Rodzin o przychodach z rolnictwa i z zarobków:	4,3	4,8	5,0	5,3	5,7
Gospodarstwa rolnicze:					
na 1 rodzinę	18,5	44,7	66,3	89,8	127,3
na 1 osobę	9,7	15,2	19,2	22,2	28,1
Gospodarstwa o przychodach mieszanych:					
na 1 rodzinę	57,6	67,7	85,8	102,0	133,0
na 1 osobę	14,1	14,0	17,0	19,3	23,3

TABELA 5

Gospodarstwa (rodziny) według poziomu życia	Grupy obszarowe w ha				
	0,5–2	2–5	5–7	7–10	10–15
Rodziny żyjące na poziomie (%):					
niskim	27,3	32,5	29,4	21,4	14,0
średnim	28,3	34,1	39,6	36,7	36,3
wyższym	32,5	26,8	25,5	34,7	38,0
najwyższym	11,9	6,6	5,5	7,2	11,7

TARGOWE KONTAKTY I... NIETAKTY

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

KOLEJNE, 46 Międzynarodowe Targi Poznańskie, mamy już za sobą. Jak zwykle — towarzyszyło im spore zainteresowanie i przez kilkanaście dni prasa, radio i telewizja szeroko informowały o ekspozycjach poszczególnych krajów i branż, o różnych ekspozycjach wystawianych w Poznaniu i o zawieranych tam kontraktach itp.

Równocześnie jednak w kręgach działaczy gospodarczych coraz częściej wyrażane są wątpliwości co do tego, czy tak organizowane targi właściwie spełniają swą rolę. Warto więc zastanowić się nad sensem poznańskich imprez i nad możliwościami jej usprawnienia.

NOWA SYTUACJA I NOWE WYMAGANIA

Szereg powodów składa się na to, że zainteresowanie Międzynarodowymi Targami Poznańskimi rośnie, i to nie tylko w naszym kraju. Ważne się to z pogłębianiem socjalistycznej integracji krajów RWPG i coraz powszechniejszą akceptacją zasad pokojowego współistnienia między Wschodem a Zachodem, opartego na wszechstronnej współpracy gospodarczej. A właśnie poznańskie targi są od wielu już lat największym forum bezpośrednich kontaktów producentów i handlowców z krajów RWPG oraz takich kontaktów „na linii” Wschód-Zachód.

Dla nas zaś targi te nabrały dodatkowego znaczenia dzięki znaczeniu w ostatnich kilku latach; jest to skutek bardzo szybko rosnącej roli handlu zagranicznego w naszej gospodarce. Gdy aktywne uczestnictwo Polski w międzynarodowym podziale pracy stało się jednym z najważniejszych czynników wzrostu gospodarczego, gdy właśnie przez zwiększenie udziału w międzynarodowej specjalizacji i wymianie pragniemy podwyższyć efektywność produkcji i coraz lepiej zaspokajać potrzeby społeczeństwa, gdy w rezultacie obroty naszego handlu zagranicznego rosną znacznie szybciej niż poprzednio — w tej sytuacji również i poznańskie konfrontacje stają się dla nas coraz istotniejsze. Ale musimy też im stawiać coraz wyższe wymagania.

Zwłaszcza, że nie jest to sytuacja łatwa. Jak wiadomo — bezprecedensowy wzrost obrotów naszego handlu zagranicznego wyraża się w znacznej przewadze importu nad eksportem, związaną przede wszystkim z bardzo szybkim wzrostem zakupów maszyn i urządzeń mających służyć rozbudowie i modernizacji naszego potencjału produkcyjnego (a także ze zwiększonymi zakupami surowców i materiałów dla tego powiększonego potencjału). Ten inwestycyjny i materiałowy import powinien przyczyniać się do zwiększenia i uatrakcyjniania naszych ofert eksportowych, musimy bowiem przeciwdziałać pogłębianiu ujemnego bilansu handlowego i przekształcić go w bilans dodatni przede wszystkim przez możliwie szybkie i efektywne wy-

korzystanie wszelkich rezerw wzrostu naszego eksportu. Chodzi tu nie tylko o rezerwy produkcyjne, ale też o wciąż jeszcze niemałe możliwości usprawnienia naszego marketingu.

A właśnie jedną z ważniejszych form promocji naszego eksportu i zarazem wyboru najefektywniejszych przedsięwzięć importowych są Międzynarodowe Targi Poznańskie. W nowej sytuacji wymagają one jednak bardziej właściwego ukierunkowania.

ZMIENIONA FORMUŁA IMPREZY

Na świecie odbywa się corocznie ponad 2 tysiące międzynarodowych targów, większość wystawców ogranicza się jednak do udziału w tych imprezach, które potrafiły uzyskać stosunkowo wysoką rangę. Wobec zaś szybko rosnących obrotów handlu międzynarodowego, obejmującego gwałtownie rosnące wachlarz asortymentów, największe zainteresowanie handlowców budzą już nie tyle targi uniwersalne obejmujące „wszystkiego po trochu”, co imprezy bardziej wyspecjalizowane.

Aby więc nasze targi poznańskie mogły efektywnie spełniać swe zadania — trzeba było przede wszystkim odejść od stosowanej tu poprzednio zasady uniwersalności na rzecz węższej specjalizacji. Najważniejszą zaś dla nas — i nie tylko dla nas — specjalizacją, to maszyn i urządzeń technicznych (wzrost przemysłu elektrycznego stanowi największą grupę, bo ok. 40 proc. wartości, zarówno w naszym imporcie, jak i w eksporcie). Druga zaś podstawowa grupa — to wszelkiego rodzaju artykuły konsumpcyjne pochodzenia rolniczego i przemysłowego. Dlatego też zamiast uniwersalnych Międzynarodowych Targów Poznańskich mamy od roku 1973 cztery Międzynarodowe Targi Techniczne oraz Targi Artykułów Konsumpcyjnych.

Dzięki temu na targach czerwcowych uzyskano znacznie więcej niż poprzednio miejsca dla maszyn i urządzeń technicznych, co stwarza wystawcom i ich klientom pełniejsze niż poprzednio możliwości prezentacji i konfrontacji. Przy czym o celowości i powodzeniu tej innowacji świadczy m. in. fakt, że zainteresowanie targami wzrosło do stopnia, przy którym zapotrzebowanie wystawców na powierzchnię wystawową było znacznie większe od aktualnych możliwości targowych terenów. Nie spełniają się więc obawy pesymistów przewidujących osłabienie rangi targów poznańskich wraz z ich podziałem na dwie bardziej wyspecjalizowane imprezy; trzeci raz z rzędu jest wręcz przeciwnie. W tej sytuacji wyrażane głośniej i dotychczas o celowości powrotu do uniwersalnej formuły Targów Poznańskich nie wydają się uzasadnione.

Dodatkowym argumentem za specjalizacją targów jest też fakt, że dzięki niej wystawcy musieli rady-

kalnie ograniczyć dość wiele ważące w dawniejszych uniwersalnych targach elementy ogólnej „wystawy” dorobku kraju czy branży na rzecz bardziej konkretnych ofert handlowych. Widać to wyraźnie na przykładzie choćby pawilonu USA, który kiedyś miał charakter takiej właśnie propagandowej wystawy m. in. dlatego, że organizatorem ekspozycji amerykańskiej trudno było osiągnąć do Poznania bardziej atrakcyjnych wystawców wobec braku w USA większego zainteresowania naszymi targami — a na rok bieżący zgłosiło się tu ponad 200 firm, choć ekspozycja może zmieścić tylko 40 stoisk. Podobnie było w przypadku wielu innych wystawców.

Wyraźnie więc pogłębił się roboczy charakter całej imprezy. Co jednak bynajmniej nie znaczy, że osiągnięto już całkowicie zadowalający stan rzeczy. W stosunku do organizatorów targów poznańskich wysuwa się szereg poważnych zarzutów, z których chyba nie wszystkie są uzasadnione, ale trzeba się do nich ustosunkować. I może nawet zapoczątkować jakąś dyskusję na ten temat.

ZARZUTY DO PRZEDYSKUTOWANIA

Najbardziej krytycznie nastawieni do Targów Poznańskich działacze wysuwają zarzut, że impreza ta nie przynosi żadnych korzyści, bowiem zawierane w Poznaniu transakcje są grubo wcześniej przygotowywane i nawet parafowane, a tylko formalnie podpisane na targach. Zarzut ten jednak wydaje się nieporozumieniem (podobnie jak i „odpieranie” go przez podpisywanie „na siłę” właśnie na targach jak największej liczby kontraktów).

Jest przecież oczywiste, że w ciągu kilku targowych dni nie sposób zacząć i sfinalizować jakąś poważniejszą transakcję importowo-eksportową; z reguły wymaga to dłuższych badań na różnych rynkach, sprawdzenia możliwości różnych kontrahentów, analiz techniczno-ekonomicznych oferowanych produktów, przedyskutowania i „wytargowania” warunków finansowych odpowiadających obu stronom itd. Nie na tym więc polega istota targów, by właśnie podczas ich trwania przeprowadzić wszelkie pertraktacje i zawierać kontrakty.

Zadanie takich targów — to raczej stworzenie lepszych warunków dla długofalowego pogłębiania międzynarodowego podziału pracy przez bezpośrednią konfrontację ofert różnych producentów i przez nawiązywanie pierwszych kontaktów, które potem można i trzeba poszerzać. Dzięki skoncentrowaniu w jednym czasie i na zwartej przestrzeni aktualnych propozycji producentów danej branży z wielu różnych krajów świata — można przecież znajdować najodpowiedniejszych partnerów oraz nawiązywać i poszerzać ta-



Po co na MTT poświęconych środkom produkcji wystawia się np. samochody osobowe, skoro od tego są jesiennie międzynarodowe targi artykułów konsumpcyjnych? Fot. CAF

kie kontakty znacznie łatwiej i szybciej niż wtedy, gdyby trzeba było ich wszystkich odwiedzać w ich krajach. Nieprzypadkowo więc wraz z rozwojem światowego handlu rośnie zainteresowanie targami międzynarodowymi i coraz więcej krajów stara się je u siebie organizować. My zaś powinniśmy lepiej dyskutować fakt, że Targi Poznańskie zyskały już w świecie niewątpliwie dużą rangę.

Chodzi nam zresztą nie tylko o intensyfikację działalności handlowców, ale również o pokazanie technikum dużego zestawu najnowszych rozwiązań; jest to bardzo istotne dla podnoszenia poziomu krajowej produkcji i wzmagania jej atrakcyjności eksportowej. Jak wiadomo — Międzynarodowe Targi Poznańskie są dla dziesiątków tysięcy naszych inżynierów jedyną (bo stosunkowo tanio) okazją do konfrontowania krajowej produkcji z produkcją różnych branż z analogiczną produkcją innych krajów i znaczenie tej konfrontacji trudno przecenić. Mimo że jest to konfrontacja dokonywana tylko „przy okazji” imprezy handlowej, bo oczywiście głównym zadaniem targów pozostaje promocja handlu zagranicznego.

CO WIĘC USPRAWNIC?

Aby Międzynarodowe Targi Poznańskie mogły swe zadania lepiej spełniać — trzeba chyba bardziej konsekwentnie trzymać się przyjętej już specjalizacji. Skoro mamy odrębne targi techniczne i odrębne targi artykułów konsumpcyjnych — trudno zrozumieć, dlaczego na targach czerwcowych oprócz maszyn i urządzeń produkcyjnych prezentowane również np. samochody osobowe, domowe aparaty radiowe, w niektórych przypadkach nawet odzież czy obuwie. Trzeba przecież takie artykuły konsekwentnie przenosić na targi wrześniowe, a uzyska-

nia dzięki temu powierzchnię przeznaczoną na pełniejszą prezentację maszyn i urządzeń produkcyjnych — zwłaszcza, że dla wielu potencjalnych wystawców takich maszyn brakło na targach miejsca.

Być może należałoby też dolożyć większych starań w tym kierunku, aby odchodzić od starego modelu grupowania ekspozycji według central handlowych i krajów na rzecz precyzyjnego wyprofilowania branżowego. Bowiem ktoś interesujący się np. określonym rodzajem maszyn czy aparatów musi ich poszukiwać w kilkudziesięciu różnych pawilonach i może nie zawsze na nie trafić. System grupowania branżowego dałby większe możliwości porównawcze, uczyniłby oferty targowe bardziej przejrzystymi. Organizatorzy targów powinni chyba wyciągnąć konkretne wnioski z wieloletniej już krytyki systemu dotychczas stosowanego.

Szczególnie jednak istotny wydaje się zarzut, że organizatorzy targów nie potrafili skutecznie skłaniać naszych wystawców do tego, aby konsekwentnie rezygnowali z ekspozycji nie będących aktualną ofertą handlową. Nasi krajowi wystawcy często bowiem prezentują maszyny i urządzenia, które np. od dłuższego już czasu są tylko prototypami nie mającymi szans na wejście do seryjnej produkcji i na eksport (bo albo są to prototypy nie dość atrakcyjne dla odbiorców, albo też brak nam mocy niezbędnych do uruchomienia tej produkcji). Równocześnie bodaj nawet jeszcze częściej prezentują się na targach maszyny i urządzenia, które wprawdzie są eksportowane, ale cała ich produkcja została już na najbliższe lata zamówiona i żadne dodatkowe zgłoszenia nie mogą być przyjęte. Czy jest sens wystawiać takie ekspozycje?

Wydaje się, że wobec coraz ostrzejszej krytyki aktualnego charakteru polskiej ekspozycji organizatorzy targów nie powinni pozosta-

wać tej sprawy do dowolnych rozstrzygnięć naszym producentom i handlowcom, z których każdy na „swojej” przestrzeni wystawia ekspozycje dobrane według bardzo różnych kryteriów: „wizytówek branż”, „przyszłościowych rozwiązań” itp. Organizatorzy powinni chyba pomyśleć o jakichś formach weryfikacji wszystkich propozycji krajowych wystawców, by konsekwentnie odchodzić od przypadkowych nieraz zestawów „wystawowych” na rzecz pokazywania konkretnych maszyn i urządzeń będących już — czy też mogących być w najbliższym czasie — przedmiotem międzynarodowego podziału pracy. Wobec pilnych potrzeb ulepszenia promocji naszego eksportu — sprawa ta wydaje się szczególnie pilna.

★

Słyszałem w Poznaniu opinie, że organizatorzy targów tak ciężko harują w okresie ich trwania i tak gościnnie starają się poczęstować ich uczestników, iż wypominanie im różnych niedociągnięć byłoby nietaktem. Moim jednak zdaniem, znacznie większym nietaktem jest poklepywanie po ramieniu przy równoczesnym obgadywaniu za plecami i kwestionowanie sensu całego tego wysiłku. Zwłaszcza w sytuacji, gdy niektóre zarzuty wydają się być bądź przesadne, bądź nawet niesłuszne. Zarzuty te trzeba więc i warto bliżej przedyskutować. Chodzi przecież o ważne przedsięwzięcie: w ostatnich Międzynarodowych Targach Technicznych wzięło już udział ok. 2800 wystawców — organizacji produkcyjnych i handlowych — z Polski i z kilkudziesięciu innych krajów świata.

Impreza ta nabrała zatem wielkiego rozmachu, wymaga dużych wysiłków tysięcy ludzi i niemałych nakładów. Rzecz więc w tym, by uczynić ją możliwie jak najbardziej efektywną.

RENTY ZA ZIEMIĘ

PATRYCY DZIURZYŃSKI

PRZECZ wiele lat stan Państwowego Funduszu Ziemi wynosił ponad 1 milion hektarów. Od 1970 r. nastąpiło jego zmniejszenie ze względu na mniejszy wpływ z gospodarstw indywidualnych, jak też zwiększenie zakupu gruntów przez rolników. W najbliższych latach PFZ będzie odgrywać coraz większą rolę w kształtowaniu sektora gospodarki uspołecznionej w rolnictwie.

Wyniki obrotu gruntami PFZ są następujące: stan w dniu 1.I.1974 r. wynosił 861,9 tys. ha. Przychody wynosiły z gospodarstw indywidualnych: za renty 173,7 tys. ha, za spłaty 3,1 tys. ha, za zadłużenia 18,5 tys. ha, z tytułu opuszczenia 9,6 tys. ha, przekazania aktem notarialnym 8,7 tys. ha, z przymusowego wykupu 2,7 tys. ha, ustawowego spadkobrania 0,6 tys. ha, z innych tytułów 0,4 tys. ha. Przekazano przez jednostki gospodarstw uspołecznionych 22,3 tys. ha. Przychody razem wyniosły 246,3 tys. ha. A więc stan ogółem 1.008,2 tys. ha.

Rozchód kształtował się następująco: sprzedaż rolnikom 42,7 tys. ha, sprzedaż na działki budowlane 0,6 tys. ha, nadano rolnikom 2,3 tys. ha. Przekazano: PGR podległym Min. Rolnictwa 101,4 tys. ha, kołkom rolniczym 56,1 tys. ha, rolniczym spółdzielniom produkcyjnym 23,2 tys. ha, i innym jednostkom uspołecznionym na cele rolnicze 4,7 tys. ha. Państwowemu Gospodarstwu Leśnemu 19,4 tys. ha oraz na cele nierolnicze 4,1 tys. ha. Ogółem rozchody wyniosły 254,5 tys. ha. A zatem stan w dniu 31.XII.1974 r. wynosił 853,7 tys. ha.

W 1974 r. przychód gruntów do PFZ wyniósł 246,3 tys. ha, tj. o 11,7 tys. ha więcej niż w 1973 r. Zasadniczą pozycją przychodu jest przejęcie za renty gospodarstw na podstawie ustawy z dnia 29.V.1974 r. o przekazywaniu gospodarstw rolnych na własność Państwa za rentę i spłaty pieniężne. Ustawa podwyższa dotychczasowe renty i inne świadczenia, obniża obszar gospodarstw podlegających przekazaniu do 2 ha gruntów rolnych i leśnych, uzależnia przejęcie

gospodarstw przez Państwo tylko od wniosków rolników.

W wyniku działania ustawy przejęto w 1974 r. 23.012 gospodarstw o obszarze 173,7 tys. ha, a zatem 70,6 proc. ogólnego wpływu do PFZ. Przeciwny obszar gospodarstw przejmowanych, wynoszący w 1973 r. 8,45 ha, spadł do 7,55 ha. Obszar ten jest większy w województwach zachodnich i północnych, mniejszy w województwach centralnych i południowych.

Bez wniosków rolników przejęto z urzędu 618 gospodarstw o obszarze 3,9 tys. ha wykazujących niski poziom produkcji. Ponadto przejęto 824 gospodarstw (w całości lub w części) za spłaty pieniężne.

Wraz z gruntami przejęto zabudowania w 4.646 gospodarstwach, co stanowi 20,8 proc. ogółu przejętych gospodarstw. Zabudowania pozostawione rolnikom są ich odrębnym od gruntów przedmiotem własności i z chwilą zgonu rentistów przechodzą na własność Państwa, jednak za życia mogą być przez nich sprzedawane czy podarowane.

Wnioski o przejęcie gospodarstw zgłosiło 39.590 rolników i dotyczyło to obszaru 288,6 tys. ha. Znaczną liczbą wniosków pozostała do rozpatrzenia w roku 1975. Dotyczy to zwłaszcza gospodarstw, w skład których wchodziły lasy podlegające wycenie.

Rozdysponowanie gruntów PFZ wyniosło w 1974 r. 254,5 tys. ha, tzn. o 13 tys. ha więcej niż 1973 r. Jednak sprzedaż gruntów indywidualnym rolnikom wyniosła o 4,7 tys. ha mniej niż w 1973 r. Zgodnie z zarządzeniem Ministra Rolnictwa z dnia 22.I.1974 r. w sprawie ceny, warunków i trybu sprzedaży państwowych nieruchomości rolnych, do sprzedaży mogą być przeznaczone nieruchomości wchodzące w skład PFZ, które nie będą w najbliższych latach wykorzystane przez jednostki gospodarki uspołecznionej albo przekazane na cele społeczne.

W myśl wytycznych Ministerstwa Rolnictwa, powinny być wykorzystane wszelkie możliwości przekazania gruntów PFZ jednostkom gospodarki uspołecznionej, a przede wszystkim państwowym i spółdzielczym gospodarstwom rolnym. W każdej gminie powinny być określone rejonów oddziaływania gospodarstw uspołecznionych odpowiedzialnych za przejęcie i zagospodarowanie gruntów już znajdujących się w dyspozycji PFZ, oraz przeznaczonych do przejęcia. Na terenach, gdzie nie ma rozwiniętej sieci gospodarstw państwowych i spółdzielni produkcyjnych, należy dążyć do koncentracji obszarów jako podstawy do tworzenia zespołowych gospodarstw kółek rolniczych. W przypadkach uzasadnionych jednostki gospodarki uspołecz-

nionej powinny korzystać bez pośrednictwa PFZ z możliwości dobrowolnego wykupu gospodarstw indywidualnych.

Nie rozdysponowane gospodarstwom uspołecznionym grunty PFZ powinny być przeznaczane w pierwszej kolejności dla zespołów rolników indywidualnych na warunkach długoletniej dzierżawy. Jeżeli przewiduje się przekazanie gruntów PFZ w dalszej kolejności dla jednostek gospodarki uspołecznionej, grunty te podlegają przekazaniu do dzierżawy indywidualnym rolnikom do terminu ich przejęcia przez te jednostki.

Zgodnie z tymi wytycznymi przekazano państwowym gospodarstwom rolnym podlegającym Ministerstwu Rolnictwa 101,4 tys. ha, tj. o 36,3 tys. więcej niż w 1973 r., kołkom rolniczym — 56,1 tys. ha, tj. o 20,9 tys. więcej, oraz rolniczym spółdzielniom produkcyjnym — 23,2 tys. ha, tj. o 10,7 tys. ha więcej. Ponadto Państwowemu Gospodarstwu Leśnemu przejęło 19,4 tys. ha lasów lub gruntów przeznaczonych na zalesienie.

W dniu 31.XII.1974 r. stan gruntów PFZ wynosił 853,7 tys. ha. W dzierżawie gospodarstw indywidualnych znajdowało się 604,2 tys. ha (70,6 proc. ogółu gruntów PFZ), a lasów i gruntów leśnych 135,1 tys. ha (15,8 proc.). W bezpłatnym użytkowaniu rentistów było 22,3 tys. ha. Część gruntów znajdowała się w użytkowaniu na podstawie umów przyrzeczenia sprzedaży czy przekazania, w dzierżawie kółek rolniczych i innych instytucji lub też była nie zagospodarowana (odłogi, ugory).

Przewiduje się, że w 1975 r. przychód gruntów do PFZ nie będzie mniejszy niż w 1974 r. Wobec tego,

że w tym roku zmniejszy się znacznie sprzedaż gruntów gospodarstwom indywidualnym, przed instytucjami gospodarki uspołecznionej stoją zadania przejmowania znacznie większych obszarów, zwłaszcza konieczne jest, by jednostki te przejmowały natychmiast grunty przejmowane za rentę. Grunty tych gospodarstw są często należycie zagospodarowane, zwłaszcza, że renta podlega zwiększeniu o 25 proc., jeżeli produkcja rolna przejmowanych gospodarstw pozostaje na poziomie wyższym niż średni w danej gminie na podobnych glebach.

Przekazanie gruntów PFZ jednostkom gospodarki uspołecznionej wymaga dużych wysiłków i przeznaczania znacznych kredytów na zabudowę i zakup maszyn, na budowę mieszkań dla robotników, dotacji na wstępne zagospodarowanie, a przed przekazaniem konieczne jest scalenie rozproszonych gruntów w masywy odpowiednie dla gospodarki wielkotorowej.

Powiększanie gospodarstw indywidualnych powinno — zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Rolnictwa — następować w ramach obrotów pomiędzy samymi rolnikami. Pośrednictwem w tym zakresie podjęły się banki. Urzędy gminne mają przysyłać bankom wykazy nieruchomości, których właściciele wyrażają chęć sprzedaży. Banki wyszukują nabywców na te nieruchomości, pośredniczą w ustaleniu warunków sprzedaży, przygotowują dokumentację do zawarcia aktu notarialnego, jak też udzielają kredytów na zakup gruntów, a następnie na zagospodarowanie.

TRAFIĆ W NOGĘ

EUGENIUSZ GAJO

JAKKOLWIEK przemysł pończosznicy bardzo się w ostatnich latach rozwinął, zastosował w produkcji wiele nowych surowców oraz bardziej nowoczesnych technik produkcji — konsumenci mają do jego wyrobów niemało zastrzeżeń. Zgłaszają je pracownicy sklepów podczas badań przeprowadzanych przez Zjednoczenie Przedsiębiorstw Handlu Odzieżą w Łodzi.

POZORNY WYBÓR

Częste są narzekania na rozbieżność między rzeczywistymi rozmiarami wyrobów a rozmiarami deklarowanymi na przytwierdzonych do nich etykietkach handlowych. Konsumenci i sprzedawcy obserwują, że w obrębie tego samego asortymentu występują egzemplarze wyrobów, których stopy są za długie lub za krótkie w stosunku do rozmiaru deklarowanego. Ponieważ pończoch ani skarpet się nie mierzy, klienci dopiero w domu mogą się przekonać, że nabyli rzecz nieprzydatną. Stąd reklamacje, kłopoty z ich uznaniem i wiele zdenerwowania — dla klientów i dla personelu sklepowego.

Utrafienie z rozmiarem w polską nogę jest dla przemysłu w ogóle twardym orzechem do zgryzienia. Damskie pończochy stylonowe jeszcze do niedawna były powszechnie krytykowane za nieodpowiednią długość, były za krótkie. Wadę tę przemysł pończosznicy w dużym stopniu już usunął. Ale nie do końca.

Pończochy stylonowe produkowane są w dwóch odmianach, jako pończochy siatkowe i pończochy o nielejących oczkach.

Każdy z tych rodzajów pończoch, głównie ze względu na ich charakterystyczne wymiary, nabywany jest przez określone grupy konsumentek. Siatkowe kupują głównie osoby o szczupłych nogach, ponieważ w górnej części pończochy te są z reguły wąskie. Z kolei pończochy o nielejących oczkach poszukiwane są przez konsumentki o nogach tęższych, gdyż są szerokie na całej długości. Często, nawet za szerokie na wysokości kostki. Nie wyglądają wówczas estetycznie na nogach.

Większy wybór rodzajów pończoch jest więc pozorny — ze względu na małą różnorodność wymiarów kobiecy skazane są na jeden lub drugi rodzaj.

Bardzo funkcjonalne okazały się elastyczne mankiety u pończoch. Pończochy tych jest jednak za mało w stosunku do potrzeb, a poza tym ich rozmiary są zbyt jednolite — dla niektórych kobiet pończochy te są za krótkie.

Niedostateczna trwałość rajtuzów w stosunku do ich ceny jest, w przekonaniu konsumentek, zasadniczą wadą tych wyrobów. Sporo kobiet, chociaż wolałoby nosić rajtuzy, kupuje pończochy, bowiem są one relatywnie tańsze w stosunku do okresu użytkowania. Za mały jest nadal udział rajtuzów o dużych rozmiarach, toteż kobiety tęższe mają kłopoty z ich nabywaniem.

Pończochy damskie z przędzy KdK, najnowsza odmiana cienkich pończoch, nie przyjęły się na rynku. Kobiety zorientowały się szybko, że już po krótkim okresie użytkowania nadmiernie rozciągają się one w stopie i w mankietach. Wysuwane są propozycje wzmocnienia tych pończoch w stopie nitką stylonową lub elastyczną.

Krytyczne uwagi zgłaszano także do niektórych damskich wyrobów pończosznicy ocieplających.

Pończochy wełniane są często za krótkie i za wąskie jeszcze przed praniem. Nadają się one do noszenia głównie na nogach szczupłych, podczas gdy najczęściej potrzebują ich kobiety starsze, z reguły tęższe. Konsumentki powszechnie skarżą się również, że pończochy te są źle wykonane, często mają niewłaściwie wykonane mankiety, a przy łączeniu stopy z palcami — grube i duże szwy uwierające nogi.

PRETENSJE MĘŻCZYZN...

Męskie skarpetki elastyczne są bardzo często źle wykonane w części górnej, przy gumce. Gumki są nieidealne, wrobione, zwisają z nich nitki i leżą oczka, na skutek czego skarpetki zaczynają się pruć. Same gumki pękają nieraz już po kilku dniach użytkowania. Stopy skarpet w palcach mają grube szwy, ugniatające nogi. Spotyka się również przypadki, że słabo zszyte szwy pękają i stopy skarpet prują się.

Konsumentki powszechnie zgłaszają więc wnioski, aby producenci zwrócili więcej uwagi na właściwe i estetyczne wykonanie górnych części skarpet i szwów w stopach. Niektórzy domagają się, aby męskie i młodzieżowe skarpetki elastyczne były cieńsze, a więc bardziej przewiewne i rozciągliwe; skarpetki takie będą mniej uciskały nogi.

Wadliwie bywają również elastyczne podkolanówki męskie i młodzieżowe. Są one nieraz mało elastyczne i łatwo wypruwają się z nich gumki.

Wyroby pończosznicy typu frotte nie spotykały się z długotrwałym uznaniem ze strony konsumentów. Uznali oni, że są one — zwłaszcza bawelniane — bardzo nietrwałe. Nie-

którzy wypowiadający się twierdzili, że już po kilkukrotnym użyciu, przecierają się na palcach i piętach, pozostaje tylko stylonowa osłona. W większości skarpet i podkolanówek wzmocnienie stosowane na pięcie jest bardzo krótkie i nie chroni skarpet przed szybkim przecieraniem się.

Pracownicy sklepów powszechnie podkreślali, że ściągacze skarpet i podkolanówek frotte są źle wykonane; gumka jest w nich za słaba. Niektóre skarpetki i podkolanówki nie mają w ogóle ściągaczy. Skarpetki frotte, produkowane często z przędzy źle barwionej, farbują w praniu, a ponadto niektóre kurczą się w tak dużym stopniu, że po kilku praniach nie nadają się do użytku.

...I DZIECI

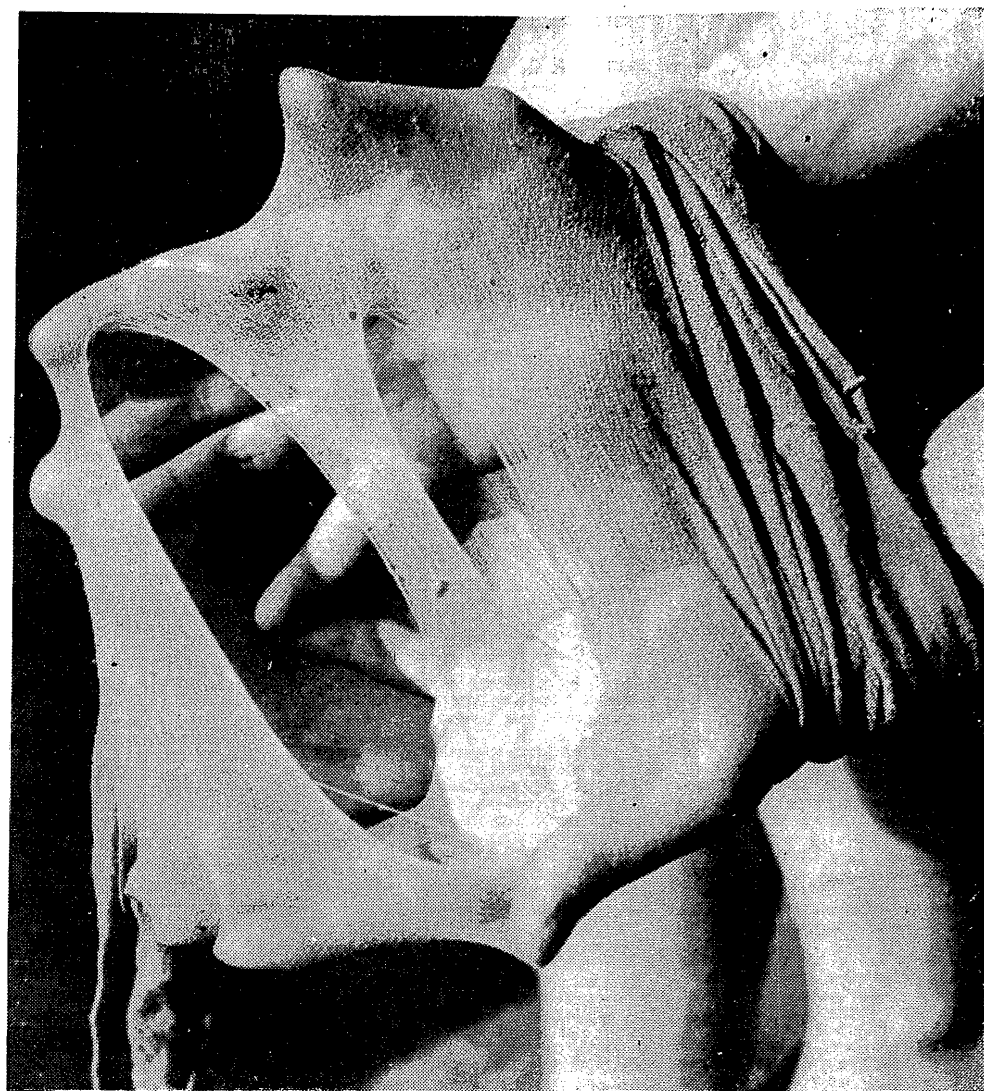
Nie są również pozbawione wad wyroby pończosznicy dla dzieci.

Do najczęściej występujących należy mała elastyczność podkolanówek. Wadę tę, chociaż w nieco mniejszym stopniu, mają również skarpetki dziecięce. Podkolanówki na skutek małej rozciągliwości bardzo trudno wciągać na nogi i zdarza się, że mimo dobrania właściwego rozmiaru jest to w ogóle niemożliwe.

Skarpetki i podkolanówki wełniane są zbyt ścisłe i dlatego cechuje je szczególnie mała elastyczność. Wielu konsumentów woli skarpetki dziecięce i podkolanówki z anilany. W użytkowaniu są one praktyczniejsze, dobrze się piorą i w zasadzie nie filcują się.

Konsumentki zwracają natomiast uwagę na częste odchylenia między długością cholewek w podkolanówkach, a naturalnymi wymiarami nóg dzieci. Np. podkolanówki o rozmiarach 13/14, 15/16, 17/18 czy 19/20, w zasadzie odpowiadają rzeczywistym wymiarom nóg, jednakże często są tak długie, że mogłyby służyć jako pończoszki dziecięce. Z kolei skarpetki, właśnie ze względu na nieproporcjonalną długość, mogą niekiedy uchodzić za podkolanówki.

Do istotnych wad, ujawniających się w użytkowaniu rajtuzów dziecięcych, należy przede wszystkim nadmierna długość stóp w stosunku do długości rajtuzów. Rajtuzy dziecięce, zwłaszcza wykonane z mieszanki elastylu z wełną czy bawełną, bywają także za szerokie w miejscu łączenia-cholewek ze stopką w stosunku do obwodu nogi na wysokości kostki. Ale z kolei i niezbyt rzadkie są przypadki, że u tych samych rajtuzów za wąskie są nogawki na wysokości uda dziecka. Spotyka się też w rajtuzach dziecięcych nieprawidłowe wszycie nogawek.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

WOŁANIE O DOBRĄ BAWELNĘ

Okazuje się, że wśród konsumentów we wszystkich grupach wieku jest pewien odsetek osób, które ze względu na zdrowotność nie chcą, czy wręcz nie mogą używać wyrobów pończosznicy wykonanych z włókien syntetycznych. Zdarzają się wśród nich i małe dzieci, ale przede wszystkim dotyczy to osób starszych.

Przemysł pończosznicy powinien więc rozwinąć produkcję bardziej zdrowotnych wyrobów pończosznicy, nadając tym wyrobom, zwłaszcza bawelniarnym, możliwie wysokie walory użytkowo-estetyczne. Obecnie produkowane wyroby bawelniarne nie mogą przecież przypominać tych sprzed lat kilkunastu, kiedy zupełnie inny był stan te-

chniki i technologii zarówno surowców włókienniczych, jak i samych wyrobów pończosznicy. Inne też były wymagania konsumentów.

Przed wszystkim skarpetki i podkolanówki z włókien syntetycznych i z mieszanek tych włókien z naturalnymi powinny być bardziej przewiewne i elastyczne.

★

Być może, niejedną z czytelników uzna, że tak szczegółowe omawianie wad wyrobów pończosznicy w poważnym tygodniku ekonomicznym to nadużywanie ich cierpliwości; zebrałem uwagi handel powinien po prostu przesłać producentom i domagać się ich respektowania. Doświadczenie uczy jednakże, iż taka wewnętrzna korespondencja rzadko odnosi skutek i trzeba ją wspierać presją opinii społecznej.

★

trzeba ich stosowania jest słabo rozważona. Wiele zwierząt w gospodarstwach cierpi na brak witamin. Przeciwnie nasze rolnictwo (uśrednionnie i indywidualnie) na 100 kg żywności dostarcza 8 — 9 kg premiksów, w przyszłej pięcioletniej dojdzie do 20 kg; w krajach zachodniej Europy o wysokiej kulturze rolniczej i intensywnie hodowlanej stosuje się do 40 kg premiksów na tonę uzyskiwanego żywca, a w USA — aż 75 kg. Wydaje się, że eksperymentalnie sprawdzony pułap 40 kg byłby tym, który należałoby lansować i w naszym kraju.

★

Program chemizacji produkcji zwierzęcej wiąże się z praktyką racjonalnego wykorzystania pasz i żywności zwierząt gospodarskich. Tymczasem szczegółowe badania wykazują, że około 80 proc. zwierząt żywności nieefizjologicznie, że znaczne ilości składanych pasz w wyniku niestosowania odpowiednich środków konserwujących tracą cenne właściwości odżywcze. Badania wykazały, że pasza znajdująca się w łóbkach czy korytach niejednokrotnie wyjątkowo jest z witamin. Chemizacja produkcji zwierzęcej jest fragmentem modelu „wyżywienie” zawartym w Programie Chemizacji Gospodarki Narodowej. Został on zatwierdzony przez Biuro Polityczne i Prezydium Rady i stanowi ważny odcinek ogólnokrajowego programu wyżywienia, postulowanego przez XV Plenum KC PZPR i uchwalonego w ub. roku przez Sejm PRL.

Wymienimy tu parę najważniejszych przedsięwzięć przyjętych do realizacji w najbliższych latach. Do roku 1980 powinno się wybudować i uruchomić wytwórnię tzw. antybiotyków paszowych i przede wszystkim cynk-bacetylacyny, syntetycznego aminokwasu l-lizyny, a także witaminy C. W latach 1980 — 1985 powinniśmy podjąć na wielką skalę produkcję witamin B₂, B₃, B₆, K₃.

KOMU „POLFAMIXU” MIARKA?

LECH FROELICH

PRZEGLĄDAM wydaną przez Kutnowskie Zakłady Farmaceutyczne instruktażową broszurę: „Polfamix A” dla kur niosek, „Polfamix B” dla broilerów, „Polfamix Z” — poprawia wyniki legów, „Polfamix P” — dla prosiąt, „Polfamix T” i „T-super” — dla trzody chlewnej, „Polfamix C” — dla cieląt; są także „Polfamix L” — stosowany przy hodowli lisów, „N” — przy hodowli norek, „K” — przy hodowli koni.

Czym są polfamixy? Jest to polska wersja „premixów” — zaś „premix” jest pochodzenia amerykańskiego i oznacza coś, co zostało wcześniej wymieszane. Terminem „premixy” przyjęto nazywać specjalne mieszanki dodatków paszowych, witaminowych, witaminowo-mineralnych lub też zawierających inne jeszcze składniki, tzw. stymulatory wzrostu i rozwoju, jak antybiotyki, aminokwasy, środki profilaktyczne, uspokajające i inne. Substancje te dodane do paszy wpływają na lepsze jej wykorzystanie, obniżenie jej zużycia na sztućkę i kilogram przyrostu, przyspieszają wzrost i zdrowotność i samopoczucie zwierząt. Antybiotyki dodatkowo hamują rozwój bakterii chorobotwórczych, chronią przed chorobami i zmniejszają ryzyko wchowy.

Kutnowskie Zakłady Farmaceutyczne ze swoją produkcją wartości

globalnej i miliarda złotych (1200 członków załogi) stoją w rzędzie zakładów średniej wielkości. Natomiast wartość produkcji związanej z wyżywieniem (ok. 600 mln zł) stawia te fabryki na pierwszym miejscu w branży farmaceutycznej. Zakłady specjalizują się w produkcji na rzecz wyżywienia, na co składa się produkcja „Polfamixów”, stymulatorów wzrostu zwierząt i roślin, leków weterynaryjnych oraz cała rodzina preparatów dla zwierząt, stanowiących odżywkę eliminacyjną w przypadkach zaburzeń metabolicznych oraz odżywkę specjalną.

Dziś produkuje się tu 39 asortymentów premiksów oraz 7 leków weterynaryjnych; produkcja ta zaspokaja w 36 proc. aktualne potrzeby przemysłu paszowego na premixy, nie pokrywa również w pełni zapotrzebowania na premixy rynekowe.

Przewiduje się, że w roku 1977, tj. w momencie uruchomienia nowej wytwórni, budowanej na wschodnich krańcach miasta będzie się wytwarzać w Kutnie 51 asortymentów premiksów i 10 leków weterynaryjnych.

Częścią składową fabryki, a można też powiedzieć — podstawową, jest Zakład Doświadczalny, który łącznie z dwoma Zespołami Uczelnianymi-Przemysłowymi (współpraca z Akademią Rolniczą w Poznaniu i w Warszawie) stanowi zaplecze badawczo-doświadczalne. Tematyka prac

związana jest w decydującej mierze z chemizacją żywienia (22 z 27 aktualnie prowadzonych tematów). Zakład utrzymuje także stałe kontakty z 25 jednostkami naukowo-badawczymi wyższych uczelni, PAN, oraz instytucjami resortowymi i branżowymi.

Stosowanie w żywieniu zwierząt hodowlanych „Polfamixów” pozwala uzyskać obok innych efektów znaczne zmniejszenie zużycia paszy na 1 kilogram ciężaru ciała. Z przeprowadzonych przez Zakład badań wynika, że zmniejszenie to może wynosić dla drobiu nawet do 20 proc., dla trzody do 25 proc., dla bydła do 15 proc.

Z zakresu farmaceutyków „dla ludzi” obecnie w Kutnie produkuje się alkaloidy mawkowa, leki nasercowe, leki krwiozastępcze, preparaty witaminowe dla dzieci. W następnych pięcioletniach przewiduje się powiększenie tej grupy o półprodukty do półsyntetycznych antybiotyków.

★

Notatki z rozmowy z dyrektorem KUTNOWSKICH ZAKŁADÓW FARMACEUTYCZNYCH, inż. MICHAŁEM WOŚKO:

— W ostatnich latach i w tych, które nadchodzą, w strukturze produkcyjnej naszych zakładów doko-

nuje się zasadnicza zmiana. Prace badawcze i udrożeniowe w zakresie „farmacji dla gospodarki żywnościowej” rozpoczęliśmy w roku 1968. Pierwsze preparaty, pierwsze 200 ton premiksów dostarczaliśmy w roku 1970 — i od tego czasu gwałtownie wzrasta produkcja całej gamy środków dla rolnictwa. Tak gwałtownie, że już w ub. roku pod względem wartości (543 mln zł) dwukrotnie przewyższyły one wartość produkcji farmaceutycznej dla ludzi (236 mln zł). Ta przewaga preparatów dla rolnictwa: witamin, antybiotyków, aminokwasów, chemicznych stabilizatorów wzrostu oraz preparatów z ich udziałem tzn. „Polfamixów” i „Polfasoli” — będzie się stale powiększać. W roku 1980 produkcja preparatów farmaceutycznych dla ludzi wytwarzanych przez Kutno wyniesie prawdopodobnie 400 mln złotych. A preparatów związanych z programem wyżywienia — 6 052 mln.

Wszystkie nasze nadzieje związane są z realizacją nowego, nowoczesnego obiektu dla produkcji premiksów, ale inwestycja ta nie została zakwalifikowana do kategorii inwestycji o szczególnym znaczeniu dla rozwoju gospodarki narodowej. Toteż wykonawcy od razu rozluźnili dyscyplinę realizacji. Faktyczna ranga tej inwestycji jest niezwykle wysoka: szacujemy, że przy nakładach inwestycyjnych rzędu 350 mln zł, będziemy mogli dać rocznie 5 mld zł w postaci dodatkowych produktów. Praktycznie — tą samą paszą, lepiej wykorzystaną, będziemy mogli wykarmić o około 20 proc. więcej bydła, trzody, drobiu; lub w innej kalkulacji „planowaną” ilość bydła, trzody, drobiu i innych zwierząt hodowlanych będziemy mogli wykarmić zużywając o 20 proc. mniej pasz. A więc mniej tych pasz importując. Jest to chyba efekt nie wymagający bliźszego komentarza.

Znajomość naszego rolnika z „Polfamixami” i innymi chemicznymi preparatami jest jeszcze mała. Po-

a także kwasu nikotynowego i jego amidu (wit. PP). Podejmmy również już w roku 1976 produkcję chemostymulatora wzrostu „Nitrovin”. Wszystkie wymienione tu preparaty polski przemysł farmaceutyczny produkować będzie w ilościach gwarantujących pokrycie zapotrzebowania krajowego i stwarzających także możliwości eksportu.

Warto podkreślić, że działająca od trzech lat grupa robocza RWPG zajmująca się chemicznymi, biologicznymi dodatkami do pasz wysunęła w stosunku do uczestników porozumienia sugestie specjalizacyjne. I tak np. w Polsce nie będziemy produkować witamin A, E, B₁₂, a niezbędne dostawy będziemy otrzymywać od podejmujących ich produkcję na wielką skalę przemysłów farmaceutycznych ZSRR, CSRR, Węgier i Rumunii. W przyszłościowej dziedzinie produkcji białka biosyntetycznego kraje RWPG podjęły decyzję udziału w budowie odpowiedniej wytwórni na terenie ZSRR w Mozyrzu na Białorusi.

Będziemy stale rozwijać i zwiększać produkcję premiksów paszowych; dzięki budowie w Kutnie na licencji szwajcarskiej jednej z większych i nowoczesniejszych w Europie wytwórni premiksów o mocy produkcyjnej w ruchu ciągłym 75 tys. ton w roku 1980 pokryjemy w pełni stale wzrastające potrzeby na te cenne koncentraty antybiotykowo-witaminowo-mineralne.

Równoległe z rozwojem chemicznych dodatków paszowych i premiksów będziemy rozwijać zarówno pod względem asortymentowym jak i ilościowym produkcję leków weterynaryjnych przeznaczonych przede wszystkim do masowej profilaktyki w warunkach przemysłowej produkcji zwierzęcej. Realizując ten trudny, pracochłonny i kosztowny program chemizacji produkcji zwierzęcej, przemysł farmaceutyczny wniesie swój istotny wkład w realizację ogólnokrajowego programu wyżywienia.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

HUMANISTYCZNE ASPEKTY PLANOWANIA

ZYGMUNT ŻEKOŃSKI

1. U podstaw koncepcji i sposobów realizacji zadań formułowanych w średniookresowych planach społeczno-gospodarczych leżą różnego rodzaju przesłanki wymagające równoległego kojarzenia. Są to przede wszystkim wnioski z doświadczeń historycznych, złożone wymagania współczesności i zadania wynikające z etapowej realizacji perspektywicznych celów.

Dotychczasowe bogate już doświadczenia zebrane przy budowie planów wieloletnich wskazują, że niejednokrotnie plany te były konstruowane pod dominującym, nie zawsze zasadnym wpływem jednej z wymienionych grup przesłanek. W ujęciu ogólnym można powiedzieć, że np. o założeniach planu na lata 1956-60 decydowały przede wszystkim wymagania współczesności, a w planie sześciolletnim wizja perspektywicznych celów. Równolegle o koncepcji planów decydował niejednokrotnie element emocjonalny (stanowiący efekt aktualnych sukcesów, niepowodzeń, taktiki itp.), co również nie pozostawało bez konsekwencji dla harmonii przebiegu planów i efektywności realizacji postawionych w nich zadań.

W procesie doskonalenia metodologii planowania kluczową rolę odgrywa niewątpliwie pogłębienie znajomości i świadomości co do głównych przesłanek uwzględnianych przy decyzjach planistycznych podejmowanych na danym etapie rozwoju, ich charakteru, zasadności i trwałości.

Wydaje się, że świadomość i pewien stan klarowności proporcji pomiędzy wymienionymi na wstępie grupami kryteriów stanowić powinien nie tylko przedmiot zainteresowania historyków gospodarczych, ale ważny komponent koncepcji planu wieloletniego.

Obok metodologicznej problematyki mamy tu do czynienia ze specyficzną, niezmierznie złożoną kwestią — z psychologią zbiorowego planisty¹⁾, jego wrażliwością na aktualny stan zmiennych opinii, nierazko o dużej amplitudzie wahań. Przypisywałbym temu problemowi duże znaczenie między innymi ze względu na fakt, że przy dynamicznym tempie rozwoju już współcześnie, przez częściowe rozwiązania, przesądzane są kluczowe dla odległej perspektywy problemy.

2. Warto więc odpowiedzieć na pytanie, jakiego charakteru przesłanki powinny znaleźć się u podstaw koncepcji rozwoju społeczno-gospodarczego w najbliższym etapie? W procesie budowy przyszłego społeczeństwa, którego podstawy — o czym nie można zapominać — tworzone są już współcześnie, powinno być szerzej wykorzystane, niż to często bywa, bogate doświadczenie dotyczące metod planowego kierowania życiem społecznym, będące udziałem życia jednego już pokolenia naszego społeczeństwa. Spełnienie tego postulatu wymaga zarówno pogłębienia znajomości czynników, które złożyły się na współczesny stan: rozwoju sił wytwórczych, warunków bytowych, stylu życia, wyznawanych wartości, postaw, zachowań itp. oraz wnikliwej analizy przyczyn sukcesów i niepowodzeń, a więc przyznania właściwego miejsca wnioskom diagnostycznym.

Osiągnięty poziom rozwoju gospodarczego i rosnący standard warunków bytowych rozszerzył pole wyborów indywidualnych i zbiorowych, dotyczących różnych sfer życia. Komplikuje to znacznie związki i zależności występujące między sferą produkcji a zachowaniami zbiorowymi i indywidualnymi, związanymi ze

sferą konsumpcji tak materialnej, jak i niematerialnej. Dalszy postęp w poznaniu tych związków wymaga zasadniczego pogłębienia znajomości psychosocjalnych zachowań zbiorowych i uwzględnienia ich różnorodnych i nieraz głębokich konsekwencji dla realizacji zadań planowych.

Wzrost wymagań i aspiracji silnie odmłodzonej struktury zatrudnionych, w tym szczególnie klasy robotniczej, związany jest między innymi ze zwiększoną powszechnością wykształcenia ponadpodstawowego. Równolegle bogate doświadczenia uzyskane w toku intensywniej industrializacji nakazują liczyć się z nasilającym się znacznym wzrostem świadomości społecznej, wyrażającej się coraz większą krystalizacją poglądów na procesy kierowania życiem społecznym oraz możliwości i sposobu pełnienia ról społecznych w tworzeniu nowoczesnego państwa. I z tego zjawiska wynikają poważne konsekwencje dla planowania społeczno-gospodarczego.

Praktyczne skutki realizacji zasady pokojowego współistnienia dwu odrębnych systemów i związany z nimi z jednej strony stan konfrontacji warunków życia, a z drugiej współpracy ekonomicznej (dotyczą one potencjału produkcyjnego, poziomu wyposażenia technicznego, jakości kadr itp.) wymagają nowych narzędzi sterowania bieżącymi procesami gospodarczymi i nowego sposobu realizacji długofalowych celów społecznych na poszczególnych etapach. Istnieje konieczność nie tylko pełnego dorównania w osiągnięciu poziomu zamożności, co, zapewniając utrzymanie systematycznej i powszechnej poprawy, uniknięcia związanym z nim zjawisk zwiększenia zagrożenia środowiska i szeroko pojętej patologii społecznej.

Bogate doświadczenia historyczne wskazują, jak dalekosiężne i głębokie, a czasami nawet i nieodwracalne bywają konsekwencje przedsięwzięć o charakterze powszechnym, określonych długofalowych strategii dotyczących zarówno zjawisk gospodarczych, jak i społecznych (zagrożenia środowiska ludzkiego, głód, konflikty społeczne itp.). Szanse ich uniknięcia lub co najmniej złagodzenia z założenia stwarzały odpowiednie systemy gospodarki planowej. Dla pełniejszego i właściwego wykorzystania tych szans konieczne staje się stymulowanie wysiłków w kierunku oceny różnorodnych wtórnych konsekwencji bieżącej polityki społeczno-gospodarczej. Chodzi o specjalne ekspertyzy, oceniające nie tylko pozytywne, ale i negatywne skutki współczesnych przedsięwzięć w odległej perspektywie, aby dla każdej współczesnej decyzji o powszechnym społecznie charakterze i o dalekosiężnym czasowym zasięgu istniała możliwość charakterystyki jej bezpośrednich i pośrednich skutków, jakich można się spodziewać w toku realizacji wyznaczonych celów.

3. Przytoczone argumenty i doświadczenia płynące z dotychczasowych prac wskazują na nieodzowność prowadzenia studiów teoretycznych, dotyczących nie tylko konkretnych różnorodnych problemów związanych z budową planu społeczno-gospodarczego i funkcjonowania gospodarki w ich instrumentalnym rozumieniu, ale również — a może i przede wszystkim — dotyczących istoty procesu planowania jako podstawowego sposobu kierowania rozwojem społeczno-gospodarczym. Sterowanie zachowaniem indywidualnym i zbiorowym w różnorodnych jego objawach, jak i stopień występowania wtórnych skut-

ków podjętych przedsięwzięć, działających niekiedy z dużym opóźnieniem — nie są jeszcze dostatecznie rozpoznane.

W warunkach stworzonych w obecnej fazie rozwoju społeczno-gospodarczego, konieczne staje się przesunięcie akcentów z planu szczegółowego na rzecz planu strategicznego. W konsekwencji występującego wzrostu roli planu centralnego niepomniennie zwiększają się wymagania dotyczące znajomości komplikujących się związków pomiędzy zjawiskami społecznymi i gospodarczymi w ujęciu dynamicznym.

Wydajny wzrost rangi zaspokojenia potrzeb ludzkich w planach ma głębokie konsekwencje metodologiczne nie zawsze dostatecznie uświadamiane. Nasyconie humanistyczną treścią planowania jest procesem niezmierznie złożonym. Postęp w tej dziedzinie jest uwarunkowany z jednej strony możliwościami wykorzystania nauki jako, że „zainteresowanie człowieka”, jego indywidualnymi cechami i potrzebami, może być autentycznie realizowane tylko w oparciu o wiedzę o nim, z drugiej strony — rosnącą rolę społeczeństwa nie tylko w realizacji planów, ale i w ich konstruowaniu.

Tak postawiona kwestia rzutuje pośrednio i bezpośrednio na przedmiot naszych rozważań. Planowanie społeczno-gospodarcze realizujące najogólniejsze cele i wykorzystujące osiągnięcia nauki stanowi pryzmat, przez który w sposób najostrejszy ujawniają się szanse i trudności świadomego działania ludzkiego. Jest to jeden z ważnych sprawdzianów możliwości człowieka kierowania sobą i przekształcania otoczenia w procesie konsekwencji realizacji indywidualnych i zbiorowych celów²⁾.

Występujące trudności w operatywnym udzielaniu przez naukę odpowiedzi praktycznie użytecznych, pozwalających na przewidywanie przemian społecznych, wynika ze swobodnego pomieszczenia hipotez z pewnością. W istniejącej sytuacji nasuwa się potrzeba rozważnego stosowania metody eliminacyjnej. Wyrażałaby się ona w wykorzystaniu przede wszystkim tych wniosków płynących z nauki i praktycznych doświadczeń, które ponad wszelką wątpliwość oddziałują negatywnie lub pozytywnie na realizację bieżących zadań i perspektywicznych celów.

Oznaczałoby to, z jednej strony, swoistą adaptację na teren prognozowania społecznego zasady przyjętej w medycynie „primum non nocere”, a więc dążenie przede wszystkim do powstrzymania się od podejmowania przedsięwzięć, których wtórne ujemne skutki mogą odbić się niekorzystnie w życiu społecznym. Na przykład podjęte studia nad objawami patologii społecznej i zagrożenia środowiska tworzą już możliwość formułowania szeregu konkretnych przesłanek dla decyzji i praktycznych rozwiązań o charakterze profilaktycznym. Z drugiej strony, w odniesieniu do szeregu dziedzin życia zostały wypracowane w wielu dyscyplinach pewne podstawy do sformułowania jednoznacznych pozytywnych dyrektyw dla prognozowania społecznego realizującego cel, np. stworzenia warunków wielostronnego rozwoju człowieka.

Jednakże, szczególnie w odniesieniu do prognoz perspektywicznych i ponadperspektywicznych, wiedza o różnych aspektach życia ludzkiego pozostawia rozległe pole spraw spornych, dyrektyw sprzecznych, sformułowań hipotetycznych oraz problemów otwartych, nie rozpoznanych. Stąd proces wykorzystywania dorobku naukowego i doświadczeń praktycznych w prognozowaniu społecznym wymaga szczególnej roztropności, a nieraz powściągliwości ze względu na rozległość społeczną i czasową skutków podejmowanych współcześnie decyzji.

Spodziewane osiągnięcie i przekroczenie w latach siedemdziesiątych przez coraz szersze grupy społeczne poziomu spożycia, dającego się określić stanem „dostatku”, wiąże się z wchodzeniem w fazę swobodniejszych wyborów konsumpcyjnych. Na tym tle wyłaniają się nowe aspekty dla interpretacji celu, jakim jest maksymalne zaspokojenie potrzeb społeczeństwa, jak np.:

— wpływ poprawy warunków bytowych (konsumpcji) na wzrost gospodarczy,

— społeczno-kulturowe konsekwencje zmian strukturalnych warunków bytowych.

Obydwie tezy mogą stać się podstawą do pragmatycznych rozwiązań. Wymagają one konfrontacji z rozwiniętą koncepcją perspektywicznego modelu sposobu życia i rozwoju naszego społeczeństwa. Rzec jasna, że koncepcja taka nie może sprowadzać się do ogólnych (jakże często ogólnikowych) zaleceń, lecz polegać na tyle konkretnej i rozwiniętej wizji, aby mogła ugruntować przekonanie, że przyjęte formy i narzędzia stymulowania rozwoju gospodarczego przez konsumpcję nie przyniosą ujemnych zjawisk występujących w krajach na wysokim poziomie rozwoju gospodarczego.

Istnieje przekonanie, znajdujące swój wyraz w dyskusjach, że zjawiska głębokiego często bez reszty, podporządkowania podstawowym celom indywidualnym — dążenie do zdobycia dóbr materialnych — „kosztem” wartości kulturalnych — rozwoju osobowości, mogą się nasilać. Sygnalizowane są powszechnie na świecie objawy społecznie niekorzystnych skutków tego rodzaju postaw. Do najgroźniejszych zjawisk można zaliczyć niekorzystny wpływ na wychowanie następnego pokolenia — wadliwe wzorce lub zaniedbania wychowawcze. Funkcjonują równoległe poglądy o nieuchronności występowania poważnej części ujemnych zjawisk sprzężonych z dynamicznym wzrostem konsumpcji.

Wychodząc z założenia konieczności systematycznej i powszechnej poprawy poziomu życia, w aktualnie wyśuwanych koncepcjach kładzie się główny nacisk na przyspieszenie tempa wzrostu i powszechności zapewnienia poprawy warunków mieszkalnych. Wychodzi się tu z założenia, że z jednej strony zle warunki mieszkaniowe stanowią przyczynę niektórych objawów patologii społecznej, z drugiej zaś osiągnięcie należytych warunków w tej dziedzinie tworzy szansę zbliżenia do idealnego postulatu wielostronnego rozwoju osobowości.

Według wstępnego rozważania aktywna polityka strukturalna w dziedzinie przemian warunków bytowych (w tym konsumpcji indywidualnej) wyrażająca się między innymi wydatnym wzrostem podaży, mieszkań, obok kreowania nowych potrzeb przez zaangażowanie części przyrastających dochodów, wpłynie na możliwość realizacji preferencji przez dobrowolne ograniczanie popędu na inne dobra, między innymi na żywność, alkohol w grupach ludności o wyższych dochodach itp.

Brak mocnej argumentacji w toczącej się dyskusji wynika z niedostatku rozpoznania czynników, wpływających na postawy, motywacje i zachowanie poszczególnych grup społecznych w procesie produkcji i konsumpcji. Nie ulega jednakże wątpliwości, że w tej dziedzinie zostały w stosunkowo niewielkim zakresie wykorzystane możliwości oddziaływania, jakie stwarza planowanie społeczno-gospodarcze.

Przedstawiony w uproszczonym skrócie dylemat stawia przed planem centralnym nowe wymagania znacznego poszerzenia zakresu strategicznych działań dotyczących związków pomiędzy zjawiskami ekonomicznymi i poekonomicznymi. Podejmowane próby badań i prognoz podporządkowanych potrzebom planowania wskazują na istnienie możliwości przeciwdziałania znacznej części niekorzystnych zjawisk, jakie mogą występować w wyniku omawianych procesów.

Z punktu widzenia metodologii planowania warunków bytowych zaplanowana sytuacja wymaga z jednej strony silnego integrowania problematyki wzrostu konsumpcji indywidualnej z polityką społeczną — rozwojem tzw. infrastruktury społecznej, w których to dziedzinach decyzje planistyczne zapadały dotąd niejednokrotnie oddzielnie. Równolegle występuje problem wprowadzenia do procedury planowania wzorców normatywnych dotyczących konsumpcji (np. minimum socjalnego), jako jednego z kryteriów wieloletniego planu. Obok kontynuacji podjętych badań nad ekonomicznymi aspektami konsumpcji, różnicowaniem społecznym, tendencjami ich przemian (np. prognozy rozkładu dochodów), należałoby rozbudować instrumenty sterowania konsumpcją przez politykę podażową, dochody, ceny, świadczenia społeczne itp.

Przedstawione skiczowo kierunki rozszerzania znacznie pole planowania społeczno-gospodarczego wprowadzając nowe dziedziny wymagające systematycznych analiz retrospektywnych, diagnostycznych i prognostycznych.

Pod pojęciem tym należy rozumieć różne szczeble administracji gospodarczej planistycznej.

Problem ten nieco szerzej omawiano w „Gospodarczej Planowej” nr 6/1974.

ZWIĄZEK ZAKŁADÓW DOSKONALENIA ZAWODOWEGO

WYNIKI działalności Związku ZDD w roku 1974 przedstawiają się następująco: na kursach przeszkolono 335 tys. osób. w szkołach i warsztatach 13 500 uczniów. wartość produkcji i usług wytworzonych w toku procesu nauczania. wyniosła 1 mld 250 mln zł. Dodatkowo zobowiązania produkcyjne i czyny społeczne osiągnęły wartość 74 mln zł.

Działalność w roku 1974 koncentrowała się głównie na:

— rozwijaniu kształcenia i dosko-

nalenia zawodowego kadr robotniczych,

— zapewnieniu dopływu kwalifikowanych kadr w usługach,

— kwalifikacyjnym szkoleniu kadr dla ruchu turystycznego,

— rozwijaniu kształcenia dla potrzeb wsi i rolnictwa,

— rozszerzeniu kształcenia kadr dla instytucji i organizacji, z którymi Związek ZDD zawarł porozumienia w tej dziedzinie.

Na kursach kwalifikacyjnych przeszkolono 56 000 osób, na kursach doskonalących w zawodzie — 168 000 osób.

Wśród przeszkolonych 120 000 stanowiły kobiety, a 72 tysiące młodzież.

W roku 1974 oddano do użytku 17 placówek szkoleniowych, przede wszystkim warsztatów dla praktycznej nauki zawodu — nowo wybudowanych, rozbudowanych lub zmodernizowanych. Nakłady na ten cel przekroczyły 126 mln zł. Dla potrzeb

kształcenia i doskonalenia zawodowego Związek ZDD prowadził szeroką działalność wydawniczo-programową. W 1974 roku opracowano i zaktualizowano 95 programów nauczania oraz wydano 28 skryptów dla potrzeb szkolenia. Opracowano ponadto koncepcję utworzenia w Związku ZDD „Banku programów” kształcenia kursowego.

W dążeniu do stałego doskonalenia i wzbogacania metod nauczania i wychowania oraz poprawy sprawności kształcenia, Związek ZDD organizuje imprezy centralne, z których najważniejszą jest organizowany rokrocznie „Centralny Konkurs o tytuł sprawnego ucznia”.

Ruch racjonalizatorski przyniósł w roku ubiegłym 417 wniosków, z których zrealizowano 295, a osiągnięte efekty ekonomiczne zamknęły się sumą 3,5 mln zł. Działalności wojewódzkich zakładów doskonalenia zawodowego towarzyszy wielka troska

o warunki socjalno-bytowe pracowników i uczniów. Nakłady na ten cel wyniosły 26 mln zł. Z zorganizowanego wypoczynku urlopowego korzystało ponad 3 700 pracowników z rodzinami oraz około 6 tysięcy uczniów WZZD.

Przedstawione liczby wskazują na dalszy rozwój wojewódzkich zakładów doskonalenia zawodowego. Plan roku 1975 zostały wzbogacone dodatkowymi zobowiązaniami produkcyjnymi i czynami społecznymi o wartości 100 mln zł, podejmowanymi przez załogi dla uczczenia VII Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Wyrazem społecznego uznania dla dotychczasowej działalności jest przyznanie przez ministra Oświaty i Wychowania, Związkowi ZDD i wszystkim wojewódzkim zakładom doskonalenia zawodowego, Medalu Pamiątkowego z okazji 200-lecia Komisji Edukacji Narodowej. Wojewódzkie zakłady doskonalenia zawodowego zorganizowały w

1974 r. na terenie poszczególnych województw 191 nowych kierunków szkolenia kursowego, odpowiadające na społeczne zapotrzebowanie terenu. Do najlepiej zorganizowanych należały:

— kursy pedagogiczne dla nauczycieli i mistrzów rzemiosła,

— kursy dla potrzeb obsługi ruchu turystycznego, szczególnie w zawodzie „gospodnik”. Ponadto organizowano nowe kursy w zawodach unikalnych, np. znawca wyrobów jubilerskich i kamieni szlachetnych, młynarz-kaszarz, kamieniarz itp.

Z nowych kierunków szkolenia systemem kursowym, podjętych przez poszczególne WZZD w roku 1974 na uwagę zasługują: towaroznawstwa warzyw i owoców, naprawy telewizji kolorowej, obsługi stacji uzdatniania wody, budowy gazociągów, obsługi oczyszczalni ścieków.

PROGRAMIŚCI

JÓZEF ŚNIECIŃSKI

W Polsce jest ich 4—5 tysięcy. Na świecie — około 1 miliona. Profesja, której dziesięć lat temu jeszcze nie było. Kto jest programistą? Wszyscy — najczęściej jednak programowanie jest drugą profesją. I tak, wśród programistów można spotkać matematyków ze studiów uniwersyteckich, inżynierów różnych specjalności, ekonomistów i maturzystki. Programowania komputerów — przynajmniej w Polsce — można się uczyć 5 lat, 2 lata w szkole pomaturalnej i... 2 tygodnie na kursie, organizowanym zresztą wbrew elementarnym zasadom dydaktycznym.

Języka, którym programiści się posługują podczas realizacji obliczeń ekonomicznych — np. COBOLU (Common Business Oriented Language), można nauczyć się w okresie 2—3 tygodni, a kursy przewidują na ten cel do 100 godzin. Ale języka, którym programista posługuje się w obliczeniach numerycznych, inżynierskich czy wreszcie naukowych można nauczyć się w tydzień — 40 godzin lekcyjnych. Wiele, osób spośród programistów porzuciło w ogromnym trudzie zdobyty zawód, aby zasiąść za pulpitem komputera. Ale już po paru miesiącach przychodzi zniechęcenie.

Pisanie programów w języku, który zawiera od kilkudziesięciu do stu paru słów, czyli ów dialog komputer — człowiek, nie jest zbyt wytwornym. A rzemiosło — jakim jest programowanie — nie należy do atrakcyjnych. Ponadto — wielkie firmy produkujące komputery, wychodząc na przeciw użytkownikom tych maszyn, idą tak daleko, że praktycznie wyszkolony programista traci grunt pod nogami.

Ostatnio na wiosennych targach technicznych w Hanowerze potentat komputerowy, firma IBM zaprezentowała swój najnowszy komputer IBM-32, do którego programista jest praktycznie niepotrzebny. W kilkuset stronicowym podręczniku IBM opracowanym dla średniej wielkości przedsiębiorstwa, są zawarte niemal wszystkie możliwe pytania, sposób uruchamiania programu, wprowadzania informacji, a komputer, jak przystało na prawdziwy automat, przetwarza owe informacje i podaje gotowe wyniki w dowolnej formie: wyświetla na ekranie monitora telewizyjnego (display), albo — wystarczy nacisnąć odpowiedni klawisz, a wynik z szybkością kilkaset wierszy na minutę zostanie wydrukowany.

W przypadku nietypowych zadań, bądź nietypowego przedsiębiorstwa, producent — czyli IBM — oferuje grupę roboczą programistów, którą deleguje na rok lub krócej, aby opracowała dodatkowe oprogramowanie na życzenie klienta. Na tym jednak nie koniec, konkurencja koncernu IBM zapowiada, że niebawem ukazać się na rynku w sprzedaży komputery, które będą same się programować.

Nic też dziwnego, że środowisko programistów, których na dobrą sprawę nie wiadomo dlaczego nazwano informatykami, żyje od jakiegoś czasu w stałym niepokoju. Jeśli

jednak, zwłaszcza w naszych warunkach coś ich szczególnie denerwuje, to przede wszystkim brak efektów ekonomicznych często wręcz koronkowej pracy.

ILE TO KOSZTUJE?

Wiemy, ilu jest programistów, jak zarabiają, skąd się wywodzą, i że producenci komputerów są dla nich istnym postrachem. Nie wiemy natomiast, ile kosztuje ich produkt. Czy policzył ktoś, ile w okresie ostatnim dziesięcioleciu wydalił na „produkcję” programów? Takiej statystyki nie ma, nie tylko u nas, ale i na świecie. W końcu jednak po cóż są komputery, przecież one mogą wszystko policzyć!

Przypomnijmy, że „zatrudniamy” obecnie w gospodarce narodowej 600 komputerów statystycznych (dużych, średnich i małych). Na jeden komputer trzeba opracować od 100 do 1000 programów. Koszt takiego opracowania waha się w granicach 2000 do 20 000 zł. Teraz nie trudno wyliczyć, że na programowanie wydatkowaliśmy ok. 20—30 miliardów złotych.

Nie jest to wcale dużo. W lutym numerze „Datamation”, znanego czasopisma zajmującego się wyłącznie problematyką maszyn matematycznych, w artykule pt. „Kto potrzebuje programów” dowiadujemy się, że dla 400 tys. komputerów — tyle jest obecnie eksploatowanych na świecie — opracowano ok. 400 mln programów, na które wyłożono ok. 400 mld dolarów. Ale autor tej cennej publikacji, pan R. M. Gordon twierdzi, że wśród owej zawrotnej liczby programów tylko 10 proc. stanowią oryginalne opracowania, zaś pozostałe to duplikaty. Krótko mówiąc w tej dziedzinie, jak nigdzie indziej kwitnie naśladowanie i przepisywanie. Plagiat jest mile widziany.

Rodzi się tylko pytanie, czy za duplikaty należy płacić jak za twórczość oryginalną? W Polsce pod tym względem nie jest lepiej. Czyli owe 20—30 mld zł, czy nawet nieco mniej, powiedzmy — 10—15 mld można by znacznie zredukować, gdyby w tej tak kapitałochłonnej dziedzinie gospodarczej było trochę porządku, ktoś owe prace koordynował.

CZY PROGRAM JEST TOWAREM?

Nie. Bó towar to produkt pracy ludzkiej przeznaczony na sprzedaż. W Polsce oprogramowaniem, czyli z angielska software'em nikt nie handluje, każdy natomiast, kto oczywiście ów produkt potrzebuje, robi go na własną rękę. Ponieważ każdy sam na własny użytek a nie na sprzedaż opracowuje programy, trudno więc je traktować jak klasyczny towar z przynależnymi mu atrybutami. I tak oprogramowanie wartości kilkuset tysięcy, a nawet kilkaset milionów złotych nie może stać się przedmiotem handlu. Można sprzedać czas pracy komputera — są na to okoliczności opracowane i zatwierdzone przez Państwową Komisję Cen sta-

wki (3000—4000 zł), także na godzinę pracy programisty jest stawka (60—70 zł). Nie ma ceny na gotowe produkty — oprogramowanie. Brak w tej materii przepisów, nie ma instytucji czy przedsiębiorstwa, które na skalę przemysłową produkowałyby software'a i nim handlowało, brak czegoś takiego, jak softwarhausy na Zachodzie. Rezultat: ogromne pole do radosnej twórczości programistów. Tępienie w błoto milionów.

Do tego dochodzi kilka innych spraw dotąd nieuregulowanych. Nadal pozostaje otwarta sprawa praw autorskich. Tak powszechny plagiat w „radosnej twórczości” programistów nie może być ścigany, bowiem na ten temat nic nie mówią przepisy. Podobnie rzecz się ma z błędnymi programami, których konsekwencje mogą być poźne. Złe, nieodpowiedzialnie opracowany program optymalizacji jakiejś konstrukcji może doprowadzić do katastrofy. Błąd w programie obliczeniowym może narazić jego użytkownika na poważne straty gospodarcze. Sprawa się tym bardziej komplikuje, że kto inny program opracowuje, a kto inny go użytkuje. Jak temu zapobiegać?

W niektórych krajach ubezpiecza się programy. A jak będzie u nas? Z jednej strony wydajemy ogromne pieniądze na powielanie oprogramowania, przy utrzymywaniu fikcji, że są to oryginalne opracowania, z drugiej zaś strony wytwarza się sztuczny brak kadr programistów. Przy założeniu, że w gospodarce narodowej zatrudnionych jest ok. 5 tys. programistów — na jeden fizyczny komputer przypada 8,3 programisty. Czy to dużo czy mało? Kto odpowie na to pytanie? A może programistami maszyn matematycznych powinni być wszyscy absolwenci szkół średnich i wyższych? Natomiast osoby o wybitnych predyspozycjach powinni być grupowani w softwarhausach do przemysłowej produkcji oprogramowania?

SPRAWA NIE JEST NOWA

Od kilku lat największe zgrupowanie programistów zatrudnionych w Zakładach Elektronicznej Techniki Obliczeniowej zastanawia się nad tym, jak wyjść z tego zaczerpniętego kręgu. Przed rokiem w Białowieży, w szczególnie malowniczej scenerii i przy gulaszu z autentycznego (!) żubra radono nad statusem programistów i w efekcie tej dyskusji postanowiono stworzyć na wzór angielski klub.

W tym roku podobnie radzono i też postanowiono utworzyć klub, tylko tym razem na miejsce obrad wybrano Kołobrzeg. Znowu wiele mówiono o PPO czyli przemysłowej produkcji oprogramowania.

Trudno się dziwić, że problem oprogramowania maszyn matematycznych podnosi organizacja, która zatrudnia u siebie ok. 800 programistów, czyli prawie 16 proc. profesjonalistów tej branży. Warto nadmienić, że spośród tych 800 profesjonalistów aż 300 odbyło roczne i dłuższe staże ONZ za granicą.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ma kto robić. Liczne rzesze programistów ciągle domagają się importu sprzętu komputerowego, inteligentnych terminali, a sprzęt produkcji krajowej pozostaje nieopracowany. Za komputer płaci się walutą krajową lub zagraniczną — kupuje się żelastwo, oprogramowanie „nic nie kosztuje”. Owe „nic” to miliardy złotych wydatkowane ciurkiem co godzina, ale w sposób ukryty. Nikt, nawet GUS ich nie rejestruje.

POTRZEBNE SĄ DECYZJE

Na wspomnianej konferencji programistów Zjednoczenia Informatyki, której tematem była właśnie przemysłowa produkcja oprogramowania, wyszło na jaw, że nie jesteśmy w kraju ani prawnie, ani organizacyjnie przygotowani do produkcji software'u metodami nie chałupniczymi. Bo któż na dobrą sprawę wyłożył miliony, a może nawet miliardy złotych na produkcję „towaru”, który nim nie jest. Wątpliwości te powstały podczas dyskusji nad śmiałą, acz nie wykonalną, moim zdaniem obecnie koncepcją organizacji w Kołobrzegu krajowych targów software'owych. Pytano zatem, co będzie

przedmiotem ofert handlowych na tych targach, kto będzie sprzedawcą, a kto kupującym. Słowem pojawił się problem natury prawnej, organizacyjnej i ekonomicznej. I właśnie dotąd nie ma tego, kto by podjął się koordynacji.

Na Zachodzie jak grzyby po deszczu powstają i nieźle prosperują wspomniane już softwarhausy, które funkcjonują na zasadzie: producent, towary, rynek. Są to organizacje najczęściej małe, liczą do 300 osób. Zjednoczenie Informatyki, które w swojej organizacji posiada około 800 dobrze przygotowanych programistów, już dzisiaj mogłoby dwa takie samodzielne przedsiębiorstwa powołać. Nie ma jednak żadnej gwarancji, że znajdzie się kupiec na to, co wyprodukują owe przedsiębiorstwa. Doświadczenie dotychczasowe też jest nie najlepsze: niektóre zakłady Elektronicznej Techniki Obliczeniowej posiadają już interesujące systemy, ale nie mogą ich sprzedać.

Wydaje się, że sprawa drżająca, aby ją szybko rozwiązać. Nasze władze gospodarcze z Komisją Planowania i Ministerstwem Finansów muszą podjąć w tej sprawie odpowiednie decyzje.

ECHO LEŚNE



Fot. S. ZUBCZEWSKI

MNIEJ więcej co dziesięć lat dokonuje się w kraju podsumowania stanu zasobów leśnych. Pierwsza, prowizoryczna, inwentaryzacja tego co zostało nam w lasach po wojnie, przeprowadzona została w latach 1945—1955. Następnie, znacznie dokładniej, sprawdzono co mamy w lasach w latach 1966—67.

Po podsumowaniu zasobów wszystkich 979 nadleśnictw doliczono się 867 mln m sześć. masy drzewnej brutto (to znaczy z korą) na tak zwany pnio.

Wydaki „spisu” były na tyle budujące, że można było z przekonaniem głosić, że nigdy nie dewastowaliśmy lasów. W szale zachłystywania się własnym szczęściem (stan masy drzewnej na pniu w 1967 r. zaskoczył bodaj najbardziej resort leśnictwa) zginęły głosy, że wprawdzie z masą drzewną jest lepiej niż przysro, ale zmieniła się zasadniczo — na niekorzyść — struktura drzewostanów.

Najnowsze dane opublikowane przez resort leśnictwa obejmujące zasoby drzewne w 529 nadleśnictwach (kolejny cykl prac urzędniczych ma się zakończyć w 1977 roku) zestawione z zasobami w tychże nadleśnictwach sprzed dziesięciu lat, też mają nas przekonać, że krzywa — pardon, masa — rośnie, a prognozy są akuratne. Z czego, ma się rozumieć, wynika uspokajający wniosek, że 22,3 mln m sześć. drewna (średnio) wywożonych co roku z lasu nie zagraża

jego egzystencji. Zanim przejdę do szczegółów, przypomnę kilka podstawowych wiadomości o gospodarstwie leśnym.

Lasy zajmują obecnie 27,2 proc. powierzchni geograficznej kraju. Dla porównania — leśistość Europy wynosi 33 proc. Z 8,5 mln hektarów powierzchni leśnej 6,6 mln ha znajduje się pod zarządem resortu leśnictwa, 1,6 mln ha należy do indywidualnych rolników, resztą władają inne resorty. 82,3 proc. stanowią drzewostany iglaste (sosna, modrzew, świerk, jodła, daglezja), pozostałe 17,7 proc. — drzewostany liściaste (dąb, jesion, klon, buk, olś, brzoza itd.). Z technicznych i gospodarczych względów drewno gatunków iglastych jest znacznie bardziej przydatne niż gatunków liściastych, mamy więc korzystną sytuację, jeśli chodzi o skład gatunkowy drzewostanów.

W okresie 30 powojennych lat lasy polskie dostarczyły gospodarce narodowej około 450 m sześć. surowca drzewnego (porównaj z ilością masy drzewnej na pniu) w postaci tzw. grubizny, z tego z Lasów Państwowych — 430 mln m sześć.

Przykładowo: w ubiegłym roku Lasy Państwowe dostarczyły: 10 mln m sześć. drewna do produkcji tarcicy i innych wyrobów drzewnych (meble), około 2 mln m sześć. drewna na kopalniaki oraz około 1,7 mln m sześć. masy drzewnej fabrykom celulozy i papieru.

Jako ciekawostkę warto wiedzieć, że ok. 25 proc. ogólnej powierzchni

leśnej objęte jest zakazem wstępu przez cały rok. Są to uprawy leśne i młodniki, leśne powierzchnie doświadczalne, grunty leśne ulegające silnej erozji, ostaje zwierzyna, rezerwy przyrody.

Z danych resortu leśnictwa wynika, że w 529 zbadanych nadleśnictwach zapas masy drzewnej (grubizny) na pniu wzrósł o ok. 81 mln m sześć. brutto. Ponad 50 procent drzewostanów osiągnęło III i IV klasę wieku (przedział odpowiednio 40—60 i 60—80 lat). Na szczególne podkreślenie, stwierdza raport resortu, zasługuje fakt, że mimo znacznego zwiększenia wyrobu drzewostanów dojrzałych, ich zasoby wzrosły w omawianym okresie o 16,2 proc. Najlepiej odzwierciedla stan drzewostanów ich zasobność w metrach sześciennych na hektar powierzchni. A ta jest obecnie, zwłaszcza w przypadku drzewostanów w wieku rebnym, średnio o 25—30 punktów wyższa niż to miało miejsce przed kilkoma laty.

To prawda, że wizytówką współczesnego gospodarstwa leśnego jest ilość masy drzewnej na jednostce powierzchni. Jej wielkość mówi bowiem i o wykorzystaniu siedliska, i o systematyczności cięć pielęgnacyjnych, i o zdrowotności drzewostanów. Określając jednak stan zasobów drzewnych (które to dane „podpierają” będą przecież rozmianem w kolejnych latach), nie należy pomijać faktu, że znowu skurczył nam się udział drzewostanów stu- i ponad stuletnich w całości zasobów leśnych kraju.

Zasady racjonalnej gospodarki w lasach, podobnie jak zbiory zbóż w rolnictwie, wymagają wyrębu drzewostanów dojrzałych. Zrozumienie tego faktu jest coraz powszechniejsze i coraz więcej ludzi zdaje sobie sprawę z tego, że wyręb drzew

w lesie nie musi szkodzić interesom społecznym i samym lasom. Nie znaczy to jednak, że wskazane jest upowszechnianie informacji o tym, że tniemy w zgodzie z możliwościami lasów. Ze wszystkim gra, skoro gołym okiem widać, że niezupełnie.

Oddajemy zresztą głos sejmowej Komisji Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego (posiedzenie z 27 maja br.), w której, w co nie wątpliwe, zasiadają również ludzie znający „informację o stanie zasobów leśnych”. Oto co stwierdzono w czasie dyskusji.

„W leśnictwie mamy do czynienia z niekorzystną tendencją nadmiernego wyrębu dużych drzew, stanowiących najcenniejsze bogactwo lasu. Pozyskiwanie takiego surowca dla tartaków jest łatwiejsze niż wyrębianie drobnicy, ale odbywa się ze szkodą dla lasów. Starych lasów mamy mało i nie wolno dopuścić do nadmiernego ich trzebienia...”

Resort leśnictwa wie oczywiście, w czym rzecz. Gospodarstwu leśnemu nie stać ludzi, a jeszcze bardziej środków transportu i maszyn do pozyskiwania drobnicy i eksploatacji drzewostanów trudniej dostępnych. Tnie się więc to co jest w zasięgu możliwości, żeby wykonać plany i pokryć potrzeby. Ale skoro tak jest, to nie ma się co upajać wzrostem masy drzewnej, jako że ta dostępna, z roku na rok, niezależnie od sukcesów kodowli lasu, kurczy się. Drobną uwagą o tym, że zasoby nie tylko rosną, ale i zmieniają się — nie zaskodziłaby, zwłaszcza w materiałach przeznaczonych do szerokiego rozpowszechnienia. Inaczej, jak echo leśne, powtarzać się będzie w społeczeństwie opinia, że statystyka sobie, a rzeczywistość sobie. Gdybyż tylko w jednym resorcie leśnictwa.

J. D.

BLIŻEJ STANOWISK PRACY — PIERWSZE PRÓBY

ROMAN TEODORCZYK

SLEDZENIE prasy fachowej na tematy związane z wdrażaniem nowych zasad ekonomiczno-finansowych jednostek inicjujących, a zwłaszcza artykuły: Ryszarda Bryka „Aż do stanowiska pracy” oraz Zbigniewa Wyczańskiego „Społeczny klimat dla dobrej roboty”, ogłoszone na łamach „Życia Gospodarczego” (nr 8 z 23.II.1975 r.) nasuwały mi pewne uwagi. Mam na myśli rozwiązania doprowadzające mechanizm naliczania funduszu plac do niższych szczebli jednostek podstawowych WOG zastosowanych w przemyśle organicznym (Zjednoczenie Przemysłu Organicznego „Organika”).

Wprowadzone w przemyśle organicznym od I.I.1974 r. kompleksowe zasady ekonomiczno-finansowe wraz z zastosowaniem nowych zasad taryfikacji i wynagradzania pracowników zatrudnionych w przedsiębiorstwach przemysłowych — uporządkowały w sposób zasadniczy gospodarkę funduszem plac i zatrudnieniem. W szczególności należy podkreślić całkowitą przebudowę struktury plac, polegającą na zintegrowaniu wielu funduszy istniejących dotychczas w postaci różnego rodzaju premii i nagród wypłacanych w ramach planu i poza planem — w jeden dyspozycyjny fundusz plac, zależny od przyrostu dochodu. Jak można sądzić, integracja rozproszonych dotychczas funduszy przyczyniła się do wzmocnienia motywacyjnych funkcji placowych.

Jak wiadomo, założeniem nowych zasad ekonomiczno-finansowych było przywrócenie właściwej roli i aktywnej funkcji plac. Jest to problem kluczowy, który może i powinien prowadzić do wykształcenia dostatecznie silnych motywacji społeczno-ekonomicznych w celu zdynamizowania gospodarki i uzyskiwania coraz lepszych, możliwie optymalnych efektów gospodarczych. Jest zrozumiałe, że nowe zasady ekonomiczno-finansowe nie rozwiązywały same przez się problemów związanych z osiągnięciem optymalnych efektów gospodarczych. Efekty te mogą być osiągnięte jedynie przez ludzi, poprzez wyzwalanie i wykorzystanie inicjatyw załóg pracowniczych. Zatem główny problem sprowadza się do zastosowania odpowiednich mechanizmów pobudzających w możliwie najniższych jednostkach organizacyjnych przedsiębiorstwa.

Warunkiem zastosowania mechanizmów pobudzających działalność człowieka jest wprowadzenie wewnętrznych rozrachunków gospodarczych (WRG), pozwalającego na wyodrębnienie w ewidencji i rachunkowości przedsiębiorstwa zarówno nakładów, jak i efektów gospodarczych. WRG jest więc tym instrumentem, przy pomocy którego mogą być realizowane podstawowe cele przedsiębiorstwa w nowym systemie zarządzania, pozwalającego na retransmisję ogólnych zadań przedsiębiorstwa do najniższych jednostek organizacyjnych, ale już w formie zadań cząstkowych zrozumiałych dla wykonawców. Przy czym chodzi o to, aby zadania stawiane poszczególnym jednostkom organizacyjnym były możliwie dokładnie powiązane i zbieżne z celami przedsiębiorstwa jako całości.

Rzeczywiście a nie tylko formalne wdrożenie WRG wymaga dość zasadniczych zmian w metodach zarządzania przedsiębiorstwem. Zmiany te powinny polegać na stworzeniu takiego wewnętrznie zgodnego systemu zarządzania, który umożliwiłby dokonanie oceny pracy w przekroju poszczególnych jednostek organizacyjnych, określając w jakim stopniu każda z nich zrealizowała uprzednio przydzielone jej zadania, a w konsekwencji — w jakim wymiarze zatrudnieni tam pracownicy mogą partycypować w podziale funduszu plac.

Z dotychczasowych doświadczeń przemysłu organicznego najbardziej trafnie wydają się być rozwiązania zastosowane od I.VI.75 r. przez jedno z większych przedsiębiorstw przemysłowych. A oto główne założenia wprowadzonego mechanizmu:

Po wprowadzeniu odpowiednich zmian umożliwiających wprowadzenie WRG, w pierwszej kolejności dokonano podziału jednostek organizacyjnych wchodzących w skład przedsiębiorstwa na trzy grupy. Do pierwszej grupy zaliczono te jednostki organizacyjne, w których istnieje możliwość mierzenia zarówno nakładów, jak i efektów pracy umożliwiających bezpośrednie powiązanie produkcji podstawowej o jednorodnych lub zbliżonych technologiach wytwarzania, zwane Zakładami.

Do drugiej grupy zaliczono te jednostki organizacyjne, w których istnieje wprawdzie możliwość mierzenia ponoszonych przez nie nakładów, lecz nie ma możliwości bezpośredniego mierzenia efektów ich pracy; istnieje natomiast możliwość powiązania zachęt materialnych z efektami pracy w sposób pośredni. Są to tzw. służby utrzymania ruchu, tj. zakład mechaniczny, zakład elektryczny, zakład pomiarów i automatyki. W rzeczywistości istnieje zależność między pracą służb utrzymania ruchu a wielkością produkcji i, tym samym, dochodu. Zależność ta ujawnia się przede wszystkim w jakości przeprowadzanych remontów i konserwacji urządzeń produkcyjnych w skracaniu, lub wydłużaniu terminów remontowych, a także w wielkości kosztów wykonywanych remontów. Ponadto powiązanie interesów służb utrzymania ruchu ze służbami produkcyjnymi występuje w poziomie wynagrodzeń. Poziom wynagrodzeń pracowników warsztatów (rzemieślników) nie powinien odbiegać, przynajmniej w naszym przemyśle, od poziomu osiąganego przez pracowników bezpośrednio produkcyjnych. W tym przypadku te dwie grupy powinny mieć jednakowe możliwości wzrostu średnich plac.

Do trzeciej grupy zaliczono pozostałe jednostki organizacyjne, w których ze względu na ich specyfikę stosowane są różnicowane mierniki oceny pracy. Korzyści materialne ustalane są w zależności od wykonania postawionych przed nimi zadań jednostkowych. Są to także jednostki organizacyjne, jak wydział magazynów, wydział transportu, laboratoria itp.

W pierwszej kolejności wprowadzono mechanizm naliczania funduszu plac dla jednostek organizacyjnych (zakładów) pierwszej grupy.

Dla pierwszej i drugiej grupy jednostek organizacyjnych opracowano zmodyfikowaną formułę dochodu dostosowaną do systemu ewidencji i rachunkowości WRG. Dla wyliczeń dochodu przyjęto tzw. stałe ceny ewidencyjne opracowane w oparciu o techniczny koszt wytwarzania z 1974 roku. Ceny te będą obowiązywać co najmniej przez dwa lata i stosowane są przy rozliczaniu sprzedaży wyrobów, półfabrykatów, wyrobów i usług produkcji pomocniczej, a także w rozliczeniach wewnętrznych między jednostkami organizacyjnymi (zakładami) z tytułu dostaw wyrobów półproduktów i mediów energetycznych.

Dochód jednostki organizacyjnej (zakładu) obliczany jest wg wzoru:

$$D = S - Km$$

gdzie: D — dochód zakładu, S — produkcja zakładu na zbył (na zewnątrz), przedsiębiorstwa plus produkcji na rzecz innych zakładów (wewnętrzna) liczona według stałych cen ewidencyjnych,

Km — koszty zużycia materiałów bezpośrednich według poziomu stanowiącego podstawę wyceny, wyrobów i kosztów pośrednich zawartych w kosztach zakładowych.

Dla jednostek zaliczonych do drugiej grupy tzw. służb utrzymania ruchu obowiązują analogiczna formuła, z tym, że brany jest pod uwagę dochód średni wypracowany przez zakłady produkcji podstawowej, na rzecz których świadczono usługi danej służby utrzymania ruchu.

W celu zainteresowania służb utrzymania ruchu stałym obniżaniem kosztów remontów i konserwacji urządzeń produkcyjnych zastosowano współczynnik korekty średniego dochodu zakładów produkcji podstawowej. Współczynnik ten obliczono przez porównanie udziału kosztów remontów w roku bazowym do średniego dochodu zakładów produkcji podstawowej w porównaniu z udziałem tych kosztów w średnim dochodzie roku obliczeniowego. Jak wynika z konkretnych przeliczeń (których nie podaje, ze względu na brak miejsca), współczynnik ten będzie wyższy od jedności, jeśli nastąpi obniżenie kosztów remontów w roku obliczeniowym w porównaniu z rokiem poprzednim (bazowym) i odwrotnie. Zatem obniżka kosztów remontów wpłynie dodatkowo na zwiększenie dochodu, a tym samym i na wzrost funduszu plac.

Trzecim zadaniem było ustalenie właściwych, możliwie dokładnie wyznaczonych współczynników „R” dla poszczególnych zakładów jest ważnym problemem, gdyż jedynie trafne ich

ustalenie może spełnić motywacyjną funkcję mechanizmu naliczania funduszu plac, a tym samym przynieść pożądane efekty gospodarcze.

Prawidłowe ustalenie współczynnika „R”, według powszechnie przyjętej formuły, wymaga szczegółowego przeanalizowania m. in. następujących elementów:

● wielkość zatrudnienia — czy poziom jego jest dostateczny dla realizacji zadań, czy nie zawiera rezerw;

● czy założony wzrost zadań jest dostatecznie napięty, czy wykorzystane są wszystkie rezerwy zdolności produkcyjnych w powiązaniu z potrzebami odbiorców;

● czy i w jakim stopniu istnieją możliwości wprowadzenia postępu techniczno-organizacyjnego, lepszego wykorzystania czasu pracy, poprawy warunków pracy, zmniejszenia fluktuacji itp.;

● czy i w jakim stopniu istnieją możliwości poprawy procesów technologiczno-produkcyjnych, zmniejszenia zużycia surowców, wprowadzenia tańszych substytutów oraz obniżki innych kosztów ogólnych.

W oparciu o analizę opartą na powyższych założeniach ustala się planowaną wielkość dochodu, zatrudnienia i funduszu plac dla roku obliczeniowego i poprzedniego (bazowego). Ponadto oblicza się wynikające z nich wskaźniki i relacje ekonomiczne, jak: wzrost wydajności pracy, średniej pracy, udział wzrostu wydajności pracy w przyroście dochodu oraz wskaźnik opłacenia wzrostu wydajności pracy wzrostem średniej pracy. Uzyskane wskaźniki i relacje porównuje się następnie ze wskaźnikami obowiązującymi dla całego przedsiębiorstwa w celu dokonania ewentualnych korekt. Tak opracowane zadania dla 1975 i 1974 roku, skonfrontowane z wynikami osiągniętymi za I kw. i odpowiednio skorygowane, stanowią podstawę do wyliczenia współczynników „R”.

W celu zorientowania czytelnika w rozmiarach różnicowanego współczynnika „R”, poniżej przedstawiono niektóre dane poszczególnych zakładów produkcji podstawowej:

Zakład	Zatrudnienie (liczba osób)	Wzrost w stosunku do poprzedniego roku w proc.			
		dochód	fund. plac.	Współczynnik „R”	
Zakład I	400	12,4	10,7	0,86	
Zakład II	375	178,7	51,9	0,12	
Zakład III	300	10,7	13,1	1,22*	
Zakład IV	360	180,0	15,6	0,09	
Razem:	1435	78,9	14,9	0,19	

* Wskaźnik ten skorygowano do wysokości 0,4 na podstawie wyników I kw.

Duże różnicowanie współczynnika „R” a zwłaszcza Zakładów I i III w porównaniu z Zakładem II i IV zostało spowodowane wprowadzeniem w poprzednim roku nowych urządzeń produkcyjnych o wyższej wydajności, przynoszących w bieżącym roku znacznie wyższe efekty produkcyjne w porównaniu ze starymi urządzeniami. Nasuwa się zatem uwaga, że w przypadku zmian w procesach technologicznych i technicznym uzbrojeniu wskaźniki „R” dla zakładów (jednostek organizacyjnych) powinny być zmieniane.

W trakcie realizacji zadań niezbędne jest stałe kontrolowanie osiągniętych wyników co najmniej raz na kwartał, a nawet, jak wykazuje praktyka, raz na miesiąc w rachunku narastającym. Kontrola taka jest potrzebna dla podejmowania przedsięwzięć decyzyjnych, zmierzających do korzystnych zmian w przyroście dochodu, w szczególności zmian w strukturze produkcji i wykorzystywaniu zapasów materiałowych, a także innych zmian, np. dotyczących przesunięcia pracowników między zakładami. Osiągane przez poszczególne zakłady wyniki powinny być i są konfrontowane z wynikami ogólnymi przedsiębiorstwa. Brak większych odchyłków od założonych planowych oznaczają będzie trafność przyjętych dla zakładów wskaźników, mierników i zadań.

★

Doprowadzenie cząstkowych zadań powiązanych z dochodem przedsię-

biorstwa do mniejszych jednostek organizacyjnych niż zakłady, tj. do oddziałów produkcyjnych, ogniskowych grup pracowniczych, a także w małych przedsiębiorstwach produkcyjnych — może być realizowane nie tylko przy pomocy zmodyfikowanych formuł dochodu, ale również przy pomocy zastosowania odpowiednich systemów premiowania lub wynagradzania. Jeden z takich systemów zastosowano w innym przedsiębiorstwie w przemyśle organicznym.

Danemu przedsiębiorstwu zależało na wzroście ilości produkcji w związku ze zwiększonym zapotrzebowaniem odbiorców krajowych i zagranicznych. Dotychczasowy system premiowania przewidywał premie dla robotników w wysokości 8 proc. za utrzymanie się w planowanych normach zużycia surowców, pod warunkiem wykonania produkcji zgodnie z normami jakościowymi. W celu zainteresowania robotników ilością produkcji ustalono stawkę funduszu plac za wyprodukowanie przez daną wydział (oddział) produkcyjny 1 tony produkcji.

Stawka funduszu plac wynika z podziału planowanego na kwartał (miesiąc) dla danego wydziału (oddziału) funduszu plac przez planowaną ilość produkcji. Należy do danego wydziału (oddziału) funduszu plac wynika z przemnożenia ilości wykonanej produkcji przez stawkę funduszu plac. Z obliczonego w ten sposób funduszu plac wydziela się fundusz premiiowy przez odjęcie wszystkich stałych elementów funduszu plac poza premią. Ustalony fundusz premiiowy podlega ewentualnej korekcie:

● zmniejszeniu z tytułu wykonania części produkcji niezgodnej z normami jakościowymi (według ustalonej skali potrażeń),

● zmniejszeniu z tytułu przekroczenia norm zużycia surowców (według ustalonej skali potrażeń);

● zwiększeniu z tytułu uzyskania oszczędności w porównaniu do norm zużycia wg ustalonej skali;

● pozostawieniu części funduszu premiiowego na rezerwę będącą w dyspozycji wydziału, oddziału lub przedsiębiorstwa.

Tak ustalony fundusz premiiowy dzielony jest między załogę wydziału (oddziału) w zasadzie w wysokości procentowej odpowiadającej procentowi uruchamianego funduszu premiiowego w stosunku do plac zasadniczych. Indywidualna premia może być jednak różnicowana w zależności od wkładu pracy brygady, czy też poszczególnych robotników. Wysokość indywidualnej premii może być ograniczona np. do 20 — 30 proc. plac zasadniczej. W przypadku uzyskiwania wyników pozwalających na wypłatę wyższych premii (górnej granicy) przez dłuższy okres czasu — może być wprowadzana wyższa tabela plac.

Powyższy system wynagradzania, aczkolwiek niedoskonały, lecz bardzo prosty a tym samym zrozumiały dla robotników, może być wprowadzany w zasadzie w oddziałach o jednorodnej produkcji, albo — wieloasortymentowej jednakże o mało różnicowanej pracochłonności poszczególnych asortymentów. Przy wieloasortymentowej produkcji należałoby korygować wykonaną jej ilość w przypadku zmian asortymentowych w porównaniu z założeniami planowymi.

Innym podobnego rodzaju rozwiązaniem może być uzależnienie tylko ruchomej części funduszu plac, tj. premii, od ilościowych wyników produkcyjnych. W tym przypadku ustalono stawkę funduszu premiiowego na podstawie danych statystycznych z poprzedniego roku za wykonanie 1 tony określonej produkcji. Przy wieloasortymentowej produkcji zróżnicowano stawkę funduszu premiiowego w zależności od pracochłonności danego asortymentu tak, aby za większy wysiłek stawka była proporcjonalnie większa.

Fundusz premiiowy dla danego oddziału lub grupy produkcyjnej wynika z iloczynu wykonanej produkcji i stawek ustalonych dla każdego asortymentu. Tak ustalony fundusz premiiowy może podlegać odpowiednim korektom według określonej skali w przypadku wykonania produkcji niezgodnej z normami jakościowymi, a także w przypadku uzyskania oszczędności lub przekroczenia norm zużycia surowców.

Z innych systemów wynagradzania dobre wyniki przyrostu produkcji, a tym samym i dochodu osiągnięte są przy zastosowaniu systemu akordowego, a zwłaszcza tzw. akordu zryczałtowanego. Szczególnie dobre wyniki przynosi ten ostatni system przy przeprowadzaniu remontów urządzeń produkcyjnych oraz w grupie załadowej i wyładowkowej.

Przedstawione rozwiązania mogą być wykorzystane przez inne przedsiębiorstwa także poza przemysłem chemicznym, zwłaszcza w jednostkach, które zostaną objęte kompleksowymi zasadami ekonomiczno-finansowymi w bieżącym roku.

* Niektóre zagadnienia poruszone w artykule zostały omówione na I Krajowej Konferencji Ekonomistów Przemysłu Chemicznego, Poznań 26-27.V.

KOMISJE ZARZĄDU GŁÓWNEGO PTE

PRZY Zarządzie Głównym PTE działa szereg komisji, zajmujących się poszczególnymi zagadnieniami ekonomicznymi.

KOMISJA POLITYKI SPOŁECZNO-EKONOMICZNEJ. W 1974 roku komisja przy współpracy Instytutu Kształtowania Środowiska zorganizowała ogólnopolską konferencję naukową na temat: „Ekonomiczne problemy ochrony środowiska w naszym kraju. Opracowane wnioski zostały przekazane Ministerstwu Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska. W roku bieżącym komisja planuje zorganizowanie dwóch konferencji naukowych dotyczących problemów polityki zatrudnienia w nowym planie 5-letnim oraz wybranych problemów rozwoju urządzeń socjalnych w Polsce.

KOMISJA D/S SYSTEMU FUNKCJONOWANIA GOSPODARKI NARODOWEJ. W roku ubiegłym komisja nie działała. Natomiast utworzony Centralny Klub Jednostek Inicjujących prowadził aktywną działalność. Klub liczy obecnie 48 członków. Klub centralny zorganizował w roku ubiegłym 15 zebrań klubów wojewódzkich. Ustalono, że Centralny Klub będzie koncentrował swoją działalność na zagadnieniach zarządzania i systemu ekonomiczno-finansowego Wielkich Organizacji Gospodarczych oraz doskonalenia form i metod zarządzania na linii WOG — zarząd przedsiębiorstwa.

Natomiast kluby wojewódzkie skoncentrują swoją działalność na zagadnieniach doskonalenia metod zarządzania wewnątrz przedsiębiorstwa. W tym roku tematyka zebrań zostanie rozszerzona o problemy funkcjonowania nowego systemu w handlu i budownictwie. W roku bieżącym Centralny Klub planuje zorganizowanie 10 konferencji naukowych związanych z wprowadzaniem kompleksowych zmian w systemie planowania i zarządzania gospodarką narodową.

KOMISJA KONSUMPCJI. We wrześniu ub. roku komisja wspólnie z Wyższą Szkołą Nauk Społecznych zorganizowała ogólnopolską konferencję naukową na temat: „Problemy polityki żywnościowej Polski w latach 1974-1990”. Na konferencji wygłoszono 21 referatów, które omawiały m. in.:

— ogólne problemy polityki żywnościowej,

— tendencje rozwojowe i przekroje strukturalne konsumpcji żywności na tle innych dóbr i usług,

— narzędzia oddziaływania na konsumpcję oraz producentów żywności,

— uwarunkowania techniczne, ekonomiczne i organizacyjne, ilościowej i jakościowej poprawy wyżywienia.

KOMISJA D/S EKONOMISTÓW. Komisja rozpoczęła swą działalność w styczniu 1974 roku. Podstawowe prace realizowane były w trzech zespołach roboczych: w zespole analitycznym i oceny służb ekonomicznych oraz sytuacji społeczno-zawodowej ekonomistów, w zespole d/s definicji i nomenklatury zawodów ekonomicznych, w zespole d/s ekspertów i rzeczoznawców oraz analiz i ekspertyz ekonomicznych. W roku bieżącym komisja planuje zorganizowanie:

— seminarium na temat warunków funkcjonowania służb ekonomicznych i pracy ekonomistów w nowym systemie ekonomiczno-finansowym,

— przeprowadzenie badań terenowych nad sytuacją zawodowo-społeczną ekonomistów zatrudnionych w gospodarce,

— przedstawienie ZG PTE propozycji dotyczących rozwiązania problemu rzeczoznawców ekonomicznych, opracowanie zasad funkcjonowania w PTE jednostek zajmujących się wykonywaniem ekspertyz i analiz na zlecenie jednostek gospodarczych.

KOMISJA PLANOWANIA, PROGRAMOWANIA I ROZWOJU REGIONALNEGO. W 1974 roku zorganizowano jedno spotkanie, na którym omówiono problemy przestrzennego zagospodarowania kraju i makroregionu. Na spotkaniu wygłoszono następujące referaty:

— węzłowe problemy rozwoju makroregionów w koncepcji zagospodarowania przestrzennego kraju,

— plan makroregionu północno-wschodniego,

— plan makroregionu południowego,

— plan makroregionu nadmorskiego,

— wybrane zagadnienia metod sporządzania planu przestrzennego zagospodarowania kraju.

KOMISJA EKONOMIKI JAKOŚCI. W roku ubiegłym w związku z Krajową Radą Partijną-Rządową poświęconą jakości produkcji, komisja opracowała tezy w sprawie doskonalenia ekonomicznych instrumentów sterowania jakością. Ponadto zorganizowano dwie dyskusje dotyczące krajowego obrotu wynalazkami i wzorami użytkowymi w jednostkach gospodarczych oraz jakości w systemie ekonomiczno-finansowym jednostek inicjujących. W roku bieżącym planuje się zorganizowanie polsko-niemieckiego sympozjum na temat: „Ekonomiczne i techniczne doskonalenie w dziedzinie metod stosowanych przy wdrażaniu do produkcji nowych wyrobów konsumpcyjnych”. Zorganizowanie dwóch dyskusji na temat: kosztów jakości w przedsiębiorstwie produkcyjnym oraz kryteriów klasyfikacji artykułów konsumpcyjnych do grupy nowości rynkowych w przemyśle lekarskim.

KOMISJA D/S KSZTAŁCENIA I DOSKONALENIA KADR EKONOMICZNYCH. W roku ubiegłym prace komisji koncentrowały się wokół następujących zagadnień:

— współpracy z resortami gospodarki i kultury narodowej w zakresie ekonomicznej edukacji społeczeństwa,

— doskonalenia realizacji programu edukacji ekonomicznej załóg przedsiębiorstw przemysłowych,

— wytyczenia kierunków dokształcania i doskonalenia kadr ekonomistów,

— wdrażania programu prac badawczo-rozwojowych ZSE PTE w zakresie społeczno-ekonomicznej efektywności doskonalenia kadr dla potrzeb gospodarki narodowej.

Plan pracy na rok bieżący przewiduje opracowanie wieloletniego programu prac badawczo-rozwojowych ZSE w zakresie społeczno-ekonomicznej efektywności doskonalenia kadr oraz dokonanie oceny dotychczasowej współpracy z jednostkami gospodarczymi.

KOMISJA REKLAMY. W roku ubiegłym zorganizowano pięć spotkań dyskusyjnych omawiających przygotowania do Międzynarodowego Kongresu Reklamy, który odbył się we wrześniu w 1974 w Pradze. W 1975 roku komisja planuje m. in.:

— zorganizowanie międzynarodowego sympozjum na temat badań skuteczności i efektywności finansowej reklamy,

— zorganizowanie krajowej konferencji pracowników reklamy,

— zorganizowanie dyskusji: „Miejsce reklamy w systemie marketingowym”,

— opracowanie analizy obecnej bazy technicznej dla potrzeb reklamy oraz określenie kierunków jej rozbudowy.

KOMISJA STATYSTYKI I DEMOGRAFII. W roku ubiegłym przy współudziale GUS zorganizowano konferencję naukową na temat aktualnych problemów demograficznych kraju. Na konferencję przygotowano dziewiętnaście referatów, które wygłoszono w czterech sekcjach problemowych:

— zmiany w strukturze demograficznej i społeczno-zawodowej ludności,

— procesy urbanizacji i imigracji ludności,

— problemy rodziny i gospodarstw domowych,

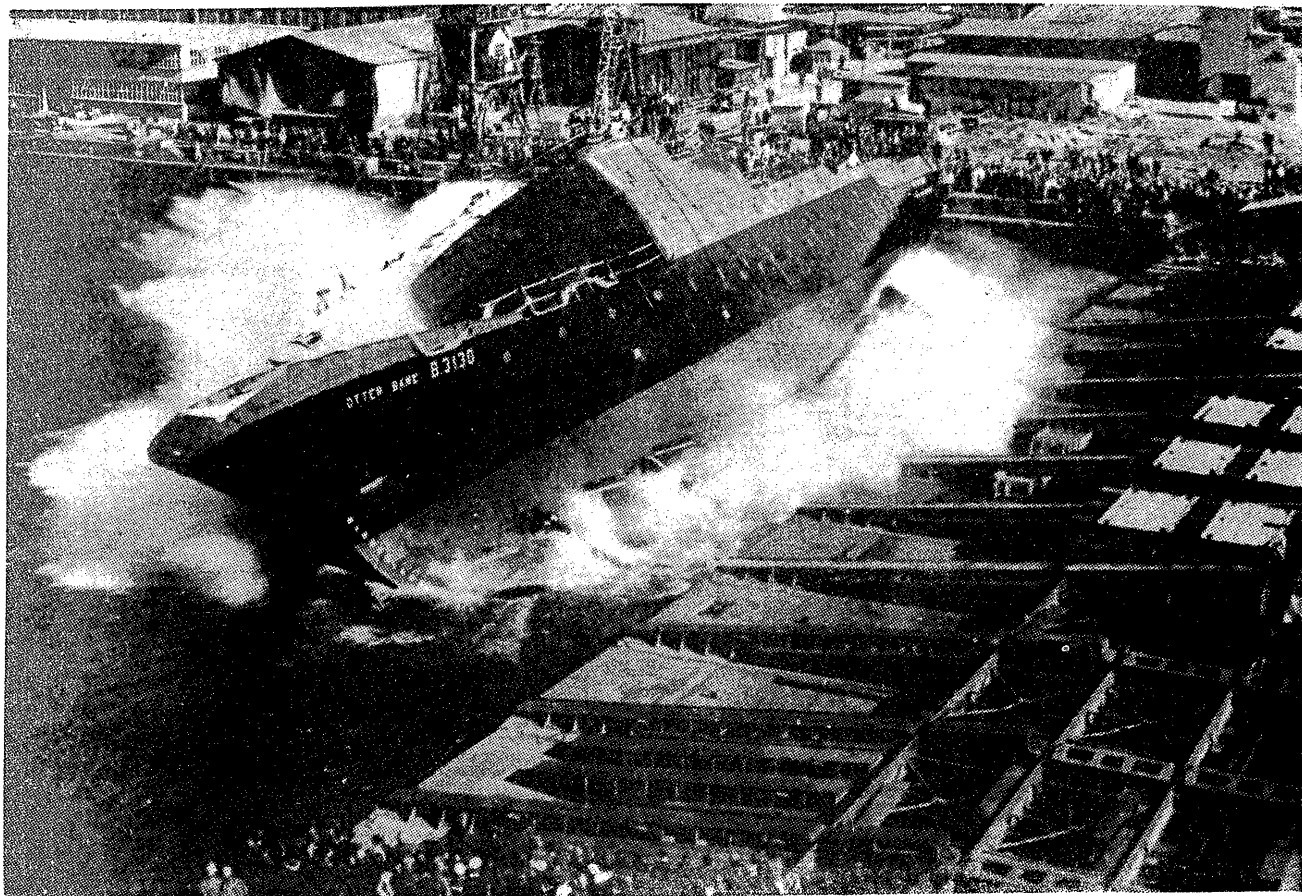
— ogólne problemy badań demograficznych i wykorzystanie wyników narodowego spisu powszechnego.

W planie na rok 1975 przewidziano m. in. zorganizowanie dwóch konferencji naukowych dotyczących problemów metodologicznych statystyki społeczno-demograficznej oraz systemu Państwowej Informacji Statystycznej. Ponadto komisja planuje przeprowadzenie cyklu odczytów oraz organizowanie konkursów na najlepsze prace z zakresu statystyki.

ACH

POLSKO-FRANCUSKIE STOSUNKI GOSPODARCZE

KRYSTYNA STEFAŃSKA



Wodowanie trawlera zbudowanego dla Francji w stoczni gdańskiej.

Fot. ARCHIWUM

STOSUNKI gospodarcze między Polską a Francją mają swoją długą tradycję opierającą się na wiekach historycznych i wręcz uczuciowych przyjaźni i sympatii obu narodów. Ale jeśli chce się być precyzyjnym — to należy skorygować nieco to stwierdzenie.

Otóż w przeszłości sięgającej jeszcze kilku lat wstecz stosunki te ograniczały się właściwie do prostej wymiany handlowej, natomiast w ostatnich latach przybierają wyższe i bardziej złożone formy wychodząc coraz częściej poza sferę wymiany handlowej i wkraczając bezpośrednio w sferę produkcji. Możemy więc już mówić o zapoczątkowaniu rzeczywistej współpracy gospodarczej między Polską a Francją i to opartej nie tyle na sentymentach, co na solidnej bazie komplementarności obu gospodarek i coraz wyższym potencjale i poziomie przemysłów obu krajów. Wiadomo, że Francja wysunęła się w ostatnim okresie na czołowe miejsce w gospodarce świata zachodniego, o czym świadczą choćby III miejsce zajmowane w jego eksporcie po

USA i RFN a na równi z Japonią. Określa to atrakcyjność Francji jako naszego partnera do współpracy — zwłaszcza w dobie dynamicznie rozwijającego się i modernizującego przemysłu Polski. Jeśli doda się do tego jeszcze zdecydowaną wolę rządów obu krajów maksymalnego zacieśnienia współpracy i jak najpełniejszego rozwoju wzajemnych stosunków gospodarczych oraz rzeczywiste tworzenie warunków sprzyjających temu rozwojowi — to otrzymamy obraz sytuacji, niewątpliwie pomyślny, w jakiej realizowana jest wzajemna współpraca.

Warto tu chyba przypomnieć pewne ważne dla polsko-francuskich stosunków daty i fakty, które przyczytnyły się do powstania takiej sytuacji. W 1967 roku wytyczono po raz pierwszy wyraźne i śmiałe perspektywy dla rozwoju wzajemnych stosunków i podjęto ze strony francuskiej decyzje stopniowo normalizujące handel, poprzednio krepowany różnego rodzaju zakazami i nakazami pozostałymi z okresu zimnej wojny. Zbiegło się to w czasie

z uświadomieniem sobie przez francuskie kółka gospodarcze konieczności zaprzestania protekcyjnych polityk skierowanych na zamknięty rynek własny i początki wyjścia na zewnątrz, początki ekspansji eksportowej.

Niedługo potem zawarliśmy z Francją niezwykle istotne umowy wieloletnie: umowę handlową z 23 grudnia 1969 r. oraz tzw. porozumienie międzyowe z 18 grudnia 1969 r., na mocy którego Polska uzyskała m. in. dostęp do wysokiej techniki w dziedzinie przemysłu elektronicznego oraz dogodny kredyt na finansowanie importu z Francji. Wreszcie, w 1972 roku doszło do wizyty we Francji I Sekretarza KC PZPR tow. E. Gierka, która bogato owocuje do dziś. W czasie tej wizyty, 5 października 1972 r., podpisany został między Rządami Polski i Francji 10-letni układ o rozwoju współpracy gospodarczej, przemysłowej, naukowej i technicznej.

Układ ten powołał do życia Międzyrządową Komisję d/s współpracy

gospodarczej polsko-francuskiej, której przewodnictwem objeli ze strony polskiej Wicepremier M. Jagielski, a ze strony francuskiej Minister Gospodarki i Finansów, najpierw V. Giscard d'Estaing, obecnie Prezydent Republiki Francuskiej, a obecnie J. P. Fourcade. Ten wysoki szczebel przewodniczących Komisji ma duże znaczenie, bowiem zapewnia pełną decyzyjność i skuteczność jej prac. Jest to rozwiązanie, łącznie z utworzonymi 7 branżowymi grupami roboczymi, niezwykle często spotykane między krajami o różnych systemach i ustrójach politycznych.

W czasie wizyty Tow. E. Gierka we Francji zawarto również porozumienie o udzieleniu Polsce preferencyjnego kredytu, przeznaczonego na zakupy francuskich urządzeń inwestycyjnych i technologii. Odegrał on znaczną rolę w rozwoju polsko-francuskiej współpracy gospodarczej przyczyniając się do szybkiego wzrostu importu inwestycyjnego z firm francuskich, których konkurencyjność w stosunku do innych partne-

rów zachodnich uległa w ten sposób polepszeniu.

Obecnie jesteśmy pod wrażeniem wizyty w Polsce Prezydenta Francji V. Giscard d'Estaing, która przyniosła nowe ważne umowy polsko-francuskie w dziedzinie gospodarczej i tym samym stanie się z pewnością nowym bodźcem dla dalszego szybkiego rozwoju współpracy gospodarczej między obu krajami.

Spróbujmy jednak najpierw pokazać, jakie faktycznie rezultaty przyniosła omówiona powyżej tak wszechstronna ramy prawno-umowne i istniejące mechanizmy instytucjonalne oraz stosowane instrumenty dla podbudowania rozwoju polsko-francuskich stosunków gospodarczych. Najbardziej wymierne są rezultaty liczbowe. Prześledźmy więc rozwój polsko-francuskich obrotów handlowych w ostatnich latach.

	1970	1974	1976
Eksp. do Francji	240	912	380
W tym: maszyn i urządzeń	17	80	470
Import z Francji	352	1212	344
W tym: maszyn i urządzeń	111	581	523

Analiza powyższej tabelki wskazuje przede wszystkim na kilka głównych tendencji występujących w obrotach między Polską a Francją w ostatnich latach:

— bardzo duże przyspieszenie obrotów, które w omawianym 4-leciu zwiększyły się przeszło 3,5-krotnie, podczas gdy w 5-leciu poprzednim (1966—1970) wzrosły tylko 1,5-krotnie;

— nieco wyższy wzrost polskiego eksportu niż importu mający swe źródło w wyjątkowej systematyczności rozwoju naszego eksportu do Francji; tempo wzrostu polskiego eksportu do Francji jest już od wielu lat znacznie wyższe niż przeciętne osiągane w eksporcie do całego obszaru krajów kapitalistycznych rozwiniętych;

— zwiększanie roli i udziału grupy maszyn i urządzeń inwestycyjnych, które osiągają wskaźniki wzrostu dużo wyższe niż obroty globalne, a również wyższe niż globalny eksport i globalny import; potwierdza to jakościowe zmiany zachodzące w polsko-francuskich stosunkach gospodarczych, a polegające na zacieśnianiu związków między przemysłami obu krajów;

— jednocześnie jednak uwidacznia się nieekwiwalentność między strukturą eksportu a importu: w polskim imporcie z Francji maszyny i urządzenia inwestycyjne stanowiły w 1974 r. ok. 48 proc., a w polskim eksporcie tylko ok. 9 proc.

Niektóre z dostarczanych do Francji wyrobów z tej grupy towarowej zdobyły już sobie dobrą i trwałą pozycję na rynku francuskim. Wymienić tu trzeba przede wszystkim statki rybackie, samochody osobowe, ciągniki rolnicze, obrabiarki i inne. Dochodzą do nich ostatnio nowe znaczące pozycje z realnymi perspektywami szybkiego zdobycia rynku (np. barki rzeczne, statki towarowe, a nawet podzespoły elektroniczne), co pozwoli najpewniej na zwiększenie udziału grupy maszyn i urządzeń w polskim eksporcie. W każdym razie niezwykle chłonny rynek francuski daje każdemu możliwość.

Szczególnie wzrasta ostatnio znaczenie węgla, z powodu nie tylko silnej zwyżki jego ceny, ale także zwiększenia ilości. Przewiduje się, że tendencja ta utrzyma się w przyszłych latach na skutek umowy zawijającej Francji dostawy polskiego węgla aż po rok 1997.

Przedstawione liczby pokazują też, że poziom polskiego eksportu do Francji, mimo jego wzrostu, jest prawie stale niższy od poziomu importu. Deficytowy nasz obrotów han-

dlowych z Francją utrzymuje się już od dłuższego czasu. Jednakże pozytywnym zjawiskiem na tym tle jest polepszający się systematycznie stopień pokrycia importu z Francji naszym eksportem. Wynosił on w 1967 r. — 61 proc., w 1970 — 68 proc., a w 1974 r. podniósł się do 75 proc. Aktywizacja polskiego eksportu przy utrzymaniu wysokiej dynamiki importu wydaje się i na przyszłość najsluszniejszym kierunkiem rozwoju stosunków, prowadzącym do ich lepszego równowagi.

Efekt omówionych powyżej podstawowych tendencji polsko-francuskiej współpracy gospodarczej odniesiony do szerszego tła naszej wymiany handlowej z całym obszarem krajów kapitalistycznych rozwiniętych plasuje Francję jako 5-go partnera Polski pod względem wielkości obrotów globalnych. Z poziomem osiągniętym w 1974 r. w wysokości 2,1 mld zł dew. mają one jeszcze niezbyt duży udział w całym handlu zagranicznym każdego z obu krajów (w globalnym imporcie Francji udział Polski wynosi około 0,4 proc. a w jej eksporcie odpowiednio około 0,7 proc.) i uzasadniają panującą opinię, że daleko im jeszcze do wyzerpania potencjalnych możliwości rozwoju polsko-francuskiej współpracy i wymiany. Ale w polskim imporcie inwestycyjnym odgrywa Francja rolę znacznie poważniejszą, bo w 1974 r. była w tym zakresie naszym trzecim dostawcą spośród KKR, a w roku bieżącym jej aktualny portfel zamówień otrzymanych z Polski do realizacji w ciągu 1975 r. stawia Francję na 1-szym miejscu w tej grupie krajów.

Przez import technologii i kompletnych urządzeń z firm francuskich, realizowany na dogodnych warunkach kredytowych, buduje się obecnie w Polsce lub przystępuje do budowy kilku obiektów przemysłowych. M.in. wspomnieć należy poza wcześniejszą fabryką autobusów z firmą Berliet, o fabryce kabli telekomunikacyjnych w Ożarowie, wytwórni dwusiarczku węgla, fabrykach mebli, a także o kilku hotelach cieszących mieszkańców polskich miast.

W zestawieniu z tymi poważnymi zamówieniami inwestycyjnymi lokowanymi w firmach francuskich obserwuje się stosunkowo niski jeszcze stopień powiązań kooperacyjnych między przemysłami Polski i Francji. Ale sytuacja i w tym zakresie poprawia się i coraz więcej dostarczamy do Francji elementów lub wyrobów produkowanych w kooperacji z partnerami francuskimi. Np. z f. Thomson CSF — magnetofony, z f. Sovemarc — zmechanizowane artykuły gospodarstwa domowego, z f. Logabax — sprzęt informatyczny i inne. Ponieważ przemysł francuski uchodzi za jeden z najbardziej „rozkooperowanych” na świecie i ponieważ w tej nowej jeszcze formie współpracy polsko-francuskiej istnieją największe rezerwy — uważa się, że do niej należy przyszość naszych stosunków gospodarczych z Francją, zgodnie zresztą z ogólnosiłowymi tendencjami. Wiadze obu krajów stworzyły też formę współpracy specjalnie uprzywilejowane warunki, takie, jak pełna już od paru lat liberalizacja dostaw kooperacyjnych i możliwość korzystania z ulg celnych. Oznacza to, że wytyczając ogólne cele stosunków gospodarczych między obu krajami kładą one akcent właśnie na rozwój kooperacji.

Sporo z tych kluczowych spraw było omówionych podczas wizyty Prezydenta Francji w Polsce. Przy tej okazji doszło też do określenia zadań i założeń generalnych polsko-francuskich stosunków gospodarczych na przyszłe lata. Tym samym rok 1975 stanie się nowym ważnym etapem ich szybkiego i kompleksowego rozwoju.

za granicą piszą

PERSPEKTYWY IRANU

Francuski tygodnik „PROBLEMES ECONOMIQUES” opublikował zestaw artykułów poświęconych gospodarce Iranu, w których czytamy m. in.:

Iran, liczący 32 mln ludności, miał w 1974 r. dochody naftowe rzędu 20 mld dol. Znaczący wzrost dochodów z nafty, której cena wzrosła ponad czterokrotnie, otworzył przed gospodarką irańską nowe perspektywy; zapoczątkowany jeszcze przed podwyżką cen nafty proces uprzemysłowienia kraju uległ znacznemu przyspieszeniu. Produkt narodowy brutto w czasie czwartego planu pięcioletniego zakończonego w 1973 r. wzrastał średnio o mniej więcej 12 proc. rocznie. Dla okresu 1974—78 plan przewiduje średnie roczne tempo wzrostu w wysokości 26 proc.

Plan przewiduje nakłady inwestycyjne rzędu ok. 70 mld dol. 2/3 tych środków dostarczy sektor publiczny. W dążeniu do zapewnienia sobie najnowocześniejszej technologii Iran zamierza zrealizować znaczną liczbę projektów inwestycyjnych na zasadzie współpracy z niektórymi krajami uprzemysłowionymi, zwłaszcza: RFN, Japonią, Stanami Zjednoczonymi i Francją.

Iran zajmuje czwarte na świecie miejsce pod względem produkcji ropy. Produkcja ropy, przekraczająca obecnie 300 mln ton rocznie, ma w ciągu najbliższych dwóch lat osiągnąć poziom 360 mln ton. Iran zamierza utrzymać swą produkcję ropy na tym poziomie aż do 1984 zapewniając sobie w ten sposób dochody niezbędne dla sfinansowania rozwoju przemysłu. W późniejszym okresie poziom produkcji ropy ma się systematycznie zmniejszać.

Poważne sumy (5 mld dol.) przeznaczają się na inwestycje petrochemiczne. Wśród głównych projektów należy tu wymienić irańsko-japoński kombinat petrochemiczny oraz zakłady produkcji poliestrów i włókien akrylowych. W 1983 r. Iran zamierza zaspokajać od 5 do 10 proc. światowego zapotrzebowania na produkty petrochemiczne.

Iran pragnie też dysponować nowoczesnym hutnictwem pracującym w oparciu o miejscowe złoża rudy żelaznej, gazu ziemnego i węgla. Pierwszą nowoczesną stalownię wybudowaną przy współpracy przedsiębiorstw radzieckich oddano do użytku w 1973. Jej potencjał produkcyjny ma do roku 1980 wzrosnąć z 2

mln ton do 4 mln ton. Realizacja dalszych inwestycji powinna zwiększyć potencjał produkcyjny irańskiego hutnictwa do 17 mln ton w 1983 r. Istnieją też projekty licznych inwestycji w przemyśle samochodowym, budownictwie okrętowym, górnictwie i energetyce (m. in. Francja ma dostarczyć Iranowi 5 silowni atomowych o mocy 900—1000 megawatów). Podejmie się też znaczne wysiłki dla rozbudowy infrastruktury: budowy portów, rozwoju sieci transportowej, budowy dróg, lotnisk itp.

Plan zmierza też do możliwie najszybszego zapewnienia krajowi samowystarczalności w zakresie zaopatrzenia w większość produktów rolnych przewidując w tym celu zastosowanie nowoczesnych metod uprawy. Wreszcie plan przewiduje 9 proc. ogólnych wydatków na cele społeczne: budownictwo społeczne, subsydiowanie cen produktów żywnościowych itd.

Rozporządzając, mimo znacznych wydatków inwestycyjnych, przewidywanymi przez plan, dużą nadwyżką środków finansowych, Iran dokonał najrozsądniejszych lokat swych środków za granicą. Operacje te

przybrały formę krótko i długoterminowych pożyczek udzielanych krajom rozwijającym się (Egiptowi, Indiom, Pakistanowi) oraz instytucjom międzynarodowym. Iran ulokował też pewne sumy w przemyśle RFN, Stanów Zjednoczonych, Francji i niektórych innych krajów.

Jeśli nawet założyc, że całość wydatków publicznych piętego planu wyniosących 55 mld dol. (38,5 mld dol. na bezpośrednie inwestycje państwa, 6,5 mld dol. na inwestycje przedsiębiorstw publicznych, 7 mld dol. rezerwy na bieżące wydatki związane z rozwojem gospodarczym i 3 mld dol. na pożyczki dla sektora prywatnego) zostanie pokryta z dochodów naftowych, to i tak Iranowi pozostanie na cele inne, niż jego własny rozwój gospodarczy, od 40 do 45 mld dol.

Już w r. 1973 szach Iranu wystąpił z koncepcją utworzenia Funduszu Rozwojowego, który udzielałby pomocy biednym krajom uderzonym przez podwyżkę cen produktów naftowych. Iranowi nie udało się uzyskać obietnicy odpowiednich funduszy ani ze strony krajów rozwiniętych, ani ze strony krajów arabskich. Skłoniło to w końcu Iran do zajęcia się przede wszystkim sprawą pomocy dwustronnej.

Przyznawanie pomocy dwustronnej zależy wyłącznie od samego szacha. Irańska pomoc finansowa przeznaczona jest przede wszystkim dla krajów rejonu Oceanu Indyjskiego oraz dla nienaftowych krajów mahometańskich.

Umowa zawarta z rządem syryjskim przewiduje dostarczenie mu przez Iran 50 mln dol. na rekonstrukcję i rozbudowę lokalnego przemysłu naftowego, a prócz tego dostarczenie znacznych kredytów na dostawy nafty. Umowa z Egiptem przewiduje pomoc w wysokości miliarda dolarów. Przewiduje się też udział Iranu w pracach nad rozszerzeniem Kanału Sueskiego.

Jednakże kamieniem węgielnym irańskiego programu pomocy dla Trzeciego Świata jest pomoc dla krajów strefy Oceanu Indyjskiego. Iran podpisał w 1973 z Pakistanem protokół przewidujący realizację całej serii inwestycji przemysłowych w Pakistanie (cementowni, przędzalni bawełny, wytwórni włókien sztucznych, kombinatu agroprzemysłowego). W 1974 Teheran przyznał Pakistanowi „na specjalnych warunkach” pożyczki w wysokości 580 mln dol. przeznaczone na sfinansowanie potrzeb związanych z rozwojem gospodarczym Pakistanu i z jego trudnościami płatniczymi.

Indie i Iran podpisały umowę o bardzo poważnym zwiększeniu wymiany handlowej; Indie dwukrotnie zwiększyły swój import z Iranu, by choć w pewnej mierze zrównoważyć masowe zakupy cukru, cementu, szyn kolejowych, ciężkiego sprzętu, sprzętu do budowy elektrycznych linii przemysłowych, sprzętu chirurgicznego i wagonów, których Iran zobowiązał się dokonać w Indiach w ciągu najbliższych trzech lat. W

międzyczasie opublikowano decyzję o realizacji irańsko-indyjskich inwestycji petrochemicznych (wartości ok. 250 mln dol.) służących produkcji mocznika i amoniaku, o założeniu na zasadach „wspólnego przedsięwzięcia” linii żegludowej o potencjalne przewożonym rzędu 500 tys. ton, która obsługiwałaby handel między obydwojma krajami i ponadto ich handel z krajami Dalekiego Wschodu, o zwiększeniu na specjalnych warunkach irańskich dostaw ropy dla Indii, o rozbudowie kopalni rudy żelaza w Kudremuh w Indiach z funduszy Iranu mającego importować część rudy wydobywanej przez te kopalnie oraz o współpracy na polu energii atomowej.

Iran zobowiązał się dostarczyć Afganistanowi od 10 do 20 mln dol. na realizację serii inwestycji (prace melioracyjne w Hermandzie, budowa linii kolejowej z Kabulu do granicy Iranu, budowa cukrowni, cementowni, papierni itd.). Teheran mógłby bezpośrednio uczestniczyć w realizacji tych inwestycji. Ponadto Iran zgodził się przeznaczyć 15 mln dol. na budowę w Bangladesz wsiworników nawozów sztucznych. Teheran udzielił też pożyczki w wysokości 77 mln dol. władzom Sri Lanka (Cejlonu) na budowę wielkiej zapory wodnej i wytwórni nawozów sztucznych.

(S)

PIERWSZE WSPÓLNE

LATWO można przewidzieć, że o-
twartą uroczystość 16 bm.
przedsiębiorstwa bawełnianego w Zawier-
ciu zrobi karierę nie tylko jako ob-
jekt produkcyjny nowoczesnie wy-
posażony technicznie, o rzadkim w
Polsce automatycznym rozwiązaniu
wewnętrznego transportu, ujmują-
cym najcięższą pracę załóżce. Prze-
de wszystkim stanie się ona niejako
nowym pojęciem z zakresu socjali-
stycznej integracji gospodarczej. Na-
zwa „Przyjaźń-Freundschaft” będzie
się odąd powtarzać w wielu języ-
kach przy wszelkich okazjach oma-
niania potrzeby i możliwości wcho-
dzenia w najściślejsze związki go-
spodarcze między krajami RWPG.

Uzgodnienie planów gospodar-
czych, podział zadań inwestycyjnych
i ważnych dla wspólnoty tematów
naukowo-technicznych, specjalizacja
i kooperacja produkcyjna, w tym
wszystkich dziedzinach współpracy
osiągnięliśmy w obrębie obozu socja-
listycznego spore postępy, zwłaszcza
w ostatnich latach. Wchodzenie w
najściślejsze związki ekonomiczne,
przez tworzenie wspólnych przedsię-
wzięć produkcyjnych, napotyka
jednakże duże trudności, mimo iż
ekonomiści we wszystkich krajach
socjalistycznych doceniają korzyści,
jakie daje duża skala produkcji dla
podniesienia jej efektywności — po-
tania inwestycji, zwiększenia wy-
dajności pracy i obniżki kosztów wy-
tworzenia. Trudności te, jak wiado-
mo, nie mają charakteru zasadnicze-
go, sprowadzają się właściwie do
kwestii kalkulacyjno-finansowych.
Po prostu różny poziom kosztów pro-
dukcji, różne sposoby tworzenia cen
w poszczególnych krajach niezmier-
nie utrudniają określenie wartości
udziałów, jakie każda ze stron po-
winna wnieść do wspólnego przed-
sięwzięcia i jakie z tego czerpać ko-
rzyści. Powstanie przedziału „Przy-
jaźń-Freundschaft” w Zawierciu,
która jest wspólną własnością Pol-
ski i NRD — to przejście od teore-
tycznych rozważań i kalkulacji w
tej materii do eksperymentowania.
Na jej przykładzie można się będzie
przekonać, co wspólnie przedsiębior-
stwo daje każdej ze stron, obserwo-
wać trafność rozwiązań dotyczących
podziału ich praw i obowiązków, roz-
liczeń finansowych, zarządzania.

ZE WZGLĘDU na nowatorski
charakter warto przedstawić
najważniejsze z tych rozwią-
zań.

Wszelkie rozliczenia między obu
stronami dokonywane są w rublach
transferowych. Koszt inwestycji wy-
niósł 78,5 mln rubli transferowych:

oba kraje wniosły równe udziały ka-
pitalowe i rzeczowe.

Zarówno Polska, jak i NRD odczu-
wają niedobór przedzdy bawełnianej
i ponoszą coraz wyższe koszty jej
importu z krajów kapitalistycznych.
Różnica między kosztem bawełny a
kosztem przedzdy bawełnianej jest
duża. Jeśli wartość przedzdy przyjąć
za 100, to udział surowca w niej wy-
nosi tylko 30—35 proc. Po dojeździe
do projektowanej zdolności produk-
cyjnej, co ma nastąpić w ciągu 9
miesięcy (inne podobne zakłady w
Polsce osiągały ją dotychczas w 15
miesięcy), przedsiębiorstwo wytwarzać
będzie 12,5 tys. ton przedzdy bawełnia-
nej i z udziałem włókien sztucznych
rocznie, z czego połowa przypadnie
Polsce, połowa NRD.

Będą to w większości szlachetne
gatunki przedzdy, toteż wartość jej
dla Polski ma znaczenie dużo więk-
sze, niż to wynikało z samego ilo-
ściowego przyrostu produkcji. Prze-
dza z Zawiercia pozwoli podnieść
jakość wyrobów finalnych, zwłaszcza
bielizny bawełnianej, do której ma-
my obecnie wiele zastrzeżeń. Zreali-
zowano inwestycje w ciągu 33 mie-
sięcy metodą, według potocznych
wyobrażeń, bardziej polską niż nie-
miecką: równoległego projektowania
i budowania. Niezmiernie krótki o-
kres przygotowania inwestycji miał
złe i dobre strony. Nie zbadany do-
kładnie grunt pod zabudowę okazał
się podmokły, wymagał odwodnienia,
które było bardzo pracochłonne i
kosztowne. Opóźniony niejako pro-
ces projektowania pozwolił nato-
miast uwzględnić w rozwiązaniach
ostatnie słowo techniki.

Projektowało Centralne Biuro
Projektów Przemysłu Włókiennicze-
go w Lipsku przy współpracy i kon-
sultacji polskiego ośrodka w Łodzi,
budowało jako generalny wykonaw-
ca — Sosnowieckie Przedsiębior-
stwo Budownictwa Przemysłowego.
Budynki i jednonadwójne i główne
 hale produkcyjne zbudowa-
no z lekkich konstrukcji metalowych
produkcji NRD.

Park maszynowy składa się głów-
nie z wysoko wydajnych typów ma-
szyn produkcji Polski, NRD i Cze-
chosłowacji. M.in. zastosowano zna-
ne z trzykrotnie wyższej wydajności
niż tradycyjne przedzarki obrabko-
we — czeskie maszyny przedzalnice
bezwrzecionowe, 44 komory wenty-
lacyjne zapewniają w halach pro-

dukcyjnych dobrą temperaturę i wil-
gotność powietrza. Dużo przestrzeni,
szerokie ciągi transportowe (trans-
port pneumatyczny i podwieszany),
stwarzają załóżce bardzo dobre wa-
runki pracy.

Żałoga — przeważnie młode dzie-
częta po zasadniczej szkole zawodo-
wej szkolili się praktycznie albo w
najlepszych przedsiębiorstwach polskich,
albo — gdy w grę wchodziła obsłu-
ga maszyn, których dotychczas w
kraju nie mieliśmy — w zakładach
NRD. Jest ona w olbrzymiej więk-
szości polska. Podczas realizacji in-
westycji pracowało 16 osób z NRD,
do eksploatacji pozostanie już tylko
8—10 pracowników kadry technicz-
nej. Zakład pracuje na 3 zmiany, do-
celowo ma zatrudnić 2400 osób, obec-
nie pracuje ok. 2000.

Z tytułu pracy polskiej załogi gro-
madzić się nam będą w NRD pewne
należności. Szacuje się, iż po dojeździe
zakładu do pełnej zdolności produk-
cyjnej, wynosić one będą 7—8 mln
rubli rocznie, za które — w normal-
nym systemie clearingowym — bę-
dziemy mogli nabywać potrzebne to-
wary i urządzenia.

NAJWYŻSZYM organem przed-
siębiorstwa jest Rada Zarzą-
dząca, w skład której wchodzi
po 4 przedstawicieli Polski i NRD
mianowanych przez ministrów prze-
mysłu lekkiego obu krajów. Decy-
duje ona o podstawowych proble-
mach — zatwierdza kierunki roz-
woju i program inwestycyjny, wska-
zuje planowe i normatywne (po uzgo-
dzeniu ich z właściwymi organami
planowania), kontroluje działalność
finansową i gospodarczą, decyduje
o przeznaczeniu zysku, tworzeniu i
wykorzystaniu funduszy przedsię-
wzięcia. Wykonawczym organem
rady jest zarząd przedsiębiorstwa.

Funkcję naczelnego dyrektora peł-
ni Polak, jego I zastępcy — obywatel
NRD. Powołuje ich i odwołuje pol-
ski minister przemysłu lekkiego w
porozumieniu ze swym kolegą z
NRD. Dyrektorzy — technicy i ad-
ministracyjno-handlowi to obywate-
le NRD, funkcję dyrektora do spraw
produkcji i głównego księgowego po-
wierzono Polakom. Naczelnym dyrek-
torze kieruje przedsiębiorstwem wed-
ług zasady jednoosobowego kierow-
nictwa, a jego zadania i uprawnie-
nia są analogiczne jak innych dy-
rektorów dużych przedsiębiorstw w
Polsce. Kwestie wynalazków, paten-
tów i wzorów użytkowych regulują
przepisy polskiego prawa wynalaz-
czego.

Przedsiębiorstwo działa na zasa-
dach rozrachunku gospodarczego.
Surowca do produkcji dostarczają po
połowie obydwie kraje z własnych
puli dostaw z ZSRR zagwarantowa-
nych długoterminowymi umowami. Ceny
surowców i innych materiałów im-
portowanych na potrzeby przedsię-
wzięcia uzgodnione są w rublach
transferowych.

Ceny maszyn i urządzeń dostar-
czanych przez obie strony ustalone

zostały zgodnie z zasadami stosowa-
nymi w handlu między Polską i NRD
i wyrażone w rublach transferowych.
To samo dotyczy cen usług budo-
wano-montażowych oraz dostaw
materiałów i energii.

Zysk przedsiębiorstwa nie podlega
transferowi zagranicą, jest przezna-
czony na fundusz zakładowy, socjal-
ny i mieszkaniowy załogi oraz na
rozwoj przedsiębiorstwa i finanso-
wanie zapasów. Jest on niewielki
ponieważ zarówno w Polsce jak i
NRD obowiązuje w przemyśle lek-
kim zasada pobierania głównej czę-
ści zysku w przedsiębiorstwach wy-
tworzących wyroby finalne. Z tego
też względu zakład nie płaci podatku
obrotowego, a jedynie podatki lokal-
ne. Podstawą określenia cen są ko-
szty przerobu + określona stopa zys-
ku.

Czas i warunki pracy oraz wyso-
kość wynagrodzeń określają przepi-
sy obowiązujące w Polsce, bez
względu na przynależność państwo-
wa pracowników przedsiębiorstwa.
Emerytury oraz renty inwalidzkie i
rodzinne pracowników z NRD będą
ustalane i wypłacane przez odpo-
wiednie organa tego kraju.

NAJBLIŻSZE miesiące będą dla
młodej załogi trudnym okresem
W czerwcu — zgodnie z planem
— ma ona wyprodukować 300 ton
przedzdy, a ilość ta musi z każdym
miesiącem wyraźnie wzrastać, gdyż
już za 9 miesięcy powinna dojść do
ponad 1000 ton. Żałoga jest dobrze
wyszkolona, ale duża jej część to
dopiero zdobywać będzie doświad-
czenie zawodowe, nabywać nawy-
ków pracy w przedsiębiorstwie. Za-
kład ma dobre zaplecze socjalne, sto-
łówkę mogącą wydawać 1500 obia-
dów dziennie, ambulatorium, szkołę
zawodową i szkoleniowy oddział pro-
dukcji. Dysponuje 210 mieszkania-
mi zakładowymi, a za parę tygodni
otworzy duży żłobek, przedszkole i
pawilon handlowy. Będą one bar-
dzo potrzebne, kiedy młodzieńcze
teraz prądką zaczynają gromadnie wy-
chodzić z małżeństw, zakładając własne go-
spodarstwa i rodziny.

Decyzja o powołaniu wspólnego
przedsiębiorstwa zapadła w 1971 ro-
ku, kiedy oba nasze kraje miały już
zapięty pięcioletni plan społeczno-
gospodarczy. Zdobyte w tych wa-
runkach dużych partii materiałów
budowlanych i urządzeń technicz-
nych potrzebnych do wznoszenia i
wyposażenia dużego, nadprogramo-
wego zakładu przedstawiało niemałą
trudność. Pokonano ją jednak dzięki
dobrej woli wszystkich zaintereso-
wanych oraz szczególnej pieczy, jaką
otaczali wspólne przedsięwzięcie
rządy obu krajów.

Czas pokaże, czy codzienna dzia-
łalność pracującego już przedsię-
wzięcia upływać będzie pod równie
dobrymi znakami, czy wszystkie zasto-
sowane w nim rozwiązania okażą się
właściwe. Zainteresowani są dobrej
myśli, o czym najlepiej świadczy
podjęta już decyzja rozbudowy w
najbliższej 5-lacie wspólnej prze-
dzalni do dwukrotnie większych roz-
miarów.

Z.D.

na łamach „Literaturnej Gaziety”

Pod tytułem „Czy możemy się o-
bejść bez „pomocy” Zachodu?” **L**I-
TERATURNĄ GAZIETĄ zamie-
ściła obszerny wywiad z wicepre-
zidentem Planowania ZSRR, N. N. INO-
ZEMCOWEM. Fragment wywiadu
podaliśmy w rubryce „Za grani-
cą”. Obecnie publikujemy obszernie-
jsze jego fragmenty.

Przedstawiciel tygodnika nawiązał
do jansowanej w części prasy zachodniej tezy o „trudnościach płat-
niczych”. Związek Radziecki i o
jego niemożności obejścia się bez
kredytów zachodnich. Wiceprez-
denta Planowania ZSRR oświadczył
w tej sprawie m. in.: „Mit o „nie-
wypłacalności Moskwy” jest starym
i solidnie już wytartym środkiem z
arsenału rzeczników „zimnej wojny”.
A tymczasem na przestrzeni całej
historii radzieckiego handlu zagra-
nicznego nie było przypadku, aby
nasze organizacje zrezygnowały z
wykonania swych zobowiązań wskutek
braku środków płatniczych. Nie
działo się tak wówczas, gdy Kraj
Rad był stosunkowo biedny i do-
piero rozpoczynał budownictwo go-
spodarki. Nie ma i nie może być
takiej sytuacji teraz, kiedy Związek
Radziecki dysponuje największymi
na świecie zasobami produkcyjnymi.
W roku ub. wartość globalnej pro-
dukcji przemysłowej w naszym kra-
ju wyniosła 487,5 miliarda rubli, a
wartość wewnętrznych obrotów han-
dlowych i eksportu — odpowiednio:
195 i 20,8 mld rubli.

Wartość rocznego przyrostu pro-
dukcji samego tylko przemysłu na-
towego ZSRR wynosiła w ciągu o-
statnich lat przeciętnie ponad 3,3 mld
dolarów w cenach światowych. Po-
ważni i dobrze poinformowani lu-
dzie nie mogą oczywiście wątpić w
wypłacalność Związku Radzieckiego.

Ale wróćmy do problemu kredy-
tów. Dlaczego obecnie w sytuacji
zależności inflacji i niezwykle ostre-
go kryzysu walutowego, który dotk-
nął świat kapitalistyczny, kraje za-
chodnioeuropejskie decydują się na
udzielenie kredytu Związkowi Ra-
dzieckiemu? Co więcej, Francja, Ang-
lia, Włochy a także Japonia zakomu-
nikowały o nowych kredytach dla na-
szego kraju już wówczas, kiedy pod
naciśnięciem „jastrzębi” Kongresu USA
uchwalili godną pożałowania ustawę
 dyskryminacyjną o handlu, która o-
granicza udzielenie Związkowi Ra-
dzieckiemu kredytów przez Bank
Eksportowo-Importowy USA. O co
tu chodzi?

Jak wiadomo, w handlu między-
narodowym mechanizm kredytowy
wykorzystywany jest głównie dla
rozszerzenia zbytu towarów, zwłasz-
cza maszyn i urządzeń technologicz-
nych o długim cyklu produkcji i
montażu. W warunkach ostrej kon-
kurencji i wskutek zjawisk kryzyso-
wych, kiedy moce produkcyjne prze-
mysłu maszynowego w uprzemysłow-
ionych krajach kapitalistycznych
nie są w pełni wykorzystywane, w
samyh firmach rodzi się zaintereso-
wanie „udzieleniem rozmaitych
kredytów nabywcy urządzeń”. Jest to
zjawisko zwykłe w praktyce handlu
zagranicznego.

Co stało się z chwilą, gdy Bank
Eksportowo-Importowy USA odmó-
wił placówkom handlu zagranicznego
ZSRR kredytów? Skorzystali z
tego niezwłocznie koła bankowe kra-
jów zachodnioeuropejskich i Japo-
nii, zainteresowane rozszerzeniem
zbytu wyrobów swych głównych
klientów. Prawa handlu są tego ro-
dzaju, że bez wzajemnego zaintereso-
wania rozszerzenie współpracy go-
spodarczej jest nie do pomyślenia.
Tak więc cała gadanina na temat
tego, że Związek Radziecki „ciągnie
jednostrońnię korzyści z rozwoju
handlu wzajemnego, podczas gdy je-
go partnerzy nie uzyskują nic zają-
mując się jedynie „umacnianiem po-
tegi” Związku Radzieckiego, nie jest
niczym innym jak tanim chwytym
propagandowym.

Wzemy dla przykładu transakcje
określane mianem „rury w zamian
za gaz”. Kupowaliśmy na kredyt ru-
ry o dużej średnicy w Austrii, we
Włoszech, w RFN i Francji. Kraje
te wykazały szczególnie duże za-
interesowanie dostawami gazu ziemne-
go z ZSRR. Zainteresowanie to po-
dyktowane było zaostrzeniem się
kryzysu energetycznego i ogólnym
niedoborem zasobów surowcowych
w Europie Zachodniej. Naszemu kra-
jowi importowane rury pozwoliły w
krótszym terminie zbudować ru-
rociągi z Syberii Zachodniej i Azji
Środkowej do centralnych regionów
ZSRR, a część gazu skierować za
granicę na Zachód tytułem opłaty za
otrzymane rury.

Komu transakcje te przyniosły ko-
rzyści? Wszystkim stronom. I rzecz
najważniejsza: tak poważne trans-
akcje dotyczące takiego — rzecz moż-
na — „surowca strategicznego”, jak
gaz ziemny, w ogóle byłyby nie do
pomyślenia bez niezbędnego zaufa-
nia między krajami, bez odprężenia
międzynarodowego na kontynencie
europejskim. Jeśli zaś chodzi o u-
mocnienie „potęgi ekonomicznej
Związku Radzieckiego, to nie liczy-
my na pomoc „filantropów” zachod-
nich. Zadania tego podjęła się, jak
wiadomo, Komunistyczna Partia
Związku Radzieckiego, cały naród
radziecki.”

Jedno z kolejnych pytań brzmi-
ało: „Czy rzeczywiście w naszym kra-
ju wszystkie niemal gałęzie zależne
są od importowanej techniki i tech-

nologii? Jaki jest odsetek tych do-
staw z krajów kapitalistycznych?”

Odpowiadając Inoziemcow oświad-
czył: „Ma pan oczywiście rację mó-
wiąc, że udział w międzynarodowym
podziale pracy jest istotnym czyn-
nikiem rozwoju gospodarki narodo-
wej naszego kraju. Dla nas szcze-
gólnie ważny jest udział w między-
narodowym socjalistycznym podzia-
le pracy w ramach Rady Wzajemnej
Pomocy Gospodarczej. Koordynacja
planów, którą członkowie RWPG
realizują w ciągu 4-ch pięcioletek,
sementowała wspólnotę życia go-
spodarczego krajów socjalizmu,
przyczyniła się do politycznej i ekono-
micznej konsolidacji światowego
systemu socjalistycznego i do roz-
woju procesów integracyjnych w na-
szej wspólnocie socjalistycznej.”

Realizacja Kompleksowego Prog-
ramu Socjalistycznej Integracji Eko-
nomicznej opracowanego wspólnym
wysiłkiem krajów RWPG — dodał
Inoziemcow — niewątpliwie sprzyja
rozwiązaniu wielkich zadań gospo-
darczych i społecznych bez jakieg-
kolwiek „pomocy Zachodu”.

Słyszę już złośliwe głosy moich
oponentów: „Ale rury kupujecie, a
więc pozostaliście w tyle”. Rzeczy-
wiście kupujemy. Związek Radziecki
produkuje więcej stalowych rur,
niż jakikolwiek inny kraj świata —
15 mln ton rocznie, a ponadto do-
konuje jeszcze importu ponad 2 mln
ton. No i co z tego? Mówiłem już,
że je kupujemy. A Stany Zjedno-
czone kupują np. — i to w dużych
ilościach — samochody japońskie i
zachodniomocne. O czym to
świadczy? Czy o zacofaniu amery-
kańskiego przemysłu samochodowe-
go?

Związek Radziecki podobnie jak
Stany Zjednoczone, ma ogromny rynek
wewnętrzny, toteż udział han-
dlu zagranicznego w kształtowaniu
dochodu narodowego obu krajów
jest stosunkowo niewielki. Dość po-
wiedzieć, że import Związku Ra-
dzieckiego ze wszystkich uprzemysłow-
ionych krajów kapitalistycznych
stanowił w 1973 r. niespełna pół pro-
cent globalnego produktu narodo-
wego ZSRR. W roku ub. udział ma-
szyn, urządzeń i środków transporto-
wych w łącznym imporcie Związku
Radzieckiego wyniósł zaledwie 3,4
proc., a w handlu z krajami socjali-
stycznymi — 40,2 proc. Import ma-
szyn i urządzeń do ZSRR wyniósł
niewiele ponad 6 mld rubli, przy
czym na import z krajów RWPG
przypada ponad 4 mld!”

Przeprowadzający wywiad poru-
szył także sprawę lansowanej na Za-
chodzie tezy o szczególnej pomocy
państw kapitalistycznych w rozwo-
ju Syberii. Powołał się przy tym na
opublikowany na łamach **WA-**
SHINGTON POST artykuł Victora
Zorzy, znanego ze swych poglądów
antyradzieckich; Zorza zarzykował
twierdzenie, że tylko przy pomocy
Stanów Zjednoczonych Związek Ra-
dziecki będzie mógł podjąć eksploa-
tację ogromnych złóż ropy naftowej
i gazu na Syberii.

Podkreślając, że w tym kontekście
słowo „pomoc” jest w ogóle bezsen-
sowne, Inoziemcow powiedział m.
in.: „Eksploatacja ogromnych za-
sobów naturalnych na wschodzie i
północy naszego kraju ma wyjątko-
wo doniosłe znaczenie; z tymi re-
gionami wiążemy wiele naszych pla-
nów na przyszłość. Rozwojem sił
wytwórczych na Syberii partia i rząd
zajmuje się od chwili narodzin na-
szego państwa. To kolosalne zadanie
rozwiązuje naród radziecki samo-
dzielnie, toteż wszelka gadanina na
temat tego, że nie potrafimy go roz-
wiązać bez pomocy z zewnątrz,
pozbawiona jest podstaw.”

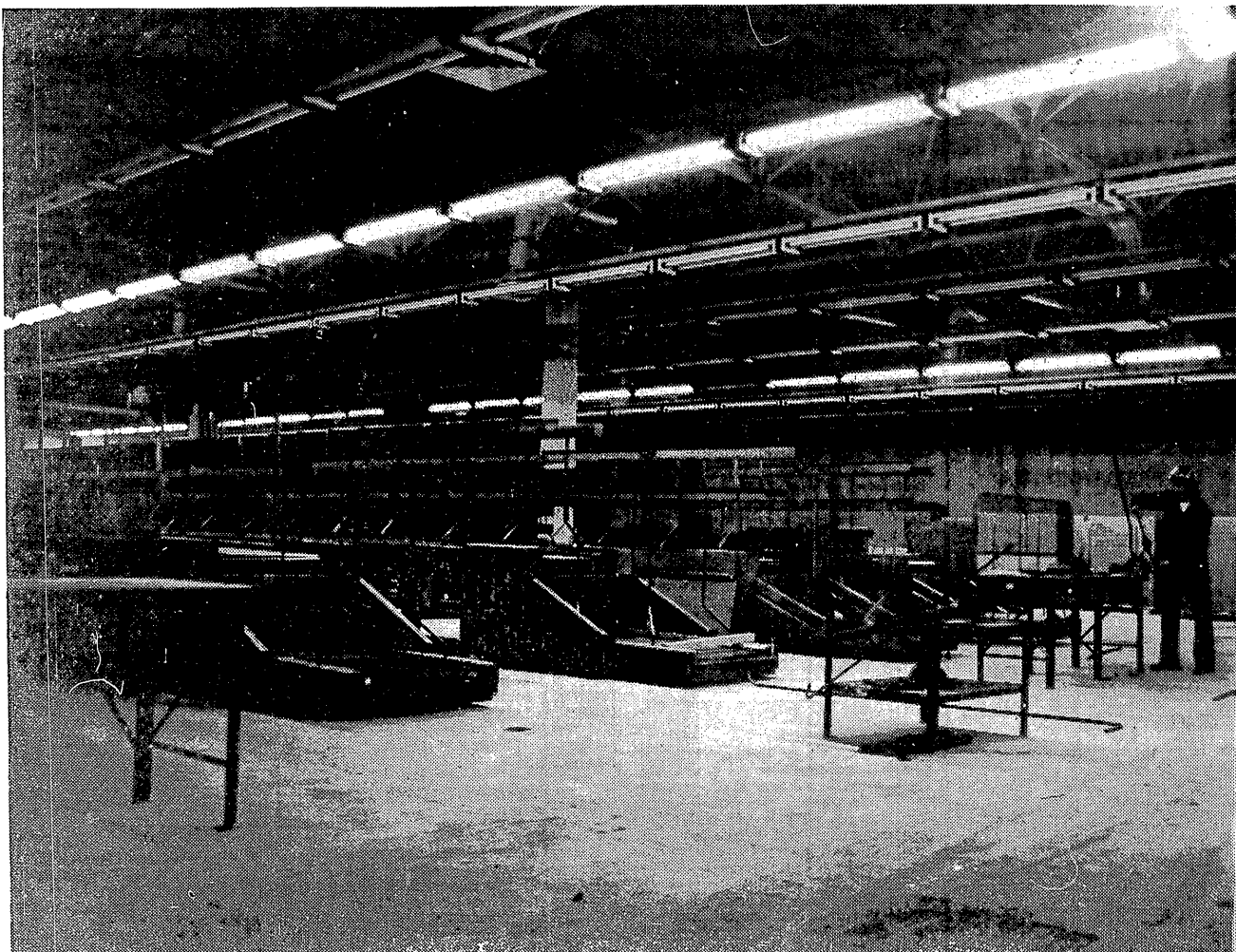
W swoim czasie prasa zachodnia
określiła odkrycie zachodniosybe-
ryjskiej ropy naftowej mianem „sen-
sacji stulecia”. A czyż nie jest sen-
sacją ostatniego dziesięciolecia kolo-
salny wzrost wydobycia ropy w tym
regionie? W ciągu ok 6—7 lat wy-
dobycie ropy naftowej w regionie
tiumeńskim osiągnęło 150 mln ton
rocznie.

Proszę mi powiedzieć: gdzie jesz-
cze na świecie, w jakim kraju w cią-
gu tak krótkiego czasu rozwiazano
takie kolosalne zadania? Syberyjska
ropa naftowa i arktyczno-syberyjs-
ki gaz ziemny stały się niezwykle
ważną częścią składową bilansu pa-
liwowo-energetycznego ZSRR. Jak
pan widzi, nikt nam nie pomagał.
Dokonali tego ludzie radzieccy swą
ofiarną pracą przy pomocy własne-
go radzieckiego sprzętu (...).

Nie zamierzam bynajmniej — po-
wiedział Inoziemcow w końcowej
części wywiadu — pomniejszać roli
współpracy ekonomicznej z uprze-
mysłowionymi państwami kapitali-
stycznymi. Współpraca ta jest nie-
wątpliwie pożyteczna. Ale nie nale-
ży wypaczać prawdy. Można przecież
w ten sposób dojść do absurdu i wy-
sunąć tezę, że nie zdołamy zbudować
magistrali Bajkał-Amur bez
„pomocy” zagranicznej! A przecież
jest to czysta bzdura. Nasz kraj za-
czął ją budować i pomyślnie ją zbu-
duje. A potem rozpocznie się eks-
ploatacja bogatych zasobów natural-
nych tego regionu — przede wszyst-
kim węgla i rudy żelaza w Jakucji,
maszów leśnych w dorzeczu Leny,
udokąskich złóż miedzi i zasobów
azbestu.

Nie jesteśmy przeciwni udziałowi
zainteresowanych krajów w przy-
spieszeniu procesu eksploatacji tych
zasobów. Ale nie oznacza to bynaj-
mniej, że nie zdolamy ich zrealizo-
wać własnymi siłami.”

(I)



Zgrzeblarnia przed uruchomieniem

Fot. S. ZUBCZEWSKI

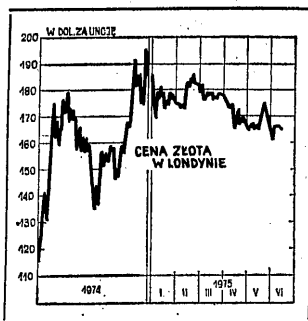
koniunktura na świecie na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA

(W DOL. ZA UNCIĘ)

Tabela nr 1

	6.VI.	9.VI.	11.VI.	13.VI.
Londyn	165,25	165,35	164,75	164,35
Zurych	165,25	165,5	164,75	164,5
Zurych	170,16	170,93	169,66	169,96



KURSY WALUT

Tabela nr 2

	6.VI.	9.VI.	11.VI.	13.VI.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,327	2,317	2,298	2,281
Gułden holenderski (w gułd. za dol.)	2,40	2,21	2,397	2,396
Frank belgijski (we fr. za dol.)	34,93	35,02	34,89	34,81
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,342	2,346	2,332	2,337
Lir włoski (w lirach za dol.)	623,1	625,3	—	624,2
Frank franc. (we fr. za dol.)	4,020	4,005	3,989	4,008
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	2,497	2,509	2,495	2,492
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	3,913	3,931	3,910	3,908
Jen japoński (w jen. za dol.)	291,8	291,8	291,9	292,6

W DRUGIM TYGODNIU czerwca cena złota wykazała pewne osłabienie, obniżyła się bowiem w Londynie z 165,25 dol. za uncję w dniu 6.VI. do 164,35 za uncję w dniu 13.VI. Poziom, wokół którego oscylowała w tym czasie cena złota, należał w przekroju bieżącego roku do okresów niskich jej notowań (por. tabela nr 1 i wykres).

W rozwoju sytuacji na rynkach walutowych odnotować wypada przede wszystkim spadek kursu funta szterlinga, jaki zaznaczył się po raz pierwszy od dnia 11.VI. Waluta brytyjska spadła bowiem w tym okresie do poziomu najniższego nie tylko w bieżącym roku, lecz również od czasu reformy kursów walutowych dokonanej wraz z pierwszą dewaluacją dolara, w grudniu 1971 roku. Tabela nr 2 pokazuje spadek ten tylko w stosunku do dolara amerykańskiego. Warto więc może przedstawić go również w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych. Oto, ile płacono za 1 funta w dniu 5.VI. i 12.VI. br.:

	5.VI.	12.VI.	Zmiana w %
Gułden holenderskich	5,37	5,45	- 2,2
Franków belgijskich	81,10	79,3	- 2,2
Mark RFN	5,43	5,31	- 2,3
Lirów włoskich	1,448	1,423	- 1,7
Franków francuskich	9,30	9,11	- 2,1
Franków szwajcarskich	5,79	5,67	- 2,0
Koron szwedzkich	9,09	8,88	- 2,3
Jenów japońskich	679	666	- 1,8
Dolarów amerykańskich	2,323	2,279	- 1,9

W komentarzach na temat przyczyn spadku kursu funta szterlinga nie ma zgody poglądów. Wskazuje się w nich na takie czynniki jak: brak dostatecznego poparcia ze strony Banku Anglii (zakup funtów za obce waluty na wolnym rynku); wyzbywanie się funtów przez kraje naftowe, pesymistyczna ocena rozwoju koniunktury gospodarczej w Wielkiej Brytanii, opublikowana

przez niezależny National Institute of Economic and Social Research, czy relatywnie wyższa niż w innych krajach stopa inflacji (por. poprzedni przegląd „Z.G.” nr 24).

Kurs dolara nie wykazał w tym okresie poważniejszych zmian. W stosunku do niektórych walut uległ on pewnemu wzmocnieniu, w stosunku do innych niewielkiemu osłabieniu (por. tabela nr 2). Wydarzeniem, które mieć będzie istotny wpływ na pozycję waluty amerykańskiej, była decyzja krajów zrzeszonych w OPEC o rezygnacji z dolara jako waluty, w której wyznaczane były dotychczas ceny ropy naftowej i zastąpieniu go przez SDR (tzw. Specjalne Prawa Ciągienia, waluta manipulowana Międzynarodowego Funduszu Walutowego, której wartość oparta jest na średnim kursie walut 16 głównych krajów kapitalistycznych — bliższe informacje na ten temat por. „Z.G.” nr 43 z 1974 r.). Decyzja ta, podjęta na spotkaniu krajów OPEC w stoli-

cy Gabonu Libreville jest formą obrony przed spadkiem wpływów z ropy naftowej wynikającym ze spadku kursu dolara. Obrona ta nie przybrała formy podwyżki cen z uwagi na wyraźny spadek popytu na ropy wynikający z łagodnej w tym roku zimy, utrzymującej się recesji oraz programów oszczędności paliw, realizowanych w poszczególnych krajach importujących ropę.

Wśród innych wydarzeń na odnotowanie zasługują wyniki paryskiego spotkania tzw. grupy 20 (krajów) powołanej do opracowania reformy systemu walutowego krajów kapitalistycznych. Komunikat końcowy z tego spotkania jest dość ogólnikowy. Z wypowiedzi, jakie miały miejsce w trakcie spotkania oraz po jego zakończeniu, wyłania się sygnalizowana już poprzednio rozbieżność zdań między Francją i USA. W enuncjacjach ministrów finansów obu tych krajów podkreślano prawdziwe dążenie do znalezienia kompromisowych rozwiązań. Wyłania się z nich jednak, że obok sygnalizowanej poprzednio kontrowersji na temat roli złota zarysował się również wyraźny problem konfrontacji między tzw. węzłem zachodnioeuropejskim i dolarem.

Zgłoszony 20 maja przez Francję akces powrotu do „węzła” zachodnioeuropejskiego, z którego wystąpiła ona w styczniu br., ma być w najbliższym czasie pozytywnie załatwiony. Jak wiadomo, istotą tej organizacji (w skład której wchodzi jako członkowie RFN, Belgia, Holandia, Luksemburg i Dania oraz jako stowarzyszeni Szwecja i Norwegia) jest stabilizacja kursów walut względem siebie (dopuszcza się wahania w granicach 2,25 proc.), przy zachowaniu ich płynnego kursu w stosunku do walut innych krajów. Francja uważa, że po jej powrocie do tej organizacji istnieć będzie możliwość koordynacji interwencji w stosunku do dolara,

a sam „węzł” powinien stać się zaocznie stabilizacją kursów walut krajów kapitalistycznych.

Innym wydarzeniem godnym odnotowania było spotkanie przedstawicieli banków centralnych, które odbyło się w Bazylei. Na spotkaniu tym dyskutowano o rocznym raporcie o sytuacji gospodarczej i finansowej przygotowanym przez Bank for International Settlements (BIS). Raport ten wskazuje, że obecna, najgłębsza z powojennych recesji zbliża się do końca, ale, że poprawa koniunktury będzie powolna. Ten sam ton przebiega w innych ocenach, z których relacje ukazały się w tym okresie w prasie zachodniej.

Według oceny grupy ekspertów powołanej w ramach EWG, w bieżącym roku utrzyma się jeszcze spadek aktywności gospodarczej. W roku przyszłym zakładają oni 3 proc. stopę wzrostu we Francji, RFN, Belgii, Luksemburgu i we Włoszech i nieosiągnięcie nawet tego wzrostu przez Wielką Brytanię, Danię, Holandię i Irlandię.

W bieżącej sytuacji dominują jednak nadal tendencje spadkowe. Według opublikowanych ostatnio danych, dochód narodowy w Japonii po raz pierwszy od lat trzydziestu obniżył się w roku ubiegłym o 0,6 proc., a w roku bieżącym wykazuje prawdopodobnie zerowy wzrost. Francja podjęła nowe środki w celu pobudzenia aktywności gospodarczej. O pogarszającej się sytuacji Wielkiej Brytanii wspomnieliśmy już wyżej.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW

„FINANCIAL TIMES”

(1.VI.1962=100)

Tabela nr 3

Data	Wskaźnik
4.VI.	152,87
9.VI.	151,47
12.VI.	152,94
Przed miesiącem	162,14
Przed rokiem	207,92



W DRUGIM TYGODNIU czerwca wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał pewne wahanie, ostatecznie ukształtował się jednak na poziomie zbliżonym do początku tego okresu. W dniu 12.VI. wskaźnik ten był o 9,2 punkta niższy niż przed miesiącem i o blisko 45 punktów niższy niż przed rokiem. Dla wyjaśnienia: ruch ogólnego wskaźnika cen surowców sięgający jak zwykle do danych tabeli nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● **Ceny złóż i pasz** wykazywały znikłe (za wyjątkiem kukurydzy i jęczmienia). Według oceny Sekretariatu Wspólnoty Brytyjskiej, perspektywy światowych zbiorów złóż są nadal dobre, mimo sycy czy przymrozków, jakie wystąpiły w poszczególnych regionach ich uprawy. Pewną obniżkę produkcji pszenicy ożmiej w USA sygnalizuje Ministerstwo Rolnictwa tego kraju (1618,8 mln bushel, wg ceny z 1.VI. br., w stosunku do 1620 mln bushel przewidzianych w ocenie z maja i 1392 mln bushel osiągniętych w ubiegłym roku).

● **Tendencje ruchu cen innych artykułów żywnościowych** były zróżnicowane. Ceny kawy uległy pewnemu wzmocnieniu, co wiąże się z zapowiedzią utworzenia kartelu składającego się z 6 krajów Ameryki Łacińskiej (Meksyk, Gwatemala, Honduras, Salvador, Nikaragua i Kostaryka). Cena kakao wykazywała znaczne wahania (np. w dniu 9.VI. wynosiła 582 f. szt. za tonę). W drugiej połowie tygodnia zaczęła jednak znizkować pod wpływem informacji o dalszym spadku popytu w II kwartale br. i w sumie ukształtowała się na poziomie zbliżonym do ubiegłego tygodnia. Ceny cukru spadły w dniu 12.VI. do poziomu najniższego w br., niższego niż w odpowiednim okresie ub. roku o 42,6 proc., a odczytowego poziomu, jaki osiągnęły w listopadzie 1974 r. aż o 78,8 proc. Na spadkową tendencję ruchu cen cukru działało szereg czynników. Główny z nich, to oceny wysokich zbiorów cukru w bieżącym roku go gospodarstwa. Istotne znaczenie miało to jednak również przeznaczenie

ze świata nauki i techniki

PRAKTYCZNIEJSZE MATERIAŁY

Od niepamiętnych czasów akasmit i jedwab królowali zwykle na balach i wszelkiego rodzaju odświętnych okazjach, chociaż nie są to materiały praktyczne w noszeniu. W „Interstoff” we Frankfurcie nad Menem zaprezentowano po raz pierwszy akasmit ze sztucznego włókna — z diolenu. Jest on łatwy do prania, praktyczny, niegniotący i lekki jak piórko — metr kwadratowy tego materiału waży 200 gramów. Nowy akasmit produkowany jest w najróżniejszych kolorach i tonacjach. (DaD)

PRACA I ZAWAŁ

Fizjolog angielski Sheldon stwierdził, że codzienna praca po 10 do 16 godzin na dobre prowadzi do nieuchronnego zawału, a maksimum efektywności w działaniu daje praca w granicach 5-8 godzin. Dyrektorom przedsiębiorstw, którzy grożą chronicznie zmęczeniu, które zaczyna się bezsennością i przeważnie nie, a kończy całkowitym spadkiem energii fizycznej i psychicznej, jedyny ratunek — właściwy relaks. (Innowacje)

ŚRODOWISKO I NOWOTWOR

W krajach RWPG podjęto ostatnio kompleksowy program badań nad nowotworami złośliwymi. Współpracę w realizacji tego programu rozpoczęła również Polska. Jeden z głównych tematów pn. „Rak w dużych miastach RWPG” stanowiący ważny problem epidemiologii nowotworów, zlecono ośrodkowi łódzkiemu. W początkach br. utworzono w związku z tym w łódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej, Pracownię Ochrony Środowiska przed Czynnikiem Rakotwórczym. (PAP)

SZTUCZNE SKRZELA DLA CZŁOWIEKA

Niedawno amerykańscy wynalazcy stworzyli na użytek człowieka coś w rodzaju sztucznych skrzel. Udało im się otrzymać nowe tworzywo na bazie silikonowej, które — podobnie jak naturalny rybi organ oddechowy — wylania i nie rozpuszczonego w wodzie, nie pozwalając jednocześnie na przedostawanie się tlenu z głąb organizmu. Z tworzywa tego wykonano kostium dla nurków oraz dużą komorę, która na dłuższy czas opuszczono w głąb zbiornika wodnego. Wyniki prób były pomyślne. (Interpress)

„OLA”

Warszawskie Zakłady Maszyn Elektrycznych produkują obecnie pompy pływające „OLA”, przeznaczone do czyszczenia wody pitnej oraz potrzebnej w gospodarstwie domowym, przy nawadnianiu upraw ogrodniczych, ogródków przydomowych itd. Pompy pływające można instalować wszędzie tam, gdzie możliwe jest korzystanie z energii elektrycznej. „OLA” jest pompą wrotową, jednostopniową, układem pionowym. Rozrzuca problem czyszczenia wody bez względu na rodzaj zanieczyszczenia: śmieci, błoto, wodociągowej. Użytkownika ona pozytywnie ocenia Instytut Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa. Wykonawca jest bowiem w I klasie ochronności pod warunkiem nieostawiania do tych pomp wody gumiowej, które pozostają przez dłuższy czas w wodzie, mogą spowodować jej zatrucie, co byłoby niebezpieczne dla zdrowia ludzi i zwierząt. (Interpress)

SAMOLETY WYKRYWAJA CHOROBY ROŚLIN

W rolnictwie zdjęcia lotnicze znajdują coraz szersze zastosowanie. Wykorzystuje się je m. in. do klasyfikacji gruntów, obserwacji skuteczności działania systemów melioracyjnych, badania struktur i zasięgu upraw itp. Przy pomocy zdjęć lotniczych można określić również stopień zaawansowania prac polowych czy żniwnych, objętość masy drzewnej w lasach, pogłowię bydła, ilość dzikiej zwierzyny. Największe usługi rolnikom oddają zdjęcia lotnicze w podzwierci, które umożliwiają wykrywanie chorób roślin. Chore rośliny w mniejszym stopniu odbijają promieniowanie podczerwone i uzyskują na zdjęciach inne zabarwienie niż rośliny zdrowe. Ostatnio fotografia lotnicza zaczyna być pomocna w różnego rodzaju badaniach i obserwacjach związanych z ochroną środowiska. (PAP)

TAJEMNICE STARYCH SZUFLAD

Jedyną w Polsce instytucją systematycznie gromadzącą materiały pochodzące z warsztatów uczonych i pracowników nauki — stanowiących ich spuściznę — jest Archiwum Polskiej Akademii Nauk. W ten sposób ocalone zostają bardzo cenne materiały, nierzadko o charakterze nienaukowym, a stanowiące ważne źródło do historii nauki i techniki polskiej. Umożliwiło to skupienie w zbiorach Archiwum PAN ponad 400 tego rodzaju zespołów

materiałów. Jest to — obok zgromadzenia akt własnych Polskiej Akademii Nauk i jej placówek oraz zabezpieczenia materiałów zebranych przez instytucje naukowe, które były poprzednikami PAN w organizowaniu życia naukowego w naszym kraju — ważny dział działalności archiwalnej. (WIT)

DESZCZOWIEC WIELKIEGO FORMATU

Na międzynarodowej wystawie rolniczej we Frankfurcie nad Menem firma Czerw zamontowała najnowocześniejsze i najwydajniejsze urządzenia do sztucznego „nadeszczania” terenów rolniczych. Urządzenie to służy w jednym miejscu może równomiernie nawadniać powierzchnię 8,8 ha gruntu. Urządzenie to należy ustawić jedynie na polu, gdzie przy pomocy motoru napędzanego wodą wykonuje samodzielnie swą pracę. (D)

DO PRZETWÓRSTWA MLEKA

Bełżycki oddział Fabryki Aparatury Mleczarskiej „Sposas” w Warszawie — dziś niewielki zakład, przekształcił się do 1980 roku w dużą fabrykę produkującą licencyjne witarki i homogenizatory do mleka i śmietany. Rozbudowa zakładu pochłonięła 250 mln zł, a po jej zakończeniu Oddział „Sposas” w Bełżu będzie producentem najnowocześniejszych wózków do mleka różnego rodzaju i różnej wydajności oraz homogenizatorów. (Innowacje)

ŚRODOWISKO HUMANISTYCZNE SZCZECINA

Na mocy porozumienia między ministrem nauki, szkolnictwa wyższego i techniki a wojewodą szczecińskim, istnieje w Szczecinie od 1981 r. Instytut Zachodnio-Pomorski, będący dotychczas stowarzyszeniem, przekształcony został w Naukowo-Badawczy Instytut Uczelnie-Resortowy imielcowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Zmiana ta przyczyni się do szybszego rozwoju i umocnienia humanistyki na Pomorzu Zachodnim. Kadra Instytutu Zachodnio-Pomorskiego otrzymała prawa i przywileje państwowego pracownika naukowego. Wyższa Szkoła Pedagogiczna wzbogaciła swój zespół pracowników naukowo-dydaktycznych o grupę nowych, doświadczonych naukowców. Dla wielu młodych pracowników Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Instytut stworzy możliwość szybszego rozwoju naukowego. (PAP)

wiadomości gospodarcze ze świata

CENTRUM GEOLOGII MORSKIEJ RWPG

W Rydze ma swą siedzibę centrum koordynacji geologii morskiej krajów RWPG „Intermorgeo”. Działu Wszczężkowskiej Naukowo-Badawczy Instytut Morskiej Geologii i Geofizyki — jednego z rodzajów instytutu w krajach RWPG; centrum koordynacyjne RWPG powstało właśnie na bazie ryzyckiego instytutu. Centrum zajmuje się nawiązywaniem kontaktów między naukowcami krajów socjalistycznych oraz koordynuje prace wielu organizacji pracujących nad rozwiązywaniem jednego z zadań kompleksowego programu socjalistycznej integracji gospodarczej, które brzmi: „Badanie mórz i oceanów w celu wykorzystania ich zasobów mineralnych”. Tak np. badania dna Bałtyku prowadzi wspólnie naukowcy Związku Radzieckiego, Polski i NRD, a jednym z wspólnych zadań jest eksperymentalne sprawdzenie nowych metod zwiadu sejsmicznego. W tym celu trzej sąsiedzi znad Bałtyku wspólnie budują i wyposażają statek naukowo-badawczy „Nowator”.

WYDOBYCIE WĘGLA W CHRL

Od dziesięciu lat produkcja węgla w ChRL jest otoczona tajemnicą, ale wg wiarygodnych szacunków roczne wydobycie wynosi tam ok. 400 mln ton, tj. o ok. 50 mln ton mniej niż przypuszczano. Tak więc Chiny są trzecim światowym producentem węgla po USA i ZSRR (a przed Polską). Od 1958 r. w Chinach uruchomiono 770 dużych i średnich kopalń. Około 15 z nich to kopalnie o znaczeniu ogólnokrajowym, rozrzucone w całym kraju. Poza wielkimi kopalniami uruchomiono wiele ośrodków wydobyczych, utrzymywanych przez brygady produkcyjne i komuny (ich

produkcja wynosi ok. 1/4 ogólnego wydobycia). Niemniej nie wystarcza to na zaspokojenie istniejących potrzeb: węgla jest w Chinach pod dostatkiem, brak jednak sprzętu i urządzeń wydobywczych.

KŁOPOTY BRITYJSKIEGO HUTNICTWA

Brityjski przemysł stalowy znajduje się w trudnej sytuacji, gdyż zapotrzebowanie na jego wyroby spada. Wiele zakładów, zwłaszcza produkujących blachy karoseryjne i wyroby dla budownictwa, wykorzystuje mniej niż połowę swych zdolności wytwórczych. Wszędzie potworzyły się nadmierne zapasy gotowych wyrobów. W tej sytuacji przemysł ten zamierza w ciągu bieżącego roku zmniejszyć liczbę zatrudnionych do 200 tys. osób, czyli o ponad 10 proc. Przewiduje się likwidowanie szeregu mniejszych zakładów i skupienie całej produkcji w kilku największych zakładach — tak, że w początku lat osiemdziesiątych cała produkcja znanizowanego przemysłu stalowego koncentrowałaby się w 6 wielkich zakładach, zatrudniających łącznie 50 tys. pracowników i wytwarzających rocznie 37 mln ton stali. Realizacja tego programu stoi jednak pod znakiem zapytania wobec narastającego obecnie w W. Brytanii bezrobocia.

PRZEMYSŁ CHEMICZNY INDONEZJI

Rozwój przemysłu chemicznego w Indonezji wymaga pomocy zagranicznej w formie finansowej, technologicznej i fachowo-kadrowej. Jednakże rząd troszczy się o to, aby kapitały zagraniczne nie stały się czynnikiem dominującym, lecz żeby współpracowały z krajem w myśl zasady: kapitały zagraniczne potrzebują indonezyjskich bogactw natura-

lanych i siły roboczej, zaś Indonezja potrzebuje obcych kapitałów i wiedzy technicznej. Dotychczas ponad 40 firm zainwestowało przeszło 1 mld dolarów w przemysły naftowy i petrochemiczny, produkcję nawozów i gazu ziemnego wraz z rozbudową krajowych urządzeń paliwowych, zbiorników, rurociągów itp. ma być wykonana przez państwowe przedsiębiorstwa naftowe „Pertamina”, odgrywające dużą rolę w realizacji rządowych planów rozwoju.

NADPRODUKCJA CYTRUSÓW?

Komisja FAO doszła do wniosku, że na światowym rynku zaczyna być nadmiar w — stosunku do zgłaszanego popytu — cytryn, pomarańczy, mandarynek i grapefrutów. Jeśli nie podejmie się odpowiednich kroków, to przy dotychczasowych tendencjach w spożyciu do roku 1980 wystąpi w basenie Morza Śródziemnego nadprodukcja około 2,5 mln ton cytrusów. Sady cytrusowe w Hiszpanii, Portugalii, Włoszech, Izraelu i krajach Maghrebu zajmują zbyt duże obszary w porównaniu z innymi roślinami uprawnymi, więc niezbędne jest, zdaniem ekspertów FAO, ograniczenie powierzchni sadów cytrusowych o około 20 proc., głównie kosztem małych, mniej nowoczesnych prowadzonych plantacji. Przeniesienie tego arealu pod oliwki, sady jabłoniowe, winnice czy inne bardziej poszukiwane na rynkach kultury przyniosłoby korzyści krajom, które forsują obecnie eksport cytrusów przy pomocy znacznych dotacji. W związku z taką sytuacją ostatnio Bank Światowy obwarował kredyty udzielane na rozwój rolnictwa klauzulą zastrzegającą, że nie mogą one być wykorzystywane na zakładanie nowych sadów cytrusowych.

Tabela nr 4

	Jedn. pieniężna i wagi	12.VI.	Przed tyg.	Przed mies.	Przed rokiem	W ciągu roku w %
ZBOŻA I PASZE						
Pszenica	centy/busz.	291,5	291,75	330,5	—	—
Jęczmień	„	234,5	232,0	234,5	247,0	94,0
Kukurydza	„	285,0	283,5	279,0	—	—
Owies	„	162,75	163,5	162,5	147,5	110,3
Ziarno soi	dol/tona	206,5	207,0	209,0	226,5	91,2
INNA ŻYWNOSĆ						
Kawa	centy/lb	—	—	—	—	—
Kakao	centy/lb	565,0	563,5	553,5	966,0	58,5
Kukurydza	centy/lb	12,5	15,25	17,0	23,5	57,4
WŁÓKNA I SKÓRY						
Bawełna	centy/lb	30,0	49,5	49,25	58,0	86,2
Włókna sztuczne	centy/kg	187,0	187,0	188,0	217,0	86,2
Skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	23,0	23,0	21,0	24,5	83,9
METALE						
Złom stali	dol/tona	70,83	74,17	84,17	109,17	64,9
Miedź elektr. (wire bars)	f/szt/tona	509,0	525,5	542,5	1045,0	48,7
Cyna	„	2024,0	2005,0	2060,0	3830,0	79,0
Cynk	„	330,25	340,0	321,0	610,0	54,1
Ołów	„	156,0	152,0	188,5	241,0	61,7
INNE						
Kauczuk	pensy/kg	29,5	29,0	28,0	32,5	90,8

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie (krowie); Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, złom stali; Bradford — węgla; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk.

na eksport 350 tys. ton cukru przez Argentynę w okresie do końca br. oraz przez Indie aż 524 tys. ton (warto dodać, że w odpowiednim okresie ub. roku kraj ten przeznaczył na eksport tylko 161 tys. ton).

● W zakresie surowców dla przemysłu lekkiego utrzymały się tendencje ruchu cen, które zaznaczyły się już w poprzednich dwóch tygodniach. Ceny węgla nie wykazały zmian, po ich obniżeniu związanym z ograniczaniem subsydiów dla Australijskiej Korporacji do Spraw Węgla, której duże zakupy podtrzymywały poziom cen. W ocenach dalszego kształtowania się cen węgla wskazuje się, że wprawdzie następuje pewien wzrost produkcji w przemyśle włókienniczym, zapasy węgla jakimś dysponują producenci, są jednak nadal bardzo duże. Ceny bawełny uległy pewnemu wzmocnieniu. Ostatnie oceny zbiorów tej uprawy w USA potwierdzają wcześniejsze opinie, które sygnalizowały, że będą one niższe niż w ubiegłym roku, głównie w wyniku ograniczenia arealu jej uprawy. Równocześnie z tym wskazuje się jednak, że w ZSRR zbiory bawełny zaporowiadają się bardzo wysoko, w związku z zwiększeniem arealu jej uprawy w granicach 10—13 proc. w stosunku do średniej z ubiegłych trzech lat.

● **Stal** notowana była nadal cenami stabilnymi, przy czym — co warto podkreślić — obecne oceny ich zbędnych i potencjalnych zasobów rewidują w zasadniczy sposób alarmistyczne głosy na temat ich szybkiego wyczerpywania się. Fakt ten natomiast, że słabe notowania cen metali — potęgając powściągliwość wielkich koncernów w podejmowaniu nowych inwestycji, w związku z ich dużą kapitałochłonnością i długim okresem zwrotu nakładów.

W związku ze spadkiem popytu Komisja EWG podjęła decyzję o ograniczeniu produkcji stali w ciągu najbliższych czterech miesięcy o 15 proc., co oznacza, że w okresie czerwiec-wrzesień wyniesie ona 43 mln ton wobec przeszło 50 mln ton w odpowiednim okresie ub. roku.

W zakresie metali niezależnych niższe wykazywały ceny cynku i miedzi.

wskaźniki

BEZROBOCIE

a) ilość bezrobotnych w tys.
b) stopa bezrobocia w %

	Kwiecień 1975	Marzec 1975	Marzec 1974
USA a	8176	7980	4691
b	8,9	8,7	5,2
RFN a	1087	1114	457
b	4,7	4,9	2,1
Francja a	757	755	416
b	3,2	3,2	2,6
Holandia a	193	—	117
b	4,7	—	2,9
Marzec 1975			
Luty 1975	1975	1975	1974
Japonia a	1120	1080	900
b	2,2	2,1	1,7
Styczeń 1975			
Grudzień 1974	1974	1974	1974
Włochy a	603	605	600
b	3,01	3,07	3,01

BYĆ MĄDRZEJSZYM OD DIABŁA?...

U CZYĆ SIĘ CHOCBY OD DIABŁA? — powiadają niektórzy. Dlaczego nie? Postęp wymaga przecież odrzucenia przesądów. Zwalasza że diabeł jest czasem zagranicą, skąd możemy zebrać trochę miodu, im zaś pozostawiać całą siarkę piekielną. Przecież na każdym kroku widzimy, że odpowiednie instytucje uczą się od zagranicy w blyskawicznym tempie.

Szczególnym poligonem tego transferu innowacji jest Słona Wschodnia w Warszawie. Jak wiadomo z odpowiednich publikacji oraz opowieści naczynych świadków, kilka państw na świecie reprezentuje obecnie najwyższy poziom funkcjonalny i estetyczny w budownictwie i wyposażeniu domów towarowych. Sko-

rzystano zatem z rad obcych specjalistów, z tym drobnym udoskonaleniem, że wynajęliśmy ekspertów z kraju, gdzie organizacja wielkich magazynów jest najmniej czytelną i najmniej nowoczesną, po czym zrezygnowaliśmy z preselekcji i samobstęgi.

Aby jednak zastosować selektywne niektóre z nauk zagranicznych, uruchomiliśmy tzw. „znikowe piwnice”, czyli na najmniejszej kondygnacji zebrano trochę poobitych lodówek i zniszczonych w transporcie kucharek. Różnica między diabełem, od którego mamy się uczyć, a nami polega na tym, że nieszczęsne kucharki, wyglądające zresztą jakby przejechały po nich spychaczem gąsienicowym, po wielotygodniowym ocze-

kiwaniu na przecenie pojawiają się wreszcie z ceną niższą o 5 do 10 proc. ceny nominalnej. To, że w piwnicy towarów przecenionych, o niskiej jakości, umieszczono także, subodbiem, na 20 metrach kwadratów, całą produkcję naszego przemysłu elektronicznego, jako jedyną w tym rejonie centrum użytkową potężnego zjednoczenia, można równieź uznać za podszept diabełski, ale obawiam się, że dyrekcja „Centrum” po prostu wstydy się pokazała i wyrobiła na wyższych piętrach. I ma rację.

Kolejnym diabełskim pomysłem są automaty do sprzedaży różnych towarów. Tam potrafią przy pomocy tych urządzeń sprzedawać wszystko — od gumy do żucia do zupy pomi-

dorowej i dań gorących. Również i my w ramach nadążania postanowiliśmy zakupić trochę tych zwiastów XXI wieku, aby udzielić przy ich pomocy sprzedaży pasty do zębów „Consul”, perfum w arezolu „Cleo” i drewnianych podstawek pod kieliszki.

Ustawione pod „Warszem” automaty cieszą więc oko, uwalniając nas od kompleksów i skracając dystans, jaki został do odrobienia. O ich amortyzacji nie będziemy na razie mówić. To diabełnie skomplikowany temat. Gdyby jednak miesięczna pensja konserwatora przekroczyła kwartalne zyski netto, to zawsze można uratować sytuację, wstawiając do automatów np. paczki z „Juniora” bądź, choć to może zbyt odważny pomysł, np. biletu komunikacji miejskiej, których po godzinie 22 trudno uświadczyć w centrum stolicy kraju.

Każde dziecko wie jednak, że prawdziwą specjalnością diabłów są sprawy gastronomiczne. Na ilustracjach przedstawia się diabeł w okolicy kotła, patelni, smoty i rozżarzonych węgli. Nic więc dziwnego, że postanowiliśmy uczyć się od diabłów także i w tej dziedzinie, czego dowodem jest uruchomienie w Domu Towarowym „Junior” superelastycznego salonu sprzedaży hamburgerów o naz-

wie „SMAK”. Jak sama nazwa wskazuje hamburger jest narodowym danem amerykańskim. „Larousse Gastronomique” podaje, że jest to kotlecik z mięsa mielonego wołowego z rusztu, ułożony w okrągłą bułkę, przełożony liściem sałaty, plasterkiem cebuli czy pomidora. Jako uzupełnienie podawane są frytki, a najczęściej stosowane przyprawy to: sos keczup i musztarda. O smaku „Larousse” się nie wypowiada i podobnie postąpili organizatorzy salonu, nie nazywając go np. „Przysmak” lub „Niesmak”, lecz mniej zdecydowanie, rzekłbym — neutralnie.

Wypożyczenie części gastronomicznej i konsumpcyjnej lokalu jest dowodem, że potrafimy się od diabłów uczyć. Jest to po prostu kopia urządzeń znanych w Paryżu i Londynie barów z hamburgerami WIMPY. Nic w tym dziwnego, z prasy wiemy, że całe wyposażenie pochodzi ze specjalistycznej firmy angielskiej i że załoga przeszła odpowiednie przeszkolenie za granicą. W smaku hamburgerów można to zauważyć. Nie od dzisiaj gastronomia angielska cieszy się zasłużoną renomą jako ta, która z najlepszych na świecie surowców potrafi wytworzyć papkę pozbawioną jakiegokolwiek smaku i wartości odżywczej. Podobnie stało

się w Anglii z hamburgerami i jeżeli przyjdzie nam z prawdziwym hamburgerem smakować tak sobie, że paryski Wimpy już znacznie gorzej, to angielski Wimpy da się odróżnić już po pierwszym kęsie.

Mamy obecnie pełną jasność, że potrafimy uczyć się od diabłów w dziedzinie gastronomii, a nawet ich prześcignąć. Polskie hamburgery ze „Smaaku” są jeszcze gorsze od angielskich Wimpy, a przecież chyba właśnie o to chodziło od początku, by obrzucić nam cudzoziemskie przysmaki. Przysmakowańca tekturną można by zresztą chyba uratować, gdyby dołożył do niej nieco keczupu lub musztardy, ale kierownictwo lokalu postanowiło wnieść twórczy wkład do oryginalnej receptury, keczup i musztardę zlikwidowało, a bułkę podaje się nie przekrojoną, by czasem nie wpadło komuś do głowy, że można hamburgera do niej włożyć.

Morałowi w tej opowieści można znaleźć kilka. Osobiście proponowałbym, abyśmy zanim zaczniemy uczyć się od diabła, zorientowali się, który diabeł zna się na rzeczy, a który tylko diabeł udaje. gdy zaś już nawiążemy kontakt z właściwym — nie starajmy się koniecznie być mądrzejsi od niego. I nie żałujmy keczupu.

JERZY JUROWSKI

prasa

Organizacja pracy — to sformułowanie na tyle ogólne, że używać go można w publicystyce jak w trytychu; postulat poprawy organizacji pracy pasuje do każdej właściwej sytuacji. Co jednak ten postulat oznacza w praktyce? Na to pytanie odpowiedzieć „w ogóle” nie można, gdyż recepta będzie zależała od konkretnej sytuacji konkretnego przedsiębiorstwa czy instytucji.

Ponieważ na świecie w sprawie organizacji upatrzuje się już od dłuższego czasu główny czynnik intensyfikujący procesy ekonomiczne — powstała cała gałąź wiedzy i odpowiednio sztaby specjalistów. Sztaby te grupują się w firmach zajmujących się doradztwem organizacyjnym — a więc dostosowujących ogólne zasady do konkretnych warunków

danego przedsiębiorstwa czy instytucji, które pragną na drodze lepszej organizacji uzyskać dodatkowe efekty. U nas formy doradztwa są skromne, a podejmowane w tej dziedzinie próby — nie przyniosły większych sukcesów. W związku z tym redakcja tygodnika „POSTĘP TECHNICZNY — INNOWACJE” zorganizowała dyskusję pod hasłem „DORADZĄCZY CZY NIE DORADZĄCZY” w czasie której grupa fachowców zastanawiała się, jakie formy doradztwa organizacyjnego są nam potrzebne. Na marginesie tej ciekawej dyskusji pozwolimy sobie dorzucić parę uwag.

Międzynarodowe porównania dotyczące wydajności pracy, wykorzystania potencjału produkcyjnego, tempa wdrażania innowacji —

świadczą, że w dziedzinie organizacji pracy w wielu jeszcze naszych przedsiębiorstwach kryją się spore rezerwy. Równocześnie jednak zapotrzebowanie na doradztwo organizacyjne nie jest zbyt duże. Jak stwierdzono w dyskusji, istnieje popyt potencjalny, który się nie ujawnia na zewnątrz. Można by to chyba nazwać inaczej. Istnieje obiektywne możliwości ulepszenia organizacji pracy, ale przedsiębiorstwa albo nie odczuwają potrzeby sięgania po wykorzystanie tych możliwości, albo nie mają zaufania do doradców i próbują rzecz załatwić we własnym zakresie.

Ważniejsza jest chyba ta pierwsza przyczyna. Teoretycznie sytuacja powinna ulegać zmianie w jednost-

kach inicjujących, które poprawiając efektywność działania na drodze doskonalenia organizacji pracy — mogą osiągnąć określone i wymierne korzyści. Dlatego jednak pęd do zmian jest w tych jednostkach jeszcze niezbyt silny? Działają tu chyba dwa czynniki. Po pierwsze — zmiany w organizacji pracy napotykać na pewne opory społeczne, gdyż zmuszają ludzi do innego ustawienia się w pracy, do zwiększenia intelektualnego wysiłku, niosą rzeczy nowe, a więc w jakimś stopniu wiążą się z ryzykiem. Po drugie — sięga się do rezerw w organizacji pracy wtedy, gdy już możliwości uzyskiwania dodatkowych efektów przy istniejącym stanie rzeczy są wyczerpane. Otoż w wielu bardzo jednostkach inicjujących w pierwszym

okresie ich działania można było sięgać do rezerw nie wymagających większych zmian w organizacji pracy.

Wniosek, jaki można z tego wysnuć, jest mimo wszystko optymistyczny. Nie tylko potencjalne, ale i rzeczywiste odczuwanie zapotrzebowania na doskonalenie organizacji pracy będzie obecnie szybko rosło. Rezerwy proste wyczerpują się po roku — dwóch działania w nowym systemie ekonomiczno-finansowym, a wtedy trzeba będzie sięgać do rezerw bardziej złożonych, trudniejszych. Być może i doradcy w dziedzinie organizacji staną się wówczas bardziej poszukiwani i ceni. Ale to zależało będzie również od nich samych, od umiejętności wypracowa-

nia takich form współpracy z przedsiębiorstwami, które będą dla tych ostatnich najbardziej efektywne. Formy wypracowane w krajach zachodnich nie będą tu zbyt przydatne, ze względu zarówno na zupełnie inne warunki przedsiębiorstwa wewnętrzne, jak i na inny układ stosunków społecznych. Nie ręką więc nie najlepszymi wynikami opierać organizacji doradztwa na dotychczasowej strukturze przemysłu — wszelkie bowiem formy rad z zespołów umiejscowionych na wyższych szczeblach zarządzania mogą być traktowane jako forma kontroli i krytyki ze strony instancji zwierzchnich, a nie wspólne poszukiwanie najlepszych rozwiązań.

S.C.

żywocik gospodarczy

● W restauracji „Miranda” — Wrocław, ul. Drukarska — klienta poinformowano uprzejmie, że mineralnej wody nie podaje się; jest ona zorezerwowana tylko na bankiety. Dowodzi to, że po wieloletnich staraniach bankiety stały się jak gdyby skromne. Wywołanie „wody mineralnej” zapewnia zaś, że dalej są użyteczne.



● Wytwórnia Wód Gazowych fabrykanta wódek Henryka Sidoruka z Biadogostu wypuściła oranżadę będącą nalewką na jaszczurce.

● Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Jantar” w Wejherowie produkują dziecięce piżamy flanelowe. Przy okazji do każdej piżamy dodają trzy przepisy prania. Klient dowiaduje się z nich, jak prać i konserwować: androccotton, elanobawelne, elanol, torlen, fulard, kreton, bawelne non-iron, jak konserwować wyroby ze stilonu o wykończeniu wodoodpor-

nym oraz z elementami futrzanymi czyli runowymi. Każdy młody posiadacz piżamy wykładał się przy okazji na wykwalifikowanego pracownika pralni.

● W Koszalinie sprzedaż butelek nadal jest rzeczą bardzo skomplikowaną. W punktach skupu, w określonych godzinach przyjmuje się butelki po mleku, w innych po śmietanie, po wódce i tak dalej. Kolejki są coraz dłuższe. Dla dodatkowego utrudnienia zarządzą, że klient powinien pokazywać różne zaświadczenia. Potem ograniczono sprzedaż do 5 butelek od osoby, następnie zakazano przyjmowania od nieleńskich butelek po alkoholu, mimo że wydaje się to zdrowe, żeby dorodzi zajmowali się pełnymi butelkami, a dzieci pustymi. Po tym, jak sprawą butelek zadrukowano już tysiące ton papieru, warto może zadać pytanie zasadnicze: czy handlowi zależy na tym, żeby butelki wracały do producentów napojów, czy też w interesie publicznym leży, żeby tłuc nimi latarnie?



● Szewska Spółdzielnia RO-BOT, mieszcząca się w Łodzi przy ul. Nowomiejskiej 4, ogłasza uprzejmie, że przyjmie do pracy przyjemnie. Ktokolwiek zna osobę tego zawodu, niech będzie łaskawą zawiadomić zainteresowaną placówkę.

● Ponieważ w Polsce nie można dostać palca rozdzielacza do Fiata 126p, a detal ten, wartości kilkunastu złotych, jest nieosiągalny nawet w Bielsku Białym, gdzie te auta się robi — czytelniczka dziennika „Wieczór” zwróciła się o ten drobny do dyrektora Fiata w Turynie. W Polsce amatorom palca proponuje się w sklepach cały aparat zapłonowy wartości kilkuset złotych.

● Jak informuje „Głos Pracy”, otrzymał on list od czytelniczki, że

sklep spożywczy we wsi Górzyn jest zawsze zamknięty, bo sprzedawczyni nie chce się pracować. Po wydrukowaniu nadeszły protesty: od Kola Gospodarstwa Wiskich, ogółu mieszkańców, dyrekcji szkoły i wszystkich innych instytucji, które w miejscowości tej działają. Zadawały one: zgodzić się na kłopoty z powodu reżymu. Na pytanie, dlaczego reżym się nie odbywa, odpowiedziano, że komisja nie przyjechała. Wizyta skończyła się zwolnieniem sprzedawczyni z pracy. Z drobnego tego zdarzenia wynika wniosek, że reakcje publiczne częścieli jak gdyby są owocem ustosunkowania osób zainteresowanych, niż mają związek z poświadczeniem prawdy.

● Pani K. z Łodzi uzyskała pozwolenie na uszczelnienie przybudówki przy schodach, przez którą wchodzi się na jej pięterko. Chodziło o to, żeby jej nie wiało po przeprowadzeniu kosztownej inwestycji, m. in. wymienieniu na własny koszt spróchniałych drzwi, ADW nr 10, podległy Przedsiębiorstwu Gospodarki Komunalno-Mieszkaniowej Łódź-Batuty, podwyższył lokatorkę czynsz mieszkalny w podzięce za to, że wyreczyła go w przeprowadzeniu prac i pono-

szczeniu kosztów. Administracja uznała, że uszczelniona przybudówka zaliczona już być powinna do mieszkania lokatorki. Ostrzeżenie lokatorów mieszkających w kwaterekowych, że wszelkie inwestycje powodują na ogół udzielenie ich potem po kieszeni.

Sport

● Poznańska Wytwórnia Papierów wypuściła całą porcję „Sportów”, z których każdy zawiera igię do szycia. Papierosy odzyskują do palenia, a jednocześnie kupując je można zdobyć trudne do osiągnięcia typy igię do szycia.

KOESPONDENCJA „ŻYWCICA”

Otrzymałmy odpisy listów do Zakładów Przemysłu Debiarskiego im. Rychnińskiego „Dresso” w Łodzi oraz do ZPDz „Mewa” w Białymostku, skierowanych przez naszą Czytelniczkę z Opola:

gielda samochodowa

PODAJEMY ceny wozów firm zachodnich oferowanych na giełdzie warszawskiej w drugim kwartale 1975 roku. Relatywnie ceny tych samochodów obniżyły się z powodu wzrostu notowań giełdowych wozów krajowej produkcji oraz importowanych z krajów RWPG. „Rynek” samochodów dla „amatorów” nie odznaczał się nigdy szczególnym ożywieniem, od czasu zaś wzrostu cen benzyny i wyższej bezwzględnej podażi zwłaszcza „Polskich Fiatów”, do których teoretycznie nie powinno brakować ciekawych, przeżywa prawdziwą stagnację.

VOLKSWAGEN. Ceny „garbusa” wyprodukowanego w latach 1962—1968 wahały się w zależności od przejechanych kilometrów, stopnia konserwacji, ilości nowych części itd. od 60—100 tys. zł. Z nowszych wozów oferowano m. in. VW-1500, półauto-mat z 1969 roku za 135 tys. zł,

VW-411 L nabyty na przełomie roku 1969/1970 — za 170 tys. zł, model VW-1302 z 1974 roku za 245 tys. zł.

VOLVO 144. Ceny samochodów tej firmy kształtowały się w granicach 170—190 tys. zł. Za wozu z produkcji 1970 roku żądano 200—210 tys. zł.

Najnowszy, prezentowany na giełdzie warszawskiej model Volvo 144 z 1973 roku miał cenę wywoławczą 400 tys. zł.

PEUGEOT. Model 404 z połowy lat sześćdziesiątych oferowany był za sumę 70—80 tys. zł. Egzemplarze serii 504 z 1971 roku wycenione były na 240 tys. zł. Za wóz tego samego modelu z 1973 roku żądano 300 tys. zł.

FORDA-CAPRI XL (1500 ccm) z 1970 roku, po 73 tys. km. można było nabyć za ca 210 tys. zł. FORDA-

-TAUNUSA XL (1300 ccm) z 1971 roku proponowano za 230 tys. zł. Za FORDA-CHARGERA żądano 240 tys. zł. FORDA-TAUNUSA GL w 1972 roku, po 70 tys. km, oferowano za 250 tys. zł. FORDA-CAPRI, z 16 tys. km na liczniku — za 330 tys. zł;

BMW. Model 2000 z lat 1968—1969 z automatyczną skrzynią biegów, cena w granicach 170 tys. zł. Za model 2002 ze stanem licznika 30—55 tys. km żądano od 190 do 200 tys. zł.

OPEL-REKORD. Egzemplarze z połowy lat sześćdziesiątych były do nabycia za sumę od 70 do 100 tys. zł. Wozu po 5—6 latach eksploatacji oferowano za cenę w granicach 150 tys. zł.

Inne wozy firm zachodnich (poza Mercedese, który jednak w tym kwartale mniej był widoczny) rzadziej pojawiają się na warszawskiej giełdzie. Przypomnę niektóre notowania:

SIMCA-CHRYSLER z 1973 roku — cena wywoławcza 250 tys. zł.

CHAVROLET (6 cylindrów) po 50 tys. mil — 260 tys. zł.

CITROEN DS-21 z 1968 roku — 113 tys. zł.

AMI-SUPER z 1974 roku, po 32 tys. km — 190 tys. zł.

Ośmiocylindrowy OLDSMOBILE, bardzo dobrze utrzymany — 350 tys. zł.

Jod.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dziedzielski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Jan Głowczyński (redaktor naczelnny), Anna Kusko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Andrzej Nalecz-Jawicki, Marja Sikora, Andrzej Sikorski, Ernest Skalski, Jerzy Sudykowski, Wiesław Syndler, ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dynar, Mieczysław Kabaj, Mieczysław Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Bąkiewicz, Wydawca: RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH” Wydawnictwo „Współczesne” 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 — Warszawa) Telefon: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 24-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojew.

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznic: 208 zł, półrocznic: 104 zł, kwartalic: 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich i powiatowych zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch” w terminie do 25 listopada na rok następny. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów i Delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”, jak również zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 40 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmują RSW „Prasa — Książka — Ruch” Biuro Kierownika Wydawnictwa Zarządczych w Warszawie, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024. Sprzedawca egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienia prowadzi Centrala Kierownika Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-850 Warszawa, ul. Towarowa 28.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer Indeksowy 38603/38505.

Zam. 1984 B-73, B-86, B-102.